

**Polacy Doniecka**  
rozmowa  
z Heleną Krasowską  
s. 16



**Roman Longchamps de  
Bérier - in memoriam**  
Antoni Dębiński  
s. 22



**Wielcy grzesznicy  
osiemnastowiecznej  
Rzeczypospolitej**  
Katarzyna Łoza  
s. 23

**Tadżykistan.  
Przekraczanie blokady  
a sprawa ukraińska**  
Maria Kowalska  
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# ROZSĄDZI KREW I ŻELAZO?

Od 27 sierpnia 2014 nikt nie może mieć żadnych wątpliwości, że zbrojna rosyjska agresja na Ukrainę jest faktem.

MARCIN ROMER

Rosja nie zamierza rezygnować ze swojego projektu stworzenia „Noworosji” i podejmuje wojskową ofensywę, której celem jest rozszerzenie kontrolowanej przez siebie rebelii o obszary znajdujące się pomiędzy tzw. Doniecką Republiką Ludową a Krymem. Nie będę dalej cytował doniesień z frontu. Zbyt często się zmieniają. Nie będę też zgadywał co za chwilę zrobi Władimir Putin. Zacytuje za to dwa wpisy na facebooku:

**Monica Andriuszewicz:** Ukraińcy zamknięci w „kotle łowajskim”. „Władze „Donieckiej Republiki Ludowej” zażądały od otoczonych pod łowajskim poddania się. „Premier DNR” Aleksandr Zacharczenko zapewnił, że jeńcy – po złożeniu deklaracji, że nie będą więcej walczyć – zostaną zwolnieni cali i zdrowi. Wieczorem we wtorek rebelianci dostali odpowiedź: nie. To jednogłośnie decyzja żołnierzy 2. batalionu specnaz Gwardii Narodowej Ukrainy Donbas” – napisał na Facebooku dowódca batalionu Semen Semenczenko. Podobnie uznały pozostałe oddziały”.

łowajsk.(...) Wiemy już, że pomoc nie przyszła. Oblężeni w łowajsku też już to wiedzą. Czują to nawet w tych krótkich rozmowach, sms-ach. Może przyjdzie jutro. Niedługo skończy się woda, nie ma też jak ewakuować rannych.

Ludzie często pytają mnie, czy się boję. Bataliony zazwyczaj umieszczają fotografie poległych na swoich stronach na facebooku. Jeżeli Europa i ukraiński rząd nie podejmą natychmiastowych kroków, jeszcze w



Przewodnik dla rosyjskich żołnierzy, którzy nieustannie „gubią się” i „przypadkowo” wchodzą na teren Ukrainy. Opublikowano na stronie Ambasady Amerykańskiej w Warszawie

tym tygodniu rozpoznam tam bardzo wiele znajomych twarzy. Więc tak. Najbardziej boję się kiedy jestem w Warszawie.

Niektórzy mówią, że powinniśmy już skończyć z tą Ukrainą. I zacząć normalnie sypiać. Chciałabym żeby powiedzieli to w twarz człowiekowi, którego dom jest rujnowany przez swolocz Putina. Bo właśnie tacy ludzie zapisali się do batalionu Donbas. Mieszkańcy strefy ATO, którzy chcą po prostu bronić swoich domów.

Tylko ich poświęcenie i odwaga odgradzają nas w tym momencie od Rosji. Jest pewien rodzaj przyzwoitości, który każe chociażby zatrzymać się na chwilę, gdy ktoś się obok Ciebie wykrwawia. I dla Ciebie.

Może jestem dziecinna, ale przesłałam przez ten mokry dzień, słuchając narzekania na deszcz. Moi przyjaciele w łowajsku narzekają na Grad. Faktycznie, wszystko jest mokre i zimne. Tak jak ostatnie wieści. Chłodno. Jeżeli cieszy się, że

niedługo weekend, to dodam tylko, że najprawdopodobniej właśnie w ten weekend oni będą tam ginąć.

**Ihor Lylo**, dziennikarz: Ukraińskie wojsko, które de facto powstało z popiołu dopiero cztery miesiące temu walczy. Czy damy radę? Nie wiem. Robimy wszystko co w naszej mocy. Społeczeństwo jest nastawione do walki ale wiemy że Rosja to duży kraj. Polacy już tego raz doświadczyli. Nie popełniajcie naszych błędów.

## Zbliża się kolejne święto we Lwowie – Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”



## Premier Ukrainy Jaceniuk: Putin rozpoczął wojnę z Ukrainą

Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk oświadczył, że obecność rosyjskich wojsk w jego kraju oznacza, że prezydent Rosji Władimir Putin rozpoczął wojnę w Europie. W związku z agresją Ukraina domaga się pilnego zwołania Rady Bezpieczeństwa ONZ.

„Władimir Putin umyślnie rozpoczął wojnę w Europie. Wie o tym cały świat i nie można tego już ukryć. Dlatego teraz oczekujemy od świata konkretnych i efektywnych działań” – powiedział Jaceniuk w Kijowie.

„Uważam za niezbędne zwołanie przez naszych zachodnich partnerów pilnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ. Rosja znacząco zwiększyła swą obecność wojskową na Ukrainie” – oznajmił.

Premier zwrócił się do Zachodu o zamrożenie znajdujących się tam rosyjskich aktywów do czasu wyprowadzenia przez Rosję swych wojsk i sprzętu z Ukrainy.

„Sankcje nie przyniosły żadnych rezultatów. W takich okolicznościach należy zamrozić rosyjskie aktywa i finanse do czasu wyprowadzenia z Ukrainy rosyjskich sił zbrojnych, sprzętu i agentury” – powiedział szef rządu. (...)

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że Ukraina apeluje o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady UE.

Tuż przed wystąpieniem prezydenta ukraińska RBNiO poinformowała, że wojska Federacji Rosyjskiej przejęły kontrolę nad Nowoazowskiem i szeregiem innych miejscowości na południu obwodu donieckiego.

„Wczoraj (w środę) rosyjscy żołnierze przejęli kontrolę nad miastem Nowoazowsk i szeregiem miejscowości w rejonach (powiatach): nowoazowskim, starobieszewskim, amwrosijewskim” – czytamy na oficjalnym profilu RBNiO na Twitterze.

Następnie RBNiO oświadczyła, że w okolicach Ługańska i łowajska miejsce walczących tam przeciwko siłom ukraińskim rebeliantów pro-rosyjskich zajmują żołnierze regularnej armii Federacji Rosyjskiej.

Z Kijowa Jarosław Junko (PAP)



# Polska pomoże ukraińskim żołnierzom. Tiry jadą w stronę Lwowa

**Pierwsze tiry z pomocą humanitarną Ministerstwa Obrony Narodowej dla ukraińskich żołnierzy są już w drodze do Lwowa. Resort prześle Ukraincom 320 ton, m.in. żywność, koce i materace.**

„Pierwsze transporty ruszyły już w poniedziałek, ale odbywa się to drogą lądową. Nie jest to kolumna zorganizowana, tylko po 4-5 załadowanych tirów. Nasze założenie jest takie, by do niedzieli pomoc humanitarna trafiła na Ukrainę” – powiedział PAP rzecznik MON Jacek Sońta.

Poinformował, że ministerstwo prześle żołnierzom ukraińskim 320 ton żywności o przedłużonej ważności, koce, materace i pościel. „Te rzeczy będą przewiezione do bazy pod Lwowem; tam auta zostaną rozładowane i wrócą do Polski. Dalszą dystrybucją zajmie się strona ukraińska” – zaznaczył Sońta.

Pomoc polskiego MON to efekt porozumienia zawartego pomiędzy Polską i Ukrainą 14 sierpnia br. Wszystkie dary pochodzą z zapasów wojskowych.

Sońta zaprzeczył równocześnie doniesieniom medialnym, że strona ukraińska zwróciła się do MON z

prośbą o sprzedaż broni. „Nie potwierdzamy takiej informacji” – powiedział.

Tymczasem w całym kraju organizowane są zbiórki pieniędzy dla Ukrainy m.in. na żywność i odzież dla przesiedleńców ze wschodu tego kraju. Pieniądze dla Ukrainy zbierają m.in.: Polska Akcja Humanitarna, Caritas Polska, Fundacja Otwarty Dialog Polskie oraz Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM).

Caritas Polska zbiera pieniądze dla wewnętrznych przesiedleńców ze wschodniej Ukrainy; wystarczy wysłać SMS z hasłem POMAGAM na numer 72052 lub dokonać wpłaty na konto Caritas PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem „Ukraina”. Do tej pory na zakup żywności, wody, artykułów higieniczno-chemicznych, ciepłej odzieży i butów dla przesiedleńców Caritas przekazała 20 tysięcy euro.

Polska Akcja Humanitarna zbiera pieniądze na konto: BPH S.A. 91 1060 0076 0000 3310 0015 4960 z dopiskiem „Pomoc cywilom na Ukrainie”. Zbiórkę prowadzi też Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej. Pieniądze będą przeznaczone na wsparcie ukraińskich szpitali oraz służb ratowniczych; pomogą również sfinansować wyjazdy na Ukrainę polskich lekarzy oraz ratowników medycznych, tak by mogli na miejscu pomagać rannym. Środki można wpłacać na dedykowane Ukrainie konto bankowe: 34 1140 1010 0000 5228 6800 1004.

Fundacja Otwarty Dialog zbiera środki m.in. na opatrunki, helmy i kamizelki kuloodporne dla ukraińskich żołnierzy. Wpłaty można dokonywać na specjalne konto: 56 2490 0005 0000 4600 5911 3255, z dopiskiem: „bronezhylety”.

PAP

## Kierunek Lwów „padł”. Jak do Przemyśla przyciągnąć turystów?

Jeszcze do niedawna Przemyśl korzystał na tym, że był bazą wypadową polskich i zagranicznych turystów na trasie do Lwowa i na Kresy. Od czasu konfliktu we wschodniej Ukrainie ten ruch praktycznie zamarł.

NORBERT ZIĘTAŁ

Od dawna mówiło się, że największą atrakcją turystyczną Przemyśla jest Lwów. Korzystały na tym przemyskie firmy turystyczne, hotele, restauracje, sklepy. Sytuacja zmieniła się od czasu wybuchu konfliktu na Ukrainie.

- Ludzie się boją. Dla nich nieważne jest, że walki toczą się daleko na wschodzie Ukrainy, kilkaset km od Lwowa. Poszła fama, że we Lwowie też jest niebezpiecznie i ruch turystyczny znacznie spadł. Widać to w hotelach, restauracjach i innych miejscach. A szkoda, bo we Lwowie jest spokojnie – mówi Dariusz Hop, prezes przemyskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Potwierdzają to inne, przemyskie biura podróży. Niektóre specjalizowały się lub wręcz opierały swoją działalność o jednodniowe wyciecz-

ki do Lwowa lub kilkudniowe, objazdowe po Lwowie i regionie. Część oferowała wyjazd dalej na wschód. Cieszyły się ogromnym powodzeniem, zwłaszcza jednodniówki do Lwowa.

- Zainteresowanie rzeczywiście drastycznie zmalało, choć nie jest tak, że nikt nie jeździ. We Lwowie jest spokojnie, a jeszcze do tego znacznie spadły ceny, np. za hotele – mówi pracownik jednego z przemyskich biur podróży.

Jak sobie radzą operatorzy turystyczni? Nastawili się na inne kierunki, głównie południowe. Część, jak właśnie PTTK, chce Ukraincom pokazać Przemyśl i okolice, zwłaszcza forty Twierdzy Przemyśl. Ukraińcy z kolei liczą, że spośród tych, którzy obawiają się jechać do Lwowa, znajdą się chętni na zwiedzanie terenów znajdujących się bliżej polskiej granicy. We Lwowie i w Przemyślu już odbyły się szko-

lenia przewodników ukraińskich i polskich. Chodziło głównie o przedstawienie im walorów terenów po obu stronach granicy i zwiększenie atrakcyjności turystycznej fortów w rejonie mościskim (na Ukrainie) i powiecie przemyskim. Część Twierdzy Przemyśl znajduje się na obecnym terytorium Ukrainy, jest dostępna dla turystów.

- Celem jest, aby przewodnicy zapoznali się wzajemnie. Korzystali ze swoich doświadczeń, wymieniali się dobrymi praktykami – mówi Iwan Gorbatso, ze Stowarzyszenia Przewodników Górskich „Rowiń”, które działa m.in. we Lwowie i Karpatach Wschodnich.

Projekt szkolenia przewodników finansowany jest przez Unię Europejską. Po stronie ukraińskiej realizuje go SPG „Rowiń”, po polskiej przemyski oddział PTTK.

nowiny24.pl

## Pożegnanie Jarosława Goduna

Wieczorem 22 sierpnia w popularnym lwowskim klubie artystycznym „Dzyga”, odbyło się pożegnanie Jarosława Goduna, który zakończył pracę na stanowisku dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie.



Jarosław Godun i Mariana Sawka

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Było to spotkanie nieformalne z udziałem polskich dyplomatów, pisarzy, artystów, naukowców, muzyków, wydawców, kulturologów, publicystów. Na pożegnaniu z Jarosławem Godunem przyjechali do Lwowa konsul RP we Lwowie Krzysztof Sawicki, organizatorzy Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego, goście z Warszawy, Krakowa i Paryża.

„Fajne sytuacje zależą od nas i trzeba je wykreować, stworzyć, troszkę zainspirować zauważył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Nie wierzyliśmy, że Jarka Goduna za chwilę gdzieś pociągnie kariera za inne granice i horyzonty. Ale to się stało. Tak to bywa w naszej dynamice służbowej. A Jarek Godun to jest bardzo-bardzo fajny facet. Życzę, aby takich ludzi na naszej drodze życia było jak najwięcej,

żebyśmy mogli się z takimi ludźmi spotykać, z takimi ludźmi cieszyć, z takimi ludźmi bawić i mieć radość z dokonanej pracy i mieć oczekiwanie tego, co będzie dalej jutro, bo z nim są same fajne rzeczy”.

Obecność Jarosława Goduna stała się ciekawym doświadczeniem dla wszystkich, z kim spotykał się w ciągu swej kadencji dyplomatycznej na Ukrainie. Jarosław Godun jest przekonany, że bez wielkiego grona przyjaciół na Ukrainie nie byłoby Instytutu Polskiego w Kijowie, ponieważ bez partnerów nie jest możliwa współpraca polsko-ukraińska. W ciągu czterech lat pobytu w tym kraju nauczył się języka ukraińskiego oraz znalazł przyjaciół we wszystkich regionach. Osobno podziękował polskim dyplomatom we Lwowie na czele z konsulem generalnym RP Jarosławem Drozdem.

„Do zobaczenia, Jarku! Lwowscy przyjaciele” – na kartkach z życzeniami dla Jarosława Goduna zabrakło miejsca.

## W Chmielnickim otwarto Centrum Mniejszości Narodowych

FRANCISZEK MICIŃSKI

W przededniu Święta Niepodległości Ukrainy w Obwodowym Ośrodku Kultury miasta Chmielnicki (d. Płoskirów) odbyło się otwarcie Centrum Mniejszości Narodowych. Składa się z kilku pomieszczeń, w tym sali konferencyjno-koncertowej na 250 miejsc, świetlicy i gabinetu metodycznego z fortepianem. Od 23 sierpnia mogą z niego korzystać Polacy, Gruzini, Żydzi, Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących Podole.

Centrum otwarto dzięki wysiłkom władz miasta i obwodu, a także dzięki rosnącej aktywności społecznej mniejszości narodowych, wśród których Polacy zawsze byli postrze-

gani, jako grupa najbardziej dążąca do odrodzenia własnej tożsamości narodowej w ramach niepodległego ukraińskiego państwa. W Ośrodku już wkrótce zacznie tętnić życie. Zespoły artystyczne znajdują tu miejsce na swoją działalność, a młodzież i osoby starsze zaczynają uczęszczać na zajęcia z języka swoich przodków.

Symboliczną wstęgę przed wejściem do nowego Centrum wspólnie przecięli przewodniczący Administracji Obwodowej Leonid Prus, Rady Obwodowej Iwan Gonczar oraz burmistrz miasta Chmielnicki – Sergiusz Melnyk. Po Rewolucji Godności dążenia przedstawicieli mniejszości na Ukrainie są znacznie bardziej zauważane przez nowe władze.

Słowo polskie



# Szcątki polskich żołnierzy odnaleziono w Dobrostanach

**Szlak bojowy pomiędzy Przemyślem a Lwowem  
znaczony jest setkami bezimiennych mogił pol-  
skich żołnierzy z okresu II wojny światowej.  
Kolejne szczątki znaleziono we wsi Dobrostan  
w obwodzie lwowskim.**

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

Przyjechaliśmy do wsi Dobrostan, bo z opowieści starszych mieszkańców wynikało, że są tu pochówki żołnierzy. W odległości około dziesięciu metrów od drewnianego krzyża, który stoi na początku wioski miały znajdować się szczątki poległych polskich żołnierzy z 1939 roku.

- Miałem osiem lat i pamiętam jak niemieccy żołnierze wykopali tu zbiorową mogiłę i zwozili na furach zabitych polskich żołnierzy – wspomina starszy mieszkaniec wsi Dobrostan Stepan Dmytryk, który pokazał gdzie trzeba kopać.

Wolontariusze z Fundacji „Wolność i Demokracja”, polscy harcerze ze Lwowa i kierownik Towarzystwa Poszukiwań Ofiar Wojny „Pamięć” we Lwowie Lubomyr Horbacz określili zasięg miejsca pochówku i rozpoczęli kopanie. Po niespełna godzinie znaleziono pierwsze fragmenty kości, hełm i elementy umundurowania. Po oczyszczeniu tych rzeczy stało się jasne, że znalezione elementy prawdopodobnie należą do polskiego żołnierza.

- Na głębokości ponad jednego metra udało się nam znaleźć hełm, fragmenty ludzkiego szkieletu, kości, guzik z orzełkiem z polskiego munduru, metalowe elementy z karabinu Mausera. Te rzeczy potwierdzają, że są to żołnierze wojska polskiego, którzy zginęli w 1939 roku - zaznaczył kierownik Towarzystwa „Pamięć” Lubomyr Horbacz.

Kierownik wyprawy również powiedział, że na wyznaczonym obszarze wykopów może się znajdować jeszcze kilka ciał polskich żołnierzy.

- Dowiedzieliśmy się, że jest możliwość przyjazdu w okolice Lwowa na poszukiwania żołnierzy, którzy



oddali życie za Ojczyznę, walczyli tutaj i polegli na tej ziemi. Przyjechaliśmy odnaleźć ich szczątki i cieszymy się, że się nam udało – powiedział wolontariusz Jan Furmanek. – Najważniejsze jest to, aby ci ludzie mogli spocząć w godnym miejscu, a nie jak tutaj na szczerym polu – dodała wolontariuszka Joanna Chlebicka.



- W ciągu tego roku lwowskie Towarzystwo Poszukiwań Ofiar Wojny „Pamięć” znalazło dziesięć żołnierzy wojska polskiego. Są one ekszumowane i obecnie znajdują się w kościołach w Miżyńcu i Malechowie – opowiedział Lubomyr Horbacz, kie-

rownik Towarzystwa „Pamięć” – Jak tylko dokumenty po stronie polskiej i ukraińskiej będą skompletowane odbędzie się uroczysty pogrzeb prochów żołnierzy polskich.

Organizatorem akcji poszukiwania i upamiętnienia ofiar II wojny światowej jest Konsulat Generalny RP we Lwowie w osobie konsula Marcina Zieniewicza i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy pomocy lwowskiego Towarzystwa Poszukiwań Ofiar Wojny „Pamięć”, wolontariuszy z Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz polskich harcerzy ze Lwowa.

Akcja trwa już trzeci rok. W 2012 roku we wsi Boratycze obwodu lwowskiego znaleziono ciała trzech polskich żołnierzy. W 2013 roku odkopano tam ciało jeszcze jednego polskiego żołnierza. A od wiosny 2014 roku w granicach wiosek Boratycze-Miżyniec-Storunowice jeszcze kilka żołnierzy wojska polskiego.

Akcja ma na celu godne pochówki szcątków żołnierzy polskich z września 1939 roku na cmentarzu wojskowym we wsi Malechów koło Lwowa.

Więcej na temat akcji poszukiwawczej w KG nr 2 (174) i 15 (187) z 2013 roku.

## 11 dni w rękach terrorystów. Ksiądz Wiktor Wąsowicz

Pod koniec lipca terroryści zwolnili katolickiego księdza Wiktora Wąsowicza, którego więziono 11 dni. Przebywając w niewoli w rękach prorosyjskich separatystów ksiądz doświadczył „największych rekolekcji” w swoim życiu. Kapłan służył ludziom, razem z którymi siedział w jednej celi, udzielał im sakramentu pokuty. Rozmowy na tematy duchowe ks. Wiktor prowadził nawet z terrorystami.

- Dziękuję bardzo wszystkim, kto modlił się za mnie i wspierał w tej trudnej sytuacji. Odczuwałem to wsparcie – powiedział od razu po uwolnieniu Wiktor Wąsowicz. Swoją niewolę kapłan traktował jak próbę wiary i wzmocnienie powołania kapłańskiego. Jego zdaniem, zatrzymanie było przypadkowe.

- Jeździłem tymi drogami na co dzień. Zawsze byłem ubrany w sutannę. Kiedy wracałem z Doniecka do Gorłowki mój samochód zatrzymała grupa nieznanymi mi osób. Widzieli, że jestem księdzem, ale poprosili o pokazanie paszportu. Zobaczyli, że urodziłem się w obwodzie żytomierskim, a zameldowanie mam w charkowskim. To wzbudziło ich podejrzenie... Najpierw odwieźli mnie na ulicę Gorkiego w Gorłowce. Zamknęli w pokoju jednego z budynków tam położonych. Byłem w tym pokoju nie sam. Gdy przyszli na drugi dzień i zapytali kim jestem, odpowiedziałem, że jestem księdzem rzymskokatolickim i pracuję w Gorłowce, Jenakijewym, Artemowsku i Makiejowce. Nie uwierzyli i odebrali telefon komórkowy. Gdy zadzwonił biskup, nie chcieli z nim rozmawiać. Ale przez jakiś czas zaczęli zwracać się do mnie „padre” – opowiadał kapłan.

O warunkach w niewoli ks. Wiktor mówi niewiele. W małym pokoiku razem z nim przebywało od czterech do dziesięciu osób. Ludzie ciągle się zmieniali. Przez 11 dni przez ten mały pokój przeszło ich ponad 50. W pomieszczeniu nie było okien, trudno

było zorientować się czy był dzień czy noc. Oprócz tego było bardzo gorąco i przez brak wentylacji trudno było oddychać. Księdza Wąsowicza nie zmuszano do pracy fizycznej, przez większość czasu trzymano go w pokoju.

Ludzie, przebywający razem z nim, zadawali księdzu różne pytania, związane z duchowością – mówi ks. Wiktor. Dwie osoby nawet spowiadał.

Wśród terrorystów byli ludzie, którzy starali się w miarę możliwości troszczyć się o rzymskokatolickiego kapłana. Pytali, czy potrzebuje jedzenia, przynosili herbatę i pozwalali na umycie się. Czasami przychodzili z różnymi pytaniami, na przykład, co oznacza nazistowska „swastyka” i innymi.

Wąsowicz mówi, że powinni byli go wypuścić już na czwarty dzień, ale po katastrofie Boeinga 777 zdecydowali się przedłużyć zatrzymanie. Najpierw terroryści obiecali, że zwrócą samochód i wszystkie dokumenty, ale później rozmyślił się. Pozostawili wszystko, a księdza „wymienili”. Ksiądz Wiktor nie wie, na co go „wymienili”.

W dniu zwolnienia terroryści wsadzili Wiktora Wąsowicza do samochodu i wywieźli za miasto. Cekał tam ks. Mikołaj z Doniecka, który odwiózł zwolnionego kapłana do Charkowa.

Na podstawie informacji  
credo-org.ua  
opracowała Anna Denysiewicz  
portal wizyt.net

## Polski napastnik w Dynamo Kijów

**RADOSŁAW NAWROT**

Napastnik Lecha Poznań i reprezentacji Polski, Łukasz Teodorczyk, podpisał w środę kontrakt z Dynamem Kijów – poinformował w oficjalnym komunikacie ukraiński klub. Teodorczyk związał się z nowym klubem pięcioletnią umową.

Na sobotę 30 sierpnia klub Dynamo Kijów zwołał uroczystą prezentację nowego napastnika, Łukasza Teodorczyka pozyskanego z Lecha Poznań. Odbędzie się ona przed meczem z Czornomorcem Odessa

Łukasz Teodorczyk przeprowadził pierwszy trening z nowym zespołem. Jak informuje Dynamo Kijów, otrzymał do wyboru kilka numerów koszulek oraz kilka zestawów strojów i sprzętu piłkarskiego. Wybrał numer 91 oraz buty koloru żółtego, przygotowane dla niego według osobistych wskazań.

Trening nowego napastnika był największym wydarzeniem środowego wieczornego treningu Dynama Kijów. W zajęciach nie brał udziału kontuzjowany Władimir Kalytyncew.

O transferze Teodorczyka mówiło się już od dłuższego czasu. Piłkarz ostatnio przechodził w Kijowie testy medyczne. Teodorczyk przyszedł do Lecha na początku 2012 roku z Polonią Warszawa. W rundzie wiosennej sezonu 2012/2013 w niebiesko-białych barwach rozegrał 14 spotkań, w których zdobył jedną bramkę. Był to gol na wagę zwycięstwa w meczu z Wisłą Kraków. Zdecydowanie bardziej udany dla Teodorczyka był kolejny sezon.

W minionych rozgrywkach Łukasz był najsukuteczniejszym zawodnikiem *Kolejorza* (klubu piłkarskiego Lech Poznań – red.). Wystąpił w 38 meczach i strzelił 24 gole. W lidze rozegrał 32 spotkania i 20-krotnie wpisywał się na listę strzelców. Ten wynik pozwolił mu na zajęcie trzeciego miejsca w klasyfikacji najlepszych strzelców T-Mobile Ekstraklasy. Lepsi okazali się tylko Marcin Robak i Marco Paixao. W obecnym sezonie Teodorczyk wystąpił w 6 meczach i zdobył trzy bramki.

źródło: sport.pl i www.onet.pl

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We



wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Nasz telefon:**  
**+380 32 261-44-54**  
**mail: kupollviv@ukr.net**



## Posiedzenie Klubu Galicyjskiego w Stanisławowie

21 sierpnia 2014 roku w sali konferencyjnej Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyło się kolejne spotkanie Klubu Galicyjskiego. Przed spotkaniem miała miejsce prezentacja wystawy „Ukraina – Rewolucja Godności w obiektywach polskich dziennikarzy”.



Mirosław Rowicki (od lewej), Jacek Żur, Lidia Anuszkiewicz, Wasyl Rasewycz, Ihor Cependa

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

W spotkaniu wzięli udział Wasyl Rasewycz, historyk, publicysta, szef działu publicystyki portalu „zaxid.net”, Mirosław Rowicki, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”, Jacek Żur, konsul RP we Lwowie, Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego, Lidia Anuszkiewicz, kierująca pracami fundacji „Swój do swego”, prywatnie małżonka mera Iwano-Frankiwka oraz ukraińscy dziennikarze, fotografowie, mieszkańcy i goście miasta.

Zaprezentowano też 15 minutowy film o Majdanie przygotowany przez dziennikarzy telewizji Kuriera Galicyjskiego, który wzbudził wielkie zainteresowanie i poruszył widzów.

Wasyl Rasewycz wyjaśnił, że nazwa klubu ma za zadanie stworzenie

wspólnej platformy dyskusyjnej dla rozmów o najtrudniejszych tematach stosunków polsko-ukraińskich, wspólnego obszaru dla przełamania stereotypów ze strony ukraińskiej i polskiej. „Mówimy o tym na naukowych konferencjach, ale wyniki tych dyskusji zostają zazwyczaj w małym gronie. Pragniemy zapoznać z nimi społeczeństwo” – powiedział ukraiński publicysta.

- To my powinniśmy wpływać na polityków, na tych, którzy podejmują decyzje, żeby zrozumieli czego chce ukraińskie społeczeństwo – powiedział Ihor Cependa.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego. Dlatego zdecydowaliśmy, że będziemy rozmawiać jak wolni z wolnymi i równi z równymi. Takie jest motto naszego Klubu Galicyjskiego – dodał Wasyl Rasewycz.

W ramach Klubu omawiano zaangażowanie i solidarność Polaków podczas Rewolucji Godności. Polacy jako pierwsi podtrzymali i nadal

wspierają Ukrainę w jej dążeniu do wolności i niepodległości.

- Nie ma wolności bez solidarności. Tej solidarności europejskiej potrzebuje teraz Ukraina - powiedział konsul Jacek Żur.

- Dyskusje w Klubie Galicyjskim powinny nam pomóc przekroczyć stereotypy, wyjść z narodowego, religijnego i rytualnego getta i dopiero wtedy staniemy się prawdziwymi Europejczykami – zaznaczył jeden z autorów zdjęć z Majdanu, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Konstanty Czawaga.

- Powinniśmy być solidarni, pozostawać zawsze ludźmi, tolerancyjnymi cały czas. Nie tylko wtedy, gdy jest nam źle, ale i wtedy gdy jest nam dobrze. Powinniśmy myśleć o tych komu jest gorzej w tej chwili – podsumował Wasyl Rasewycz.

Kolejne spotkania Klubu Galicyjskiego planowane są we Lwowie, Iwano-Frankiwsku i Przemyślu.

## Zapraszamy na posiedzenie polsko-ukraińskiego „Klubu Galicyjskiego” we Lwowie

5 września 2014 roku, o godzinie 18:30 w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie przy ul. Bohomolca 6, odbędzie się dyskusja na temat: „Społeczeństwo obywatelskie na Ukrainie, albo kto doprowadził do Rewolucji Godności?”. Wstęp wolny.

W ramach spotkania dyskusyjnego planowana jest prezentacja wystawy „UKRAINA – REWOLUCJA GODNOŚCI. Majdan 21 listopada 2013 – 22 lutego 2014 roku w obiektywach polskich dziennikarzy” oraz prezentacja filmu (15 min.) pod tym samym tytułem nakręconego przez redakcję Kurier Galicyjski TV.

W dyskusji na temat „Społeczeństwo obywatelskie na Ukrainie, albo kto doprowadził do Rewolucji Godności?” wezmą udział znani polscy i ukraińscy eksperci i publicyści. Moderatorami dyskusji będą inicjatorzy Klubu Galicyjskiego – historyk Wasyl Rasewycz i red. KG Mirosław Rowicki.

## Piernik dla żołnierza

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

Na Dzień Niepodległości Ukrainy w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) z inicjatywy publicznej „Swój do swego po swoje” odbyła się akcja „patriotyczny piernik”. 24 sierpnia wolontariusze, dzieci i młodzież, dekorowali ciastka w kolorach niebiesko-żółtych i sprzedawali je. Pieniądże zostały przekazane żołnierzom w strefie ATO. – Jest to szlachetna akcja, pierniki zrobione



rękami naszych dzieci ze społeczności polskiej i ukraińskiej. Myślę, że te pierniki udekorowane przez dzieci przyniosą komuś radość –

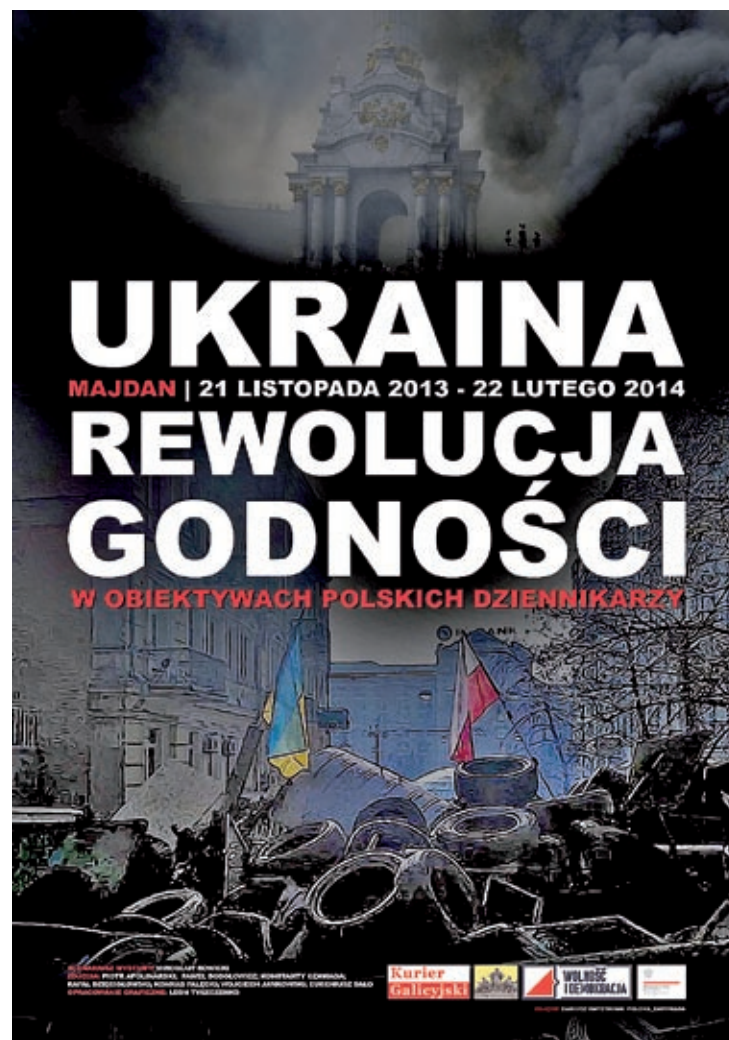
powiedziała wolontariuszka Daryna Łytwin.

- Dekorujemy pierniki. Nic skomplikowanego w tym nie ma. Wszyscy chętni mogą spróbować. Dlatego pomagają nam nawet dzieci. Mamy nadzieję, że ludzie będą kupować te ciasteczka, bo trzeba wspierać naszych żołnierzy, którzy walczą za naszą wolność – zaznaczył wolontariusz Roman.

Następnego dnia na swojej stronie na Facebooku koordynator inicjatywy publicznej „Swój do swego po swoje” Lidia Anuszkiewicz, żona mera miasta, napisała: „12293 hrywien i 50 euro zarobiliśmy sprzedając ciastka w niedzielę w Dniu Niepodległości Ukrainy”.

## Ukraina – Rewolucja Godności w obiektywach polskich dziennikarzy

Wystawa prezentuje prace polskich dziennikarzy: Piotra Apolinarskiego, Pawła Bobołowicza, Konstantego Czawagi, Rafała Dzieciółowskiego, Konrada Falęckiego, Wojciecha Jankowskiego, Eugeniusza Sała, obecnych na Majdanie w trakcie trwania protestu. Zdjęcia przedstawiają wydarzenia od 21 listopada 2013 roku do 22 lutego 2014 roku, oddając niepowtarzalną atmosferę tamtych dni. Pokazuje też polskie akcenty ówczesnych wydarzeń.



Od 5 do 20 września, wystawa będzie prezentowana we Lwowie, w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej przy ulicy Bohomolca 6.

Organizatorem wystawy jest Kurier Galicyjski i polsko-ukraiński Klub Galicyjski przy wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



# Budujemy most pamięci: Ossów–Zadwórze

W 94. rocznicę bitwy pod Zadwórzem koło Lwowa, pod pomnik obrońców przybyli goście – delegacja z Polski z Wołomina koło Warszawy w składzie: burmistrz Ryszard Madziar i dyrektor Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kultury – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” Maksym Gołoś. Goście uczcili poległych w tym miejscu polskich bohaterów. Spotkali się też 18 sierpnia z kierownictwem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie i Związku Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, z tymi organizacjami Wołomin ma nawiązać w przyszłości stałą współpracę. Po wizycie w Zadwórzcu wszyscy udali się na Cmentarz Orłąt Lwowskich.

## KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Maksym Gołoś i Ryszard Madziar przyjechali do Zadwórzca w Wołyniu. 17 sierpnia w Łucku uczestniczyli w otwarciu wystawy upamiętniającej bitwę pod Ossowem w dniach 13–14 sierpnia 1920 roku. W łuckiej galerii w uroczystości wzięła udział konsul generalna Beata Brzywczy.

„Pokazujemy bohaterstwo młodych żołnierzy, gimnazjalistów, licealistów, studentów, którzy tam pod Warszawą w roku 1920 oddali swoje życie – powiedział Maksym Gołoś. – I tu widzimy piękną analogię do tego miejsca. Tu też młodzi oddali życie. My tam zatrzymywaliśmy bolszewików, wy tutaj. Dzięki temu Piłsudski mógł wyjść z kontrnatarciem, to uratowało i Warszawę, i Polskę”.

Po złożeniu wiązanki kwiatów przy tablicy pod kopcem w Zadwórzcu Maksym Gołoś powiedział: „Nasza instytucja powstała po to, aby upamiętnić Bitwę Warszawską 1920 roku jak również całą wojnę polsko-bolszewicką i sposób w jaki Polacy odnieśli zwycięstwo nad bolszewickim totalitaryzmem, terrorem. Mamy w planach budowę muzeum. W tej chwili trwają pierwsze prace przy dokumentach projektowych. Pod koniec tego roku będziemy mieć pozwolenie na budowę i od przyszłego roku planujemy rozpocząć wielką

inwestycję. Staramy się uświadamić naszych odbiorców czym była Bitwa Warszawska, czym była wojna polsko-bolszewicka. I nie ukrywamy, że przyjechalibyśmy tu też po to, żeby w Polsce przypomnieć o Zadwórzcu, ponieważ podobieństwo tego starcia i poświęcenia, i wagi tej obrony samo się nasuwa. Dlatego myślimy, że dzięki temu, że my jesteśmy już kojarzeni, do nas przyjeżdża telewizja ogólnopolska na uroczystości, na różne imprezy, które organizujemy, pozwoli w jakiś sposób Zadwórzcu też wejść na pierwsze strony. Bo to jeszcze nie jest wiedza powszechna. Ossów już więcej ludzi kojarzy. Zadwórze mniej. To co tutaj się wydarzyło, też zasługuje na taką uwagę jaką ma Ossów, Radzymin czy Mińsk Mazowiecki. Zakładaliśmy, że w Ossowie będziemy rozpoczynać tę opowieść o wojnie polsko-bolszewickiej. Że nie będziemy mówić tylko i wyłącznie o boju pod Ossowem, gdzie zginął ks. Ignacy Skorupka, ale gdzie będziemy przekazywać historię w ten sposób, żeby zainspirować do dalszego badania. Że staniami się takim centralnym miejscem poznania dziejów wojny 1919-1921. Mając świadomość jak wyglądała obrona Lwowa, i przed wojną polsko-bolszewicką i w czasie tej wojny, i w jaki sposób to, co tutaj się wydarzyło, wpłynęło na powodzenie strategicznego zamysłu marszałka Piłsudskiego.



Jan Franczuk (od lewej), Maksym Gołoś i Ryszard Madziar

Oprócz tego, o czym wspominałem, my w naszej instytucji też dbamy o obsługę turystyczną. Żeby przywołać te wydarzenia w ludzkich uczuciach, w ludzkich emocjach, kiedy znajdują się na tej ziemi uświęconej przez krew Polaków. W Zadwórzcu jest takie miejsce, jak w Ossowie. Takich miejsc jest mnóstwo w całej Polsce, na Ukrainie i na Białorusi. Wielka droga przed nami: w 2020 mamy setną rocznicę Bitwy Warszawskiej. Liczymy na to, że muzeum wtedy będzie już gotowe”.

Ryszard Madziar zwrócił uwagę na szczególną ważność wystawy o bitwie pod Ossowem w momencie obecnej wojny na wschodzie Ukrainy. Prosił, aby na łamach Kuriera złożyć podziękowania mieszkańcom Łucka za miłe przyjęcie. „Mówiliśmy o historii Polski też pod kątem Ukrainy – zaznaczył. – Mieliśmy też okazję przeżyć bardzo wzruszającą chwilę pożegnania żołnierza ukraińskiego, który pochodził z Łucka i zginął na wschodzie Ukrainy” – mówił burmistrz.

„Na początku swojej kadencji jako burmistrz Wołomina postanowiłem sobie, że Ossów z uroczystości lokalnej, powiatowej stanie się uroczystością ogólnokrajową – mówił Ryszard Madziar. – Co roku do Ossowa przybywa co raz więcej osób. Ale też czujemy tę odpowiedzialność w kwestii kultywowania pamięci o tym miejscu, dlatego pierwsze nasze działania związane są z budową muzeum. My jako samorząd podjęliśmy tę ideę. Myślę, że ten moment 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej jest idealnym momentem, aby to muzeum powstało. Jak mówił pan dyrektor chcemy tam uczcić nowe pokolenia Polaków. Czasami szukamy wzorców do naśladowania”.

Z Zadwórzca wszyscy udali się na Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie przy pomniku lotników – ochotników amerykańskich – nasi goście spotkali mieszkańców Wołomina.

„Było to wydarzenie niezwykle, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności – dwa dni wcześniej odsłanialiśmy w Ossowie wraz z ambasadorem USA w Polsce tablicę upamiętniającą tamtych pilotów – powiedział burmistrz Wołomina. – Będę zachęcać wszystkich których spotkam, z którymi będę rozmawiać, aby przyjechali do Zadwórzca i Lwowa oddać hołd, aby wspominać tych bohaterów”.

KG

## Ku czci bohaterów Zadwórzca

Po raz kolejny mieszkańcy Lwowa i licznie zgromadzeni goście z Polski uczcili rocznicę bitwy pod Zadwórzem – małej miejscowości na trasie kolejowej Lwów-Tarnopol, która dzięki bohaterstwu polskiego żołnierza uzyskała zaszczytne miano „Polskich Termopili”.

### KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Tradycyjnie te uroczystości gromadzą osobistości polskiej polityki, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, posłów i samorządowców z najbliższych regionów z Polski. Gośćmi uroczystości są od wielu lat drużyny strzeleckie z woj. podkarpackiego. W tym roku obecni byli Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa minister Andrzej Kunert, poseł Andrzej Ćwierz, radny woj. podkarpackiego Stanisław Bartnik, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsulowie Marian Orlikowski i Barbara Pawłowska. Władze lokalne reprezentowali Ludmiła Cichocka, kierownik rejonowego wydziału kultury w Busku i przewodniczący Rady Zadwórzca Taras Duma. Z grupami pielgrzymkowymi przybyli starosta powiatu leżajskiego Marek Kogut i Stanisław Szarzyński z Przemyśla, przedstawiciel światowego Kongresu Kresowian. Obecni byli Paweł Martyński, prezes Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie, a także przedstawiciele współorga-



nizatorów uroczystości: Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi z prezesem Janem Franczukiem i Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z Emilem Legowiczem na czele, oraz przedstawiciele stowarzyszeń, skupiających polską społeczność Lwowa, a także liczne grupy pielgrzymów ze Stalowej Woli, Rzeszowa i innych miejscowości. U stóp obelisku na

kurhanie wartę honorową zaciągnęli lwowscy harcerze i strzelcy. Honorowymi gośćmi uroczystości byli pani Maria Mirecka-Lorys, siostra cudem ocalałego żołnierza z Zadwórzca, a późniejszego kapłana na Kresach Bronisława Mireckiego i bratanek kap. Zajączkowskiego, dowódcy heroicznego oddziału WP.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w intencji 318 polskich

żołnierzy poległych w bohaterskiej walce z przeważającymi siłami bolszewików. Mszy przewodniczył ks. prałat Józef Legowicz, a koncelebrował ją ks. Piotr Smolka z Przemyśla i proboszcz parafii w Busku Robert Głodowski. Ks. Józef Legowicz nawiązując w homilii do obecnej sytuacji zaznaczył, że Ukraina, podobnie jak Polska przed 94 laty, przeżywa trudne chwile i jej naród, jak Polacy, walczy z nawałą rosyjską: – Dlatego stoimy tu, gdzie pochowani są polscy bohaterowie, aby oddać hołd tym, którzy „polegli, abyśmy wolni żyli” – zaznaczył kapłan.

Andrzej Kunert przedstawił bohaterstwo polskich ochotników, poległych w tej nierównej walce i ich ofiarę, która powstrzymała nawałę bolszewicką w drodze na Warszawę. Obiecał, że na kolejne, jubileuszowe 95. uroczystości to miejsce pamięci narodowej zostanie należycie uporządkowane, a pochylający się obelisk wyrównany, aby nadać temu miejscu godny kształt.

Konsul generalny RP we Lwowie, Jarosław Drozd podkreślił, że Zadwórze jest miejscem, gdzie „należy się spotykać i miejscem, które trzeba pokazywać młodzieży, a starsi powinni to miejsce trzymać w swych sercach i o nim pamiętać”.

Poseł Andrzej Ćwierz odczytał list do zebranych marszałka sejmu RP Marka Kuchcińskiego, w którym przytoczył on wypowiedź marszałka Piłsudskiego podczas złożenia prochów Juliusza Słowackiego na

Wawelu: „Ramy przepastnej śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją”. Słowa te w pełni odnoszą się do tych bohaterskich 318 obrońców, którzy polegli w tym miejscu, broniąc swojej Ojczyzny. Dali oni świadectwo bezprzykładnej odwagi i męstwa”.

Na pamiątkę złożenia w tym dniu na Cmentarzu Orłąt we Lwowie przyrzeczenia strzeleckiego przez grupę strzelców ze Lwowa inspektor Marek Strączek wręczył na ręce konsula generalnego RP Jarosława Drozda pamiątkowy wizerunek marszałka Piłsudskiego.

Po części oficjalnej nastąpiło złożenie wieńców, wiązanek kwiatów i zapalenia zniczy pod obeliskiem przez poszczególne delegacje. Przejżdżające pociągi sygnałami dźwiękowymi oddawały cześć poległym – ta tradycja zachowała się od czasów powstania tego pomnika w okresie międzywojennym. Na zakończenie zebrani mieli możliwość spróbowania wspaniałego bigosu, przygotowanego przez pracowników zespołów szkół licealnych i technicznych z Leżajska.

W tym roku do Zadwórzca dotarł również rajd rowerowy z Przemyśla. Przyjechało czterech kolarzy – najbardziej wytrwałych. W ubiegłym roku grupa ta była liczniej – przyjechało 11 osób. Ich ofiarność została uhonorowana okolicznościowymi upominkami, które wręczył konsul generalny Jarosław Drozd. W imieniu kolarzy podziękował Stanisław Szarzyński, inicjator uczczenia pamięci polskich bohaterów tym ponad 100 kilometrowym rajdem rowerowym.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**pap** Minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin powiedział w poniedziałek na konferencji prasowej w Kijowie, że po rozmowach w niedzielę w Berlinie nie dostrzega gotowości Rosji do Niemieszania się w wewnętrzne sprawy Ukrainy.

Wielogodzinne rozmowy z udziałem szefów dyplomacji Ukrainy, Rosji, Francji i Niemiec nie przyniosły przełomu – przerwania ognia na Ukrainie.

„Strona rosyjska nie jest obecnie gotowa do wzięcia na siebie pełnego zakresu zobowiązań w kwestii obecności obserwatorów OBWE, w kwestii efektywnej kontroli granicy ukraińsko-rosyjskiej, nie jest też gotowa uznać faktów stałego przenikania przez granicę sprzętu i najemników i ingerencji sił zbrojnych z terenów rosyjskich” – oświadczył Klimkin, relacjonując na briefingu w Kijowie rozmowy w Berlinie, których celem było rozważenie sposobów doprowadzenia do zawieszenia broni na wschodniej Ukrainie.

Klimkin powiedział też, że prezydenci Ukrainy i Rosji – Petro Poroszenko i Władimir Putin – zdecydują, czy spotkają się w najbliższym czasie w „formacie normandzkim”.

**Klimkin: Rosja niegotowa do nieingerowania w sprawy Ukrainy. 19.08.2014**

**gazeta** - Siły operacji antyterrorystycznej weszły do centrum Ługańska i rozpoczęły akcję „oczyszczania” miasta z separatystów – podała w komunikacie Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy.

- Nasze siły otoczyły kluczowe miasto Donbasu. Terrorysty są agresywni, bo poculi, że ich marzenia wkrótce prysną – mówił w ICTV szef Rady Andrij Łysenko. – W poniedziałek w nocy w centrum Ługańska trwały starcia. W tej chwili na ulicach nie jest bezpiecznie – dodał.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko rozmawiał telefonicznie z kanclerz Niemiec Angelą Merkel. Kanclerz Niemiec Angela Merkel w najbliższą sobotę złoży wizytę w Kijowie – poinformował we wtorek rzecznik rządu Steffen Seibert. To pierwsza podróż szefowej niemieckiego rządu do stolicy Ukrainy od początku kryzysu w tym kraju. Program wizyty przewiduje oprócz spotkania z szefem państwa ukraińskiego rozmowy z premierem Arsenijem Jaceniukiem oraz prawdopodobnie spotkanie z merami ukraińskich miast.

**Ukraińcy są już w centrum Ługańska. mw, 19.08.2014**

**pap** - Prezydent Władimir Putin uda się 26 sierpnia do Mińska, gdzie odbędzie się szczyt z udziałem prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki i przedstawicieli UE – podał Kreml. Nie sprecyzowano jednak, czy zaplanowano spotkanie między Poroszenką a Putinem.

Mińskie spotkanie było również przedmiotem rozmowy telefonicznej szefa Komisji Europejskiej Jose Manuela Barroso oraz Poroszenki.

Unię Europejską na szczycie w Mińsku reprezentować będą: szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton, komisarz ds. handlu Karel de Gucht oraz komisarz ds. energii Guenther Oettinger.

Uczestnicy spotkania omówią „kwestie związane z wdrożeniem umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE, bezpieczeństwem energetycznym oraz stabilizacją sytuacji w Donbasie” – głosi komunikat szefa państwa.

**Putin i Poroszenko 26 sierpnia w Mińsku na szczycie z udziałem UE. 19.08.2014**

**pap** - 150 rosyjskich pojazdów wojskowych i ok. 1,2 tys. ludzi przedarło się w ostatnich dniach do Ługańska, który otoczony jest przez ukraińskie siły rządowe walczące z separatystami na wschodzie kraju – poinformował dowódca operacji antyterrorystycznej w Ługańsku Ihor Woronczenko.

Oświadczył on, że „trzy dni temu kolumna rosyjskich sił zbrojnych weszła na terytorium Ukrainy. Jest to 1200 ludzi i 150 pojazdów wojskowych, w tym czołgi i systemy rakietowe Grad”. Także ukraiński ekspert wojskowy Dmytro Tymczuk przekazał na Facebooku, że „potwierdzają się doniesienia, że we wtorek do Ługańska na pomoc miejscowym bojownikom przedarła się kolumna sprzętu wojskowego. Jedną jej część przybyła z Rosji już wcześniej, druga weszła do Donbasu z terytorium Federacji Rosyjskiej we wtorek”.

- Nie możemy w tej chwili stwierdzić, w jaki sposób ta kolumna mogła przełamać linię okrążenia Ługańska, zablokowanego przez siły operacji antyterrorystycznej – dodał.

**Ukraina: do Ługańska przedarli się bojownicy i sprzęt wojskowy z Rosji. Jarosław Junko. 20.08.2014**

**RZECZPOSPOLITA** Amerykanin o pseudonimie „Franko” jest pierwszą ofiarą obcego pochodzenia walczącą po stronie ukraińskiej w konflikcie z rosyjskimi separatystami. Mężczyzna zginął podczas ostrzału łowajka w obwodzie donieckim. Nie jest znane nazwisko mężczyzny. Zdaniem portalu OnlineMagazin nazywał się Marek Paslavsky. Przez członków ochotniczego batalionu Donbas nazywany był „Franko”. Jego pseudonim pochodził od nazwiska ukraińskiego pisarza Ivana Franko. O wydarzeniu poinformował fotograf Maks Levin. Informację otrzymał od fotoreportera Maks Donduka, który obecnie przebywa w otoczeniu ukraińskich armii. Według relacji batalion Donbas został ostrzelany z systemu raketowego Grad. Na miejscu pojawiły się również czołgi. „Nie było dla nich ucieczki z łowajka” – napisał Levin. Teren ostrzału wcześniej opuściły dwa inne ochotnicze ugrupowania – Azow i Dnipro.

**Amerykański ochotnik zginął na wschodzie Ukrainy. p.mal 20.08.2014**

**pap** - Ukraińskie siły rządowe zdobyły pod Ługańskiem na wschodzie kraju dwa

bojowe wozy desantu należące do Pskowskiej Dywizji Powietrznodesantowej Federacji Rosyjskiej – przekazał rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Andrij Łysenko. W jednym z pojazdów znajdowała się pełna dokumentacja, która potwierdza, że jest on własnością rosyjskiej armii, a jego załogę stanowili rosyjscy żołnierze. Udało im się zbiec – poinformował rzecznik.

- Załoga tego pojazdu i sam pojazd należą do jednostki wojskowej 74268 pierwszej kompanii powietrznodesantowej pskowskiej dywizji. Wśród rzeczy znaleziono osobisty mapnik dowódcy oddziału, porucznika Popowa – powiedział Łysenko.

**Ukraina: pod Ługańskiem zdobyto dwa wozy bojowe rosyjskiej armii. 21.08.2014**

**DZIENNIK POLSKI** Tym razem manewry Floty Bałtyckiej rozpoczęły się w obwodzie granicznym z Polską i Litwą. W obwodzie kalininradzkim rozpoczęły się wczoraj manewry Floty Bałtyckiej. Ich kulminacyjnym punktem będzie wysadzenie desantu z morza na poligonie „Chmielówka”. W ćwiczeniach uczestniczy ponad 500 żołnierzy, 70 jednostek sprzętu bojowego i 10 okrętów. W poniedziałek, również w obwodzie kalininradzkim, ruszyły manewry sił artyleryjskich wojsk ochrony wybrzeża Floty Bałtyckiej. W ćwiczeniach, które potrwać do końca września, bierze udział około 400 żołnierzy i 60 jednostek sprzętu bojowego. Z kolei we wrześniu ponad 12 tysięcy żołnierzy weźmie udział w manewrach NATO, które odbędą się na poligonie w Drawsku Pomorskim. Wykorzystane zostaną m.in. czołgi, wozy opancerzone, samoloty, a także jednostki desantowe. Poza Polakami, w ćwiczeniach wezmą udział również Kanadyjczycy, Amerykanie, Holendrzy, Litwini i Czesi. Manewry mają wysłać Rosji wyraźny sygnał, że sojusz jest gotowy na ewentualną agresję Kremla.

**Rosyjska kolumna widmo Anna Przybył. 21.08.2014**

**pap** Konwój ciężarówek z rosyjską pomocą humanitarną przekroczył w piątek granicę Ukrainy; według ostatnich informacji na Ukrainę wjechało 90 ciężarówek. Krótko wcześniej MSZ Rosji zarzuciło Kijowowi mnożenie przeszkód i ostrzegło przed próbami udaremnienia misji. Wjazd konwoju bez zgody władz Ukrainy oznacza bezpośrednie wtargnięcie Rosji – oświadczył szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Walentyn Nalujawczenko. „Pod cynicznym płaszczkiem Czerwonego Krzyża na nasze terytorium wjechały pojazdy wojskowe” – powiedział dziennikarzom.

Jak relacjonowali świadkowie, ciężarówki wjechały na terytorium Ukrainy przez przejście Izvaryne, kontrolowane przez prorosyjskich rebeliantów, zmierzając w kierunku Ługańska. Konwojowi nie towarzyszą przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (MKCK) – potwierdziła ta organizacja.

Straż Graniczna podała w piątek, że służby graniczne i celne tego kraju przeprowadziły w czwartek odprawę

34 ciężarówek. Straż Graniczna podała, że Rosjanie nie pozwolili ukraińskim służbom celnym i granicznym na skontrolowanie większości ciężarówek. „Dalsza kontrola ciężarówek odbywa się bez naszego udziału” – przekazały służby prasowe straży.

**Rosyjski konwój na Ukrainie. Moskwa ostrzega, by nie czynić przeszkód. 22.08.2014**

**pap** Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że podczas zaplanowanego na wtorek w Mińsku na Białorusi spotkania w formacie Ukraina-UE-Unia Celna ma zamiar rozmawiać o przywróceniu pokoju na wschodzie jego kraju. W spotkaniu weźmie udział m.in. prezydent Rosji Władimir Putin.

Szef państwa poinformował, że zaapeluje w Mińsku do Rosjan, by zabrali ze wschodniej Ukrainy swoich bojowników. „Jestem przekonany, że to się nam uda – podkreślił. – Jesteśmy w stanie bronić suwerenności, niepodległości i jedności terytorialnej Ukrainy. Z całą pewnością zwyciężymy” – powiedział.

**Prezydent Ukrainy Poroszenko chce we wtorek rozmawiać w Mińsku z Putinem o pokoju. Jarosław Junko. 21.08.2014**

**RZECZPOSPOLITA** Rosja wciąż wykorzystuje Naddniestrze jako straszak w konfrontacji z Ukrainą.

Kontrolowany przez Moskwę prezydent Jewgienij Szewczuk, który od niemal trzech lat rządzi separatystyczną republiką w Moldawii (przy południowo-zachodniej granicy Ukrainy), nagle zarządził powszechną mobilizację. Zgodnie z jego rozporządzeniem wszyscy mężczyźni podlegający poborowi powinni się natychmiast zgłosić do najbliższej komendy wojskowej. Mobilizacja obowiązuje również wszystkich pracowników urzędów i organów władz państwowych.

**Naddniestrze mobilizuje rezerwy. Ruslan Szoszyn. 22.08.2014**

**gazeta** Tymczasem novorosin-form.org informuje, że Igor Strielkow, przywódca donieckich separatystów, nie przebywa już w Doniecku, bo „wypełnił swoje zadanie”. Oficjalnie podał się do dymisji, ale teraz zajmuje się stworzeniem wspólnej armii doniecko-ługańskiej.

Od tygodnia zaś krążyły informacje, że Strielkow jest ciężko ranny, a nawet że nie żyje. Według znanej moskiewskiej publicystki Julii Łatyniny został zdradzony przez kogoś ze swojego otoczenia. Motel w miasteczku Snieżne, w którym nocował, ostrzelała ukraińska artyleria. Inne źródła z kolei twierdziły, że Strielkow odpoczywa na Krymie.

**Co robi Strielkow? gw. 22.08.2014**

**RZECZPOSPOLITA** Ciężarówki z tzw. rosyjskiego konwoju humanitarnego, które bezprawnie wtargnęły na Ukrainę, wyjeżdżając z tego kraju wywoziły maszyny przemysłowe, w tym sprzęt z fabryki Topaz w Doniecku,

gdzie powstają systemy radarowe „Kołczuga”.

„Posiadamy informacje, że część tych ciężarówek wykorzystywana jest w Doniecku i Ługańsku dla wywożenia stamtąd urządzeń z naszych zakładów przemysłowych – powiedział rzecznik. – Rosjanie ładują na swoje ciężarówki urządzenia z przedsiębiorstwa Topaz, które wytwarza nowoczesne stacje radiolokacyjne Kolczuga i sprzęt z fabryki w Ługańsku, która produkuje amunicję. Łysenko oświadczył, że ciężarówki, które opuściły w sobotę Ukrainę, nie zostały skontrolowane przez ukraińskie służby celne i graniczne.

**RBNiO Ukrainy: Rosyjski konwój wywozi ukraińskie maszyny przemysłowe. mm. 23-08-2014**

**pap** Zdaniem Angeli Merkel po spotkaniu szefa ukraińskiego państwa Petro Poroszenki z prezydentem Rosji Władimirem Putinem nie należy się spodziewać przełomu; NATO oferuje Ukrainie współpracę, lecz członkostwo w Sojuszu nie jest przedmiotem rozmów. Merkel wyjaśniła, że jej sobotnia wizyta w Kijowie służyła przygotowaniu spotkania, które odbędzie się w stolicy Białorusi Mińsku. To spotkanie „z pewnością nie przyniesie jeszcze przełomu” – zastrzegła szefowa niemieckiego rządu, dodając, że czuje się w obowiązku „ostudzić oczekiwania”.

Pytana o wrześniowy szczyt NATO Merkel powiedziała, że Sojusz podejmie decyzje, które umożliwią „szybką reakcję w razie potrzeby. „Ukrainie możemy zaproponować współpracę; członkostwo w Sojuszu nie znajduje się w agendzie” – wyjaśniła.

**Merkel: spotkanie Putin-Poroszenko nie przyniesie przełomu. Jacek Lepiarz. 24.08.2014**

**gazeta** W najbliższej przyszłości nad Ukrainą niestety będzie ciążyć ciągle zagrożenie wojskowe. Ale nasza bitwa o niepodległość zakończy się zwycięstwem – ogłosił w Święto Niepodległości prezydent Petro Poroszenko.

Szef państwa zwrócił się w niedzielę do ponad 20 tysięcy Ukraińców, zgromadzonych na Majdanie w Kijowie, którzy przyszli świętować Święto Niepodległości, a także demonstrowali opór wobec rosyjskiej agresji na wschodzie kraju.

- Wojna przyszła do nas stamtąd, gdzie nikt się nie spodziewał – mówił Poroszenko. – W XXI wieku, w samym centrum Europy mamy do czynienia z rażącą próbą naruszenia suwerenności państwa bez formalnego wypowiedzenia wojny. To tak, jakby świat wrócił do lat 30. ubiegłego wieku, w przeddzień wybuchu II wojny światowej – mówił Poroszenko, nawiązując do aneksji Czechosłowacji przez III Rzeszę.

**Poroszenko: Będzie nad nami ciężkie ciągłe zagrożenie wojskowe. mih. 24.08.2014**

**pap** Kolumna od 30 do 50 pojazdów rosyjskich pojazdów wojskowych, w tym transporterów opancerzonych i czołgów,



wdarła się w poniedziałek rano na Ukrainę w okolicach przejścia granicznego w Nowoazowsku nad Morzem Azowskim na południu obwodu donieckiego. Dowództwo operacji antyterrorystycznej poinformowało, że doszło jedynie do „próby naruszenia linii granicznej”, która została udaremniona przez Straż Graniczną. Tymczasem dowódca ukraińskiego, ochotniczego batalionu Donbas Semen Semenczenko oświadczył, że rosyjskim czołgom i transporterom udało się wkroczyć na Ukrainę.

„Według informacji donieckiego oddziału Straży Granicznej dziś rano 50 jednostek techniki wojskowej przekroczyło naszą granicę w rejonie Nowoazowska. Nasze terytorium było ostrzeliwane (prawdopodobnie z terytorium Rosji – PAP) przez artylerię. Część pojazdów – do 40 sztuk – ruszyła w kierunku Mariupola (na zachód od granicy z Rosją), a druga – w kierunku Kutejnikowo-Amwrosijiwka-Iłowajsk (na północ od Nowoazowska w okolicy Doniecka)” – napisał na swoim FB.

**Ukraina: kolumna rosyjskich pojazdów wdarła się do obwodu donieckiego. Jarosław Junko. 25.08.2014**

**RZECZPOSPOLITA** Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko wydał dekret o rozwiązaniu parlamentu. Wcześniejse wybory do Rady Najwyższej odbędą się 26 października – poinformowała wieczorem na Twitterze administracja prezydencka w Kijowie.

„Prezydent rozwiązał parlament, ponieważ jest to jedyna prawidłowa i odpowiedzialna decyzja” – napisał rzecznik Poroszenki Swiatosław Cehołko. Szef państwa ukraińskiego uzyskał prawo do rozwiązania Rady Najwyższej, gdyż po miesiącu od rozpadu koalicji parlamentarnej deputowani nie stworzyli nowej. W trakcie konsultacji z szefami frakcji parlamentarnych Poroszenko wyraził życzenie, by obecny parlament ratyfikował również przed wyborami umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską.

**Poroszenko rozwiązał ukraiński parlament. p.mal 25.08.2014**

**pap** - Rosyjscy żołnierze przypadkiem przekroczyli rosyjsko-ukraińską granicę i nie

stawiali oporu, gdy ich zatrzymano – powiadomiło we wtorek źródło w rosyjskim resorcie obrony. Wg służby granicznej Ukrainy 10 rosyjskich żołnierzy aresztowano ok. 20 km od granicy. „Wspomniani wojskowi rzeczywiście uczestniczyli w patrolowaniu granicy rosyjsko-ukraińskiej, przekroczyli ją, najpewniej przypadkiem, na nieoznaczonym odcinku. O ile nam wiadomo, nie stawiali oporu, gdy zatrzymały ich siły zbrojne Ukrainy” – poinformowano rosyjskie agencje w ministerstwie obrony Rosji.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy oświadczyła, że zatrzymała dziesięciu rosyjskich wojskowych, przy których znaleziono dokumenty i broń. Są to żołnierze z 331. pułku 98. Dywizji Wojsk Powietrznodesantowych Federacji Rosyjskiej.

**Rosja: podobno żołnierze przypadkiem przekroczyli granicę z Ukrainą. 26.08.2014**

**pap** - Przez rejon ukraińskiego miasta Krasnodon nad granicą z Rosją przewożona jest broń dla prorosyjskich rebeliantów – pisze Associated Press. Reporter AP widział trzykrotnie konwoje ze sprzętem wojskowym przechodzące przez Krasnodon z terenów w pobliżu granicy. Jak relacjonuje reporter AP, widział trzykrotnie w dniach 19-23 sierpnia w godzinach wieczornych duże konwoje sprzętu wojskowego przechodzące przez Krasnodon i kierujące się na północ i zachód, a więc w rejon walk. Konwoje te wracały później bez ładunku.

Sprzęt, jakim dysponują separatyści w rejonie Krasnodonu niekiedy jest zużyty i bardzo stary, ale trafia się też wyraźnie nowy, jak np. pojazdy opancerzone Tigr. Reporter AP widział cztery takie pojazdy 19 sierpnia na bocznej drodze w pobliżu głównej trasy. W minionym tygodniu reporter widział także cztery ciężarówki wiozące paliwo i amunicję, które później wracały puste. AP przypomina, że ponad sto kilometrów granicy Ukrainy z Rosją pozostaje w rękach prorosyjskich rebeliantów.

**AP: broń z Rosji dla rebeliantów na Ukrainie idzie przez Krasnodon. 26.08.2014**

## POMOC DLA UKRAINY

**Leki i pomoc na złość Putinowi!  
Proszę – dołączcie do nas!**

Jabłka – fajna sprawa, ale są rzeczy potrzebniejsze. Dlatego po raz kolejny przygotowujemy transport na Ukrainę. Nie jesteśmy w stanie przebić Putina z jego ciężarówkami i czołgami. Ale postawiliśmy sobie konkretny cel. Zakupimy i załadujemy kilka samochodów terenowych najpotrzebniejszymi dobrami i ruszamy. Najpierw zawieziemy pomoc dla polskich dzieci na Zachodzie Ukrainy. Nie wolno zapominać nam o naszych rodakach. Pamiętajmy, że Putin, dokonując agresji na Ukrainę, niszczy też życie tysiącom Polaków, którzy chcą tam żyć i być szczęśliwi. Potem zawieziemy pomoc dla cywilów poszkodowanych w wyniku agresji Putina. Pomożemy w odbudowie szkoły w Słowiańsku. Na koniec zaś pomoc dla chłopaków Gwardii Narodowej i innych jednostek walczących na wschodzie. Ukraińcy na wschodzie walczą o swój kraj, ale pośrednio walczą też za nas. Powstrzymują bowiem neosowieckie barbarzyństwo przed dalszym rozlaniem się na Zachód. Dlatego mówimy: Jestem Polakiem, wspomagam Ukrainę. Na ten moment potrzebujemy pieniędzy, ale też kontaktów na hurtownie spożywcze, farmaceutyczne, potrzebna jest termo bielizna w hurtowych ilościach.

Podajemy numer konta na które można wpłacać pieniądze na pomoc dla Ukrainy: **Stowarzyszenie Pokolenie 89 1050 1214 1000 0023 1985 3707**

## Z Podola na Lubelszczyznę...

### Rzecz o Józefie Kossowskim z Czernicy

W dniach 14 i 15 sierpnia w Rejowcu koło Chełma odbyły się uroczystości związane z uhonorowaniem działalności Józefa Kossowskiego. Był burmistrzem Rejowca i Żółkiewki na Lubelszczyźnie w latach 1826-1859, a pochodził z Czernicy koło Podkamina. W obchodach uczestniczyli senatorowie RP: Sławomir Preiss i Józef Zając, sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Tadeusz Sławecki, dyrektor Biura Spraw Senatorskich Kancelarii Senatu RP Piotr Świątecki, profesorem uczelni lubelskich i warszawskich, a także ponad 30 potomków Józefa Kossowskiego, samorządowcy oraz mieszkańcy Rejowca i gminy Rejowiec.

**KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
PWSZ w Chełmie i UG  
Rejowiec zdjęcia**

„O Józefie Kossowskim można powiedzieć, że był wiernym synem Polski i Kościoła katolickiego, a także patriotą, obrońcą mieszczan i włościan” – podkreślił pracownik naukowo-dydaktyczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie Andrzej Wawryniuk, który przeprowadził badania archiwalne oraz dołożył wielu starań do upamiętnienia tej postaci. M.in. została otwarta przygotowana przez pracowników Domu Kultury w Rejowcu oraz PWSZ w Chełmie wystawa zatytułowana „Kossowscy w XIX i XX wieku”, na której zaprezentowano dokumenty ukazujące życie i pracę zawodową Józefa Kossowskiego oraz jego syna Adama (kancelisty w Krasnymstawie), odnalezione w trakcie kwerend archiwalnych przez Andrzeja Wawryniuka. W trakcie sesji naukowej „Kossowscy jako przykład zaangażowania obywatelskiego w Królestwie Polskim w XIX w.” odbyła się promocja jego książki „Z Podola na Lubelszczyznę. Józef Kossowski – burmistrz Rejowca i Żółkiewki”, wydanej sumptem rodziny Kossowskich, recenzowanej przez prof. Andrzeja Gila z Lublina. O Józefie Kossowskim i jego zasługach dla miejscowej społeczności doc. dr Andrzej Wawryniuk mówił też w rejurewieckiej świątyni przed odsłonięciem tam tablicy upamiętniającej byłego burmistrza Rejowca i Żółkiewki: „Urodził się na Podolu w 1793 r. Jego rodzice przez pewien okres przebywali w Czernicy, dziś obwód lwowski. Młody Józef, dzięki temu, że jego ojciec był oficerem – polskim oficerem, a także żołnierzem armii Napoleona, uczestnikiem bitwy o Moskwę, miał zagwarantowany byt, dobry przykład patriotyzmu i przywiązania do Ko-



ścioła. W Rejowcu pracował prawie 20 lat, w tym, być może, kilka lat bezpłatnie, jako urzędnik municypalny. Tutaj, na waszym terenie, w parafii rzymskokatolickiej w Pawłowie, wraz z Marianną z domu Dąbrowską, powiedzieli sobie sakramentalne „tak”. W Rejowcu przyszło na świat



**Dyrektor Biura Spraw Senatorskich Kancelarii Senatu RP Piotr Świątecki (od lewej), senator RP Sławomir Preiss i Andrzej Wawryniuk**

sześcioro ich dzieci. Tutaj burmistrz Kossowski i jego żona nie odmawiali bycia rodzicami chrzestnymi nawet prostym – jak się dziś uważa – włościanom – mówił w swojej laudacji dr Wawryniuk. – W 1840 roku Kossowscy przenoszą się do Żółkiewki, bo tam śp. Józef otrzymał nową posadę i spodziewał się lepszego bytu. Doznał niestety wielkiego upokorzenia, o czym świadczy fakt, że po 3 miesiącach sprawowania powierzonej funkcji, prosił zwierzchników o przeniesienie. Nie wykluczone, że żałował, iż napisał podanie o zmia-

nę miejsca pracy. Pomimo wielu kolejnych próśb o przeniesienie, w Żółkiewce został na urzędzie aż do śmierci w 1859 r.

Moi drodzy, dodam, że był to człowiek wyjątkowy. Nie sprzeniewierzył się za „judaszowskie srebrniki”, którymi kusił go zaborca, zarabiał tyle, ile płacono kowalowi dworskiemu.

Pytam więc, czy to przypadek, że dziś możemy wspominać tego człowieka? Czy to przypadek, że na uroczystości poświęcone 155. rocznicy jego śmierci przyjechało do rejurewieckiej świątyni tylu znamienitych gości? Czy to przypadek, że na sumie odpustowej jest tak wielu parafian?”

Odsłonięcia tablicy dokonali Maria Wajs-Witkowska, Jan Maciejewski oraz Józef Zając, a poświęcił ją bp Józef Wróbel, sufragan archidiecezji lubelskiej, w asyście ks. Andrzeja Jeżyny, proboszcza parafii w Rejowcu.

Założycielem tego miasteczka był pochodzący z Żurawna Mikołaj Rej, o którym w trakcie sesji naukowej opowiedział dr Marian Janusz Kawalko. Uroczystości w Rejowcu uświetnił swoimi występami zespół „Tęcza” z Wołynia.





## Zapraszamy na III polsko-ukraiński „Festiwal Partnerstwa”

Na program tegorocznego Festiwalu składają się koncerty polskich i ukraińskich zespołów, spektakl teatralny, stoiska promocyjne polskich miast i województw na Lwowskim Rynku, a także bogata oferta bloku warsztatowego. III „Festiwal Partnerstwa” we Lwowie odbędzie się (2–13 września 2014 r.)

Już trzeci rok z rzędu w jesienym Lwowie odbywa się polsko-ukraiński „Festiwal Partnerstwa”. Intencją powstania tego festiwalu jest rozwój polsko-ukraińskiej współpracy w zakresie kultury, prezentacja dorobku artystycznego polskich miast i województw, a także gospodarzy – miasta Lwowa i obwodu lwowskiego. Misją festiwalu jest skierowanie uwagi Ukraińców i Polaków na wspólny dorobek kulturowy oraz prezentacja licznych osiągnięć współpracy Lwowa i obwodu lwowskiego z polskimi partnerami, która stała się przykładem dobrych relacji sąsiedzkich dwóch państw europejskich.

Festiwal powstał w 2012 roku z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W tym roku pomysł realizacji festiwalu stał się szczególnie aktualny. W ciągu ostatnich lat stosunki polsko-ukraińskie wyraźnie potwierdziły znane przysłowie, że przyjaćciół poznaje się w biedzie, a wsparcie okazane przez polski naród zarówno podczas rewolucji, jak i w warunkach wojny okazało się dla Ukraińców nadzwyczaj cenne.

Z uwagi na tragiczną sytuację, w której obecnie znajduje się Ukraina, organizatorzy festiwalu postanowili zrezygnować z koncertów na dużej scenie i więcej uwagi skupić na przedstawieniu doświadczenia polskich reform oraz aktualnej sytuacji funkcjonowania obszaru kultury w Polsce. Wydarzenia, składające się na program festiwalu, będą odbywały się w całej przestrzeni publicznej miasta.

Polscy muzycy przybędą do lwowskich sal koncertowych, pragnąc swoimi występami wyrazić wsparcie dla Ukrainy. Wystąpi m.in. zespół „Taraka”, który zyskał popularność podczas Rewolucji Godności, kiedy to wszystkie polskie programy telewizyjne i radiowe na znak solidarności z Ukrainą emitowały ich utwór muzyczny „Podaj rękę Ukrainie”. Ten zespół jest ważny dla festiwalu również ze względu na to, że połą-



czył muzyków z Poznania i Lwowa. Wraz z nimi wystąpi Lwowski zespół rockowy „Patricia”. Ponadto uwadze lwowskiej publiczności zostaną zaprezentowane koncerty krakowskiego sekstetu „Sinfonietta Cracovia”, zespołów „Jazz Band Ball” i „Artur Dutkiewicz Trio” z Krakowa i województwa małopolskiego oraz występy innych artystów.

W lwowskim Teatrze Młodego Widza zostanie zaprezentowany spektakl „VULVA. Lublin jest kobietą”, w wykonaniu aktorów teatrów lubelskich.

Na Lwowskim Rynku stoiska promocyjne zaprezentują: Polską Organizację Turystyczną, miasta Łódź i Lublin województwa podkarpackie, małopolskie, śląskie i lubelskie. Na bogatą ofertę bloku edukacyjnego złożą się liczne warsztaty, prezentacje, wykłady i dyskusje dotyczące tematów zagospodarowania przestrzennego miasta, marketingu, zarządzania kulturą, roli organizacji pozarządowych, niezależnych mediów, rozwoju parków, teatrów, innowacji turystycznych, optymalizacji struktur zarządzania miastem etc.

**Koszt wstępu na wszystkie koncerty stanowi jedynie 30 hrywien.**

**Wpływy ze sprzedaży biletów zostaną przeznaczone na pomoc dzieciom wojskowych poległych w operacji antyterrorystycznej prowadzonej na wschodzie Ukrainy.**

**W potrzebie przyjaciele zawsze blisko!**

**Organizatorzy festiwalu:**

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Lwowska Rada Miejska, Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa i Lwowska Rada Obwodowa

**Partner Generalny:**

Polska Organizacja Turystyczna

**Partnerzy:**

Restauracja „Premiera Lwowska”

**Art Partner:**

Stowarzyszenie Artystyczne „Dzyga”

**Generalny partner medialny:**

TRK „Lux”

**Wsparcie medialne:**

TRK ZACHID, ESPRESSO TV,

KURIER GALICYJSKI,

TVP3 RZESZÓW

## Spektakl „VULVA. Lublin jest kobietą”,

Stowarzyszenie „Bliski Wschód” (Lublin)



**8 września 2014 r. (poniedziałek), godz. 18:00**  
**Teatr Młodego Widza,**  
**ul. Hnatiuka 11**

Salon, kuchnia, sypialnia, łazienka. W tej na pozór realistycznej scenarii opowiemy Wam cztery historie. O kobietach w różnym wieku, z różnych miast i środowisk. Historie o miłości i zdradzie, ale przede wszystkim o tęsknocie i marzeniach.

Maria, Marta, Aktorka, Asenefa. Niespełniona poetka wciąż mieszkająca z matką. Zakopany w pieluchach pragmatyk, której życiem pech. Aktorka z małego miasta, której nie przyjęli do szkoły, bo była za chuda. I ta, która nie urodziła, by nie sprowadzać na świat „drugiego takiego”.

Narrator – kurator przeprowadzi Was przez kolejne przestrzenie instalacji. Odsłoni tajemnice bohaterki, opowie też o kobietach, które zmieniły bieg historii świata, jego obyczaje i kulturę. A widz podglądacz z czasem stanie się częścią teatralnej przestrzeni.

Kobieta zamknięta w swoim domu, kobieta w przestrzeni miasta, kobieta próbująca wyrwać się z narzuconych jej ról i wiążących się z tym ograniczeń. 4 kobiety-eksponaty, 4 pokoje, 4 role.

Jaką rolę i znaczenie pełnią KOBIECY w naszym mieście? Jak KOBIECY widzą siebie i jak są postrzegane przez innych?

**Reżyser Joanna Lewicka o spektaklu**

Zaczęło się od książki. Mahon Elizabeth Kerri w „Skandalistkach” opowiada historie kobiet, które

nadały kierunek historii, zmieniły rzeczywistość w swoich dziedzinach: literaturze, sztuce, nauce. Ich historie zainspirowały mnie do tego, by zająć się „zwykłą” kobietą. Ciekawiło mnie jak wielka jest różnica między prywatnością, a tym co pokazujemy na zewnątrz. Chciałam się zmierzyć z hasłem „tej idealnej”, wymarzonej.

W moim spektaklu-instalacji widzimy cztery bohaterki w swoich ulubionych przestrzeniach, dla jednej to kuchnia, dla innej sypialnia. Dzięki dokumentacji filmowej podglądamy je też na ulicach miasta. I zastanawiamy się, która z tych twarzą jest prawdziwa. Ta nieumalowana, czy ta w starannym makijażu?

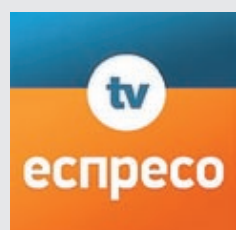
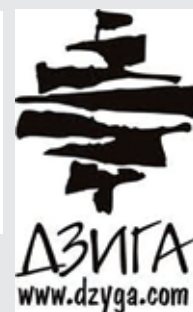
Do opowieści o kobietach zaprosiłam mężczyznę. Postać grana przez Jarosława Tomicę wydała mi się tutaj niezbędna. Daje właściwą perspektywę, męski punkt widzenia. Bo to spojrzenie faceta „wyciąga” z moich bohaterek pełnię kobiecości.

Jego postać łączy też wszystkie cztery historie. One pochodzą z różnych środowisk, zajmują się różnymi rzeczami, łączy je jedynie to, że mieszkają w jednym mieście. Gdyby nie on, nigdy by się ze sobą nie spotkały.

To też opowieść o tym, jak łatwo z człowieka zrobić bożka. Kiedy jesteś samotny to żyjesz marzeniami. Sam sobie wytyczasz kierunek, który pozwala ci przeżyć kolejny dzień. Marta, Maria, Aktorka, Asenefa funkcjonują w świecie marzeń i tęsknot. I jest im z tym dobrze. A mnie cisną się na usta pytania o wiarę. W co tak naprawdę wierzymy i co daje nam siłę? W kogoś? W emocje? A może w coś niesprecyzowanego, bardzo odległego?



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
we Lwowie





# ZAPRASZAMY NA WYDARZENIA KULTURALNE III POLSKO-UKRAIŃSKIEGO FESTIWALU PARTNERSTWA

## Kwintet „SINFONIETTA CRACOVIA”



**5 września 2014 r. (piątek).  
godz. 18:00**

**Lwowska Filharmonia  
Obwodowa,  
ul. Czajkowskiego 7.  
Koncert w dwóch częściach**

Luigi Boccherini –  
Kwintet smyczkowy  
Krzysztof Penderecki – III Kwartet  
smyczkowy „Kartki z nienapisanego  
dziennika” (wersja na kwintet  
smyczkowy)  
Antoni Dworzak – Kwintet  
smyczkowy G-dur, op. 77.

Sinfonietta Cracovia /1994/ to zespół, który łączy w sobie niesłychaną żywiołowość z profesjonalizmem najwyższej próby. Potencjał artystyczny i młodość orkiestry oraz jej otwartość na wszelkie dziedziny i wymiary muzyki, jak również łatwość, z jaką przenosi się od repertuaru kameralnego do pełnej symfoniki – stawiają ją w rzędzie najwybitniejszych zespołów kameralnych w Polsce i w Europie, gdzie ma znakomite notowania wśród melomanów i recenzentów.

Już od pierwszych koncertów Sinfonietta Cracovia spotkała się z pochwałami krytyki i olbrzymim aplauzem publiczności, promując klasyczny repertuar w niekonwencjonalnych ujęciach, jak również kreując nowatorskie projekty na pograniczu klasyki i nowoczesnych wymiarów muzyki od jazzu po elektronikę. Od początku istnienia orkiestra ma zaszczyt współpracować ze znakomitymi postaciami światowego życia muzycznego. Zaproszenia Sinfonietty przyjmują wybitne osobistości dyrygentury, a wśród nich Krzysztof Penderecki, Antoni Wit, Jerzy Maksymiuk, jak również Christoph Eschenbach, Lorin Maazel, Valery Gergiev czy John Axelrod.

Wielkim przejawem uznania dla poziomu orkiestry są wspólne występy z solistami takiej miary, jak: Rudolf Buchbinder /fortepian/, Mischa Maisky /wielonczela/, Pieter Wispelwey /wielonczela/, Ilya Gringolts /skrzypce/, Kaja Danczowska /skrzypce/, Irene Grafenauer /flet /, Barry Douglas /fortepian/ oraz Tabea Zimmermann /altówka/ i Grigorij Zhyslin /altówka, skrzypce/.

Orkiestra wpisuje także do rejestru swoich osiągnięć sukcesy koncertowe odniesione na najbardziej znaczących estradach Europy. Sinfonietta gości w miejscach opromienionych wspaniałymi tradycjami muzycznymi: od Sankt Petersburga, przez Niemcy oraz Szwajcarię – po Francję, Hiszpanię, Włochy, a nawet Turcję. W swoich annałach Sinfonietta ma także liczne, z uznaniem odnotowane występy w czasie prestiżowych festiwali na całym świecie.

Wśród licznych nagrań zarejestrowanych przez Sinfonietę do najważniejszych należą znaczące produkcje telewizyjne zrealizowane dla BBC Classical Music Television, francuskiej TV Arte oraz Telewizji Polskiej, a także płyty CD nagrane dla prestiżowych wytwórni: Arion / Francja/, Channel Classic /Holandia/ oraz Dux i CD Accord. W nagraniach wystąpili jako soliści wybitni artyści: Konstanty Kulka, Francois Leleux, Isabelle Moretti, Janusz Olejniczak, Jerzy Pławner, Pieter Wispelwey oraz Radovan Vlatković.

## ZESPOŁY „TARAKA” (Poznań) oraz „PATRYCJA” (Lwów)

**6 września 2014 r. (sobota).  
godz. 19:00**  
**Klub „PICASSO”,  
ul. Zielona 88  
(wejście do klubu  
od godz. 18:00)**

Taraka to zespół znakomitych muzyków z Polski, Białorusi i Ukrainy. Pomysłodawcą, kompozytorem, autorem oraz producentem tego projektu, jest Karol Kus. W twórczości zespołu każda z piosenek posiada swoją osobną, niepowtarzalną historię zarówno w warstwie tekstowej, jak i muzycznej.

Historia Taraki zaczęła się na przełomie wiosny i lata 2012 roku. Lider zespołu, Karol Kus, od lat był czynnie zaangażowany w współpracę z ukraińskimi artystami i stworzył z nimi wiele wspaniałych projektów pod patronatem Ministerstwa Kultury na Ukrainie oraz Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. To właśnie dzięki tej współpracy Karol poznał lwowskiego artystę Mariana Łomahę, który okazał się się niedoścignionym wirtuozem gry na skrzypcach oraz znakomitym aranżerem. Z polską częścią zespołu, to jest Łukaszem Łagodą (gitara basowa) i Zdobysławem Cezarym Górskim (fortepian) lider grywał już od lat, gdyż razem tworzyli zespół KOKA.



Do połowy lata 2012 powstały dwa kompletne utwory z albumu „Biała Wódka”. Jeden z nich, jak czas później pokazał, stał się numerem tytułowym. Ten drugi zaś to nic innego jak „Być Człowiekiem”. Zespół wystąpił na Festiwalu Piosenki Ukraińskiej w Górowie Iławieckim.

Na przełomie 2012 i 2013 roku nie było już żadnych wątpliwości co do powstania całego albumu. Krótko przed przygotowaniem do teledysku do zespołu dołączył Sergiusz Supron, zmieniając na perkusji Piotra Langnera. Tak więc w lipcu 2013 roku powstał pierwszy teledysk promujący płytę. Warto by też w tym miejscu wspomnieć, że podczas nagrań Karol zaprosił do współpracy

wielu znakomitych muzyków zarówno z Polski jak i Ukrainy.

We wrześniu miała miejsce premiera płyty.

Pod wpływem dramatycznych wydarzeń na Ukrainie Karol Kus napisał piosenkę „Podaj rękę Ukrainie”, która była wcieleniem uczucia solidarności narodu polskiego dla braci Ukraińców. W sobotę 1 lutego 2014 r. o godz. 17.15 większość polskich stacji radiowych i telewizyjnych wyemitowała jednocześnie ten utwór. W tym samym czasie został on zaprezentowany na kijowskim Majdanie, co obejrzało ok. 10 mln widzów. W dn. 9 lutego 2014 r. zespół wystąpił na Majdanie „na żywo”.

## Zespoły „ARTUR DUTKIEWICZ TRIO”, „JAZZ BAND BALL”

**7 września 2014 r. (niedziela).  
godz. 19:00**

**Klub „PICASSO”,  
ul. Zielona 88  
(wejście do klubu  
od godz. 18:00)  
Wieczór polskiego jazzu**

Jazz Band Ball Orchestra jest uważany za najstarszy polski zespół wykonujący jazz tradycyjny. Powstał w Krakowie w listopadzie 1962 roku z inicjatywy Jana Kudyka, a w jego skład weszli studenci krakowskiej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Pierwszym oficjalnym występem grupy był udział w konkursie Amatorskich Zespołów Jazzowych Polski Południowej zakończony sukcesem

„Hendrix Piano”, „Niemen Improwizacje” oraz „Prana”.

Artur Dutkiewicz Trio to jeden z najlepszych zespołów jazzowych w Polsce, prowadzony przez wybitnego pianistę jazzowego.

Styl Artur Dutkiewicz Trio to połączenie klasycznego jazzu z brzmieniem nowoczesnego tria jazzowego. Silna ekspresja przeplata się z wyciszającymi, prawie medytacyjnymi momentami w solowych kadencjach.

### ARTUR DUTKIEWICZ

Jeden z najwybitniejszych polskich pianistów jazzowych. Urodził się w Pińczowie (woj. Świętokrzyskie), od wielu lat mieszka w Warszawie. Jest absolwentem Wydziału



– zajęciem I miejsca i zdobyciem nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od początku lat 60. jazz-band z powodzeniem zaczął występować na festiwalach profesjonalnych muzyków jazzowych. Koncertował też poza granicami kraju, zarówno w państwach bloku socjalistycznego, Europie Zachodniej, USA, a także na Wyspach Kanaryjskich. Zespół brał udział w zagranicznych festiwalach, m.in. North Sea Jazz Festival w Hadze (Holandia), Dixieland Meeting w Oberhausen (RFN), a także wielokrotnie w amerykańskim Dixieland Jazz Jubilee w Sacramento.

Jazz Band Ball Orchestra współpracował m.in. z amerykańskim trębaczem jazzowym Wallace'em Davenportem, z którym wspólnie zagrał na Jazz Jamboree w 1969 i 1976 roku. Zespół brał ponadto udział w licznych programach telewizyjnych i audycjach radiowych.

Muzyka Jazz Band Ball Orchestry to mieszanka swingu i bluesa oparta na solidnych podstawach jazzu nowoorleańskiego z domieszką folkloru rodzimego i zagranicznego. Oprócz standardów jazzowych grupa wykonuje kompozycje autorskie. Obecnie Jazz Band Ball koncertuje w wielu miastach Polski, a także za granicą (m.in. w Niemczech).

### „ARTUR DUTKIEWICZ TRIO”

Artur Dutkiewicz – fortepian  
Andrzej Świąć – kontrabas  
Łukasz Żyta – perkusja

W programie koncertu znajdują się utwory z ostatnich płyt Artur Dutkiewicz Trio:

Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach, gdzie uzyskał dyplom z wyróżnieniem w klasie kompozycji i aranżacji w 1982 r.

Laureat wielu konkursów m.in.: Pianistów Jazzowych w Kaliszu, Improwizacji Jazzowej w Katowicach, „Jazz nad Odrą”, „Jazz Jantar”. Finalista Thelonious Monk International Competition w Waszyngtonie. Jako pierwszy polski muzyk jazzowy miał swój recital na MIDEM w Cannes w 1988 r.

Artur Dutkiewicz prowadzi własny zespół ARTUR DUTKIEWICZ TRIO oraz występuje SOLO. Ostatnie albumy pianisty: „Mazurki” /solo/, „Hendrix Piano” oraz „Prana” / trio/ zostały entuzjastycznie przyjęte przez słuchaczy i krytyków. Koncertował ze znakomitymi muzykami jazzowymi i bluesowymi m.in.: ze Zbigniewem Namysłowskim, Tomaszem Szukalskim, Janem Ptaszynem Wróblewskim, Tadeuszem Nalepą, Urszulą Dudziak, Grażyną Auguścik, Deborah Brown, Lorą Szafran, Michelle Hendrics, Carlosem Johnsonem.

Występował na dziesiątkach festiwali muzycznych na całym świecie. W lipcu 2011 roku Artur Dutkiewicz wystąpił na Stadionie Olimpijskim w Berlinie na „World Culture Festival”. Specjalnie na to wydarzenie zaaranżował i zagrał w gronie pianistów z całego świata utwór na 30 fortepianów.

Koncert, którego wysłuchało ok. 35 tys. osób, był wyrażeniem szacunku dla różnorodności kultur i przesłaniem pokoju dla świata. W ostatnich kilku latach wystąpił w 50 krajach świata od USA przez Europę po Chiny.



# Wyniki prac konserwatorskich

Zbliża się jesień, a z nią zakończenie prac konserwatorskich, które mają charakter sezonowy. Pogodne dni września i października to ostatnia możliwość prowadzenia prac, zwłaszcza na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. W dniach 21-22 sierpnia 2014 roku odbyło się kolejne posiedzenie komisji konserwatorskich, które oceniły wyniki prac na terenie Lwowa.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Takie prace prowadzone są na Cmentarzu Łyczakowskim, w katedrze rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP, w kościele św. Antoniego na Łyczakowie, w katedrze ormiańskiej i w dawnym kościele oo. jezuitów, obecnie cerkwi garnizony ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Warto przypomnieć, że wszystkie prace i badania konserwatorskie prowadzone są na koszt polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), z jego inicjatywy i w porozumieniu ze stroną ukraińską. W pracach we wszystkich obiektach biorą udział też polsko-ukraińskie ekipy konserwatorów. Ich wspólna praca trwa od 2008 roku. W ciągu tego okresu dofinansowanie ze strony polskiej wyniosło przeszło 3 mln PLN (ok. 12,5 mln UAH).

W komisjach konserwatorskich stroną polską reprezentowali przedstawiciele MKiDN z Michałem Michalskim i grupa ekspertów z prof. Jerzym Petrusem na czele. Stronę ukraińską reprezentowali przedstawiciele władz miejskich i obwodowych. Ratowanie zabytków wspiera i obejmuje swoim patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie, w komisji był obecny również konsul Marian Orlikowski.

Na Cmentarzu Łyczakowskim tegoroczny etap prac obejmuje renowację nagrobków dyrektora Ossolineum Augusta Bielowskiego, poety Seweryna Goszczyńskiego, Zdzisławy Krówczyńskiej, Anny z Malczyńskich Krypiakewycz, działacza kooperacji ukraińskiej we Lwowie Jarosława Kulaczowskiego, ormiańskiego arcybiskupa Grzegorza Romaszkana. Zespół konserwatorów składa się z 12 fachowców pod kierownictwem Janusza Smazy (ASP w Warszawie) i Jurija Ostrowskiego (ASP we Lwowie). Komisja zapoznana się z przebiegiem prac przy każdym nagrobku, oceniając jakość wykonanych robót i dotrzymanie harmonogramu prac. Oceniając wyniki wykonanych prac można powiedzieć, że komisja nie miała większych zastrzeżeń na żadnym z obiektów, zaś kilka pytań dyskusyjnych rozstrzygnięto na miejscu. Prace przy monumentalnym pomniku na grobie Seweryna Goszczyńskiego wymagają znacznych środków finansowych, są bardzo pracochłonne i są rozłożone na kilka lat. W sezonie konserwatorskim 2014 roku oczyszczono teren dookoła pomnika, wzmocniono i uzupełniono fundamenty i przygotowano nowe postumenty pod cztery kartusze w części dolnej. Usunięto betonowe uzupełnienia fundamentów pomnika, wykonane przy poprzednich renowacjach jeszcze przed II wojną światową i odnaleziono pierwotny fundament zrobiony bardzo starannie z wapienia. Dookoła fundamentów zrobiono nowe



Przedstawiciele komisji konserwatorskiej

krawężniki, w rezultacie powstały cztery niewielkie, zamknięte przestrzenie, które trzeba wypełnić ziemią, roślinnością lub piaskiem, żeby nie zbierała się woda. Dalsze prace, włącznie z renowacją kartuszy będą kontynuowane w 2015 roku.

Natomiast na ukończeniu jest renowacja nagrobka Krówczyńskich. W 2014 roku odnowiono cenną rzeźbę anioła, dzieło rzeźbiarza Tadeusza Barączka wykonane w 1881 roku. Do końca sezonu zostanie zamontowane żeliwne ażurowe ogrodzenie, zrobione jeszcze w 2013 roku i zaplanowane prace zostaną zrealizowane w całości.



Pomnik Seweryna Goszczyńskiego

Nagrobek abpa Grzegorza Józefa Romaszkana wykonany w latach 1881-1882 w pracowni Antoniego Juliana Gorgolewskiego w kształcie wielkiego kamiennego krzyża z napisami i insygniami biskupimi na wysokim postumencie. Prace przy jego renowacji są już prawie zakończone. Udało się nawet odnaleźć sygnaturę autora pomnika. Obok znajduje się grób rodziny Krypiakewyczów, krewnych znanego ukraińskiego historyka. Stan nagrobka z płaskorzeźbą Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus był awaryjny – osypało się lico kamienia, część napisów była prawie nieczytelna. W trakcie prac konserwatorskich zlikwidowano wszystkie ubytki, oczyszczono i zabezpieczono płaskorzeźbę, wzmocniono fundamenty, uwidoczniło napisy. Udało

się też zebrać garść informacji historycznych na temat pochowanych tu osób. Do końca sezonu prace będą zakończone, zaś konserwatorzy gwarantują jakość na najbliższe 30 lat.

Przy alejce głównej znajduje się grób Augusta Bielowskiego (1806-1876), wieloletniego dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wykonany z piaszkowca obelisk został starannie oczyszczony, uzupełniono ubytki, wzmocniono fundamenty, uwidoczniło napisy. Prace konserwatorskie są już na ukończeniu. Obecna wśród członków komisji Wiktoria Malicka, przedstawiciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu wyraziła słowa uznania dla konserwatorów zatrudnionych przy pracach przy tym pomniku. Dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedziała, że na Cmentarzu Łyczakowskim są groby jeszcze dwóch dyrektorów lwowskiego Ossolineum, mianowicie Wojciecha Kętrzyńskiego (1838-1918) i Mieczysława Gębarowicza (1893-1984), ostatniego polskiego dyrektora, który był potajemnie zaprzysiężony przez kuratora Andrzeja Lubomirskiego w czasie okupacji niemieckiej. Niezwykle tragiczna historia związana jest z pochówkiem Ludwika Bernackiego, ostatniego przedwojennego dyrektora Ossolineum. Dyrektor Ludwik Bernacki zmarł 19 września 1939 roku na zawał serca podczas ratowania zbiorów w gmachu Ossolineum w czasie oblężenia Lwowa przez wojska niemieckie i radzieckie. Został pochowany tymczasowo w ogrodach Ossolineum u podnóża cytadeli. Organizacja pogrzebu na Cmentarzu Łyczakowskim pod ostrzałem artyleryjskim i bombardowaniem miasta nie było możliwe. Wiktorii Malickiej udało się ustalić domniemane miejsce pochówku w ogrodzie obok gmachu Ossolineum, ale szczątków Ludwika Bernackiego nie odnaleziono. Dyrekcja wrocławskiego Ossolineum wystąpiła z inicjatywą symbolicznego pogrzebu w 75. rocznicę śmierci Ludwika Bernackiego – 19 września 2014 roku. Tego dnia pamięci Ludwika Bernackiego będzie poświęcone też kolejne Spotkanie Ossolińskie,

które poprowadzi Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wiktoria Malicka odnalazła grobowiec rodziny Bernackich na cmentarzu, w którym pochowano rodziców dyrektora i jego małżonkę Marię z Pochwalskich Bernacką (1892-1968), która po wojnie pozostała we Lwowie. W maju 2014 roku Malicka przedstawiła swoją prośbę o odnowieniu tego nagrob-



Wiktoria Malicka i Jerzy Petrus

ka komisji konserwatorskiej. MKiDN odnalazło odpowiednie środki finansowe i nagrobek już został odnowiony. Należy ustalić treść i miejsce na tablicę dla dyrektora Ludwika Bernackiego. 19 września 2014 roku w rodzinnym grobowcu będzie złożona garść ziemi z miejsca, gdzie był pochowany w 1939 roku.

Specjalną uwagę komisja konserwatorska zwróciła na wybitną pracę Moniki Jamroziewicz-Filek z Krakowa przy konserwacji dzieł kowalstwa artystycznego. W sezonie 2014 roku pracowała ona nad renowacją lampionu i części ogrodzenia z grobu rodziny Kobielskich i wieńca z grobu rodziny Rendłów. Jest to niezmiernie żmudna i mistrzowska praca, tym bardziej że wszystkie elementy zostały mocno zniszczone przez czas i ludzi. Monika Jamroziewicz-Filek powiedziała, że „na cmentarzu istniała bardzo duża ilość

lampionów i żaden z nich nie powtarzał się, każdy był zrobiony inaczej, miał inną formę nawiązując często do motywów liści akantu, kwiatów, gałązek. Niestety, nie zachowały się podwójne lampiony (czyli jest tylko jeden, zaś drugi uległ całkowitemu zniszczeniu). Nie ma też na całym cmentarzu żadnego lampionu, który by zachował się w całości. W niektórych pozostały części szkła kobaltowego, czerwonego lub witrażowego. Jeden lampion w tym roku będzie odnowiony i rekonstruowany. Niepowtarzalny jest też kuty w metalu wieniec z grobowca Rendłów. Podobno pochodzi z warsztatu angielskiego. Na cmentarzu są resztki jeszcze kilkudziesięciu wieńców, które można i trzeba ratować. Większość z nich zrobione były na indywidualne zamówienia w warsztatach angielskich, francuskich lub wiedeńskich. Ustalono, że jeden wieniec pochodzi z lwowskiego warsztatu Józefa Swobody. Takie wieńce są niezwykle cennymi dziełami sztuki kowalskiej, lwowskie dzieła można porównać do wieńców zachowanych w grobowcu

Radziwiłłów w kościele jezuitów w Nieświeżu, gdzie zgromadzono aż 20 wieńców metalowych. Robiłam tam inwentaryzację i dlatego mam dobre rozpoznanie w tym temacie. Większość wieńców była polichromowana w różne kolory, nawet uwzględniała pory roku i szczegóły botaniczne. Zrobiliśmy próbki farb, które znajdują się na badaniu w laboratorium. Otóż wszystkie kolory polichromii będą odtworzone bardzo dokładnie. Odnaleziono też szereg starych przedwojennych zdjęć tych wieńców i lampionów, dlatego można dokładnie odtworzyć brakujące elementy metalowe i szklane”.

Prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim będą kontynuowane do października – listopada 2014 roku, wówczas komisja zbierze się ponownie i odbierze wykonane prace, a także ustali plany na 2015 rok.



# Od przyjaźni polsko-ukraińskiej do bezpieczeństwa w regionie

## Minione wydarzenia jak żadne inne pokazały nam, iż krzewienie i podtrzymanie polsko-ukraińskiej solidarności jest nie tylko wskazane, ale i konieczne.

KONSTANTY CHODKOWSKI

*Na zbyt ciasnej ziemi, między dwoma morzami, panuje zagorzały Rusin ze swoim okrutnym i nieubłaganym tysiącletnim wrogiem, Lachem, i natchniona przez stulecia omamów wściekłość czyni ich obu opętającymi. Niczym dwa lwy, (...) z wielkiego żalu do tego, co było i minęło, z ogromnej rozpaczki za tym, co snadź musi się zdarzyć, rozdierają sobie teraz nawzajem piersi do głębi serca i patrzą krwiożerczym wzrokiem złości na tę uciechę, dzięki której wesela wspólnych wrogów swoich. Na tę nieszczęsną walkę tracą oni ostatnie siły, ostatnie swoje zasoby i niczym ci gladiatorzy przed rzymskim zgromadzeniem ludu gotują sobie śmierć nawzajem, acz śmiercią tą nie pochwalą się żaden z ich potomków.*

P. A. Kulisz, *Pisanka Rusinom i Polakom na Wielkanoc 1882 roku*, Lwów 1882.

Przyczyna ku temu jest bardzo prosta. Po 1991 roku oba kraje znalazły się w nowych realiach geopolitycznych. Zarówno przed nami jak i przed Ukraińcami pojawiło się nie lada wyzwanie – egzystencja w sąsiedztwie na styku dwóch wielkich, regionalnych bloków. Oba państwa stały się częścią „kordonów sanitarnych” otaczających z jednej strony Zachodnią Europę, a z drugiej – Rosję. Nasze kraje, wydawałoby się, skazane zostały na drugorzędność. Zostaliśmy usytuowani w przykrych i ciężkiej do zniesienia przestrzeni peryferyjnej dwóch wielkich ośrodków integracyjnych – Berlina i Moskwy. Bezpieczeństwo państwa trudniej jest utrzymać w strefie buforowej niż poza nią. Zastaliśmy ryzyko że nasze państwa padną ofiarą kolejnych katastrof geopolitycznych. Brzemie to musi siłą rzeczy wpłynąć na nasze strategię.

Wzajemna pomoc, by nie rzec – braterstwo w niedoli, zdaje się być jedynym efektywnym *remedium* w takiej sytuacji. Dowodów dostarcza historia. Gdy Polska i Ukraina znajdowały się we wspólnej przestrzeni cywilizacyjnej I Rzeczypospolitej, szanse na odpór sił naciskających na nią zarówno ze wschodu, jak i z zachodu były większe. Dopiero wzgardzenie przez Polaków aspiracjami narodowymi Ukraińców (i w rezultacie stopniowa utrata Ukrainy na rzecz Rosji), utworowało drogę do rozbiorów Rzeczypospolitej. Tak też po zakończeniu I wojny światowej jednym z filarów polskiej niepodległości był taktyczny sojusz z Ukraińcami, zaś bratobójcza wojna lat 40. XX wieku, spleciona Tragedią Wołyńską, stała się elementem podkopującym dzieło wyzwolenia Rzeczypospolitej po II wojnie światowej. Na tych i innych spostrzeżeniach zbudowano wkrótce doktrynę polityczną zwaną „doktryną Giedroycia”, która z czasem (mniej lub bardziej oficjalnie) stała się najważniejszym pryncypium polskiej polityki

wschodniej. Wedle niej, kluczowym dla utrzymania bezpieczeństwa i niepodległości Polski jest utrzymanie bezpieczeństwa i niepodległości Ukrainy. „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” – głoszą zwolennicy doktryny. Po wydarzeniach z Majdanu i ich tragicznych następstwach moglibyśmy dodać: „nie ma silnej Polski bez silnej Ukrainy”.

Niestety, żądanie zaangażowania Polski w budowę silnej Ukrainy jest dziś mało powszechne. Napawa to zdziwieniem, zwłaszcza gdy gołym okiem widać, jak wielkie zagrożenie niesie ze sobą sąsiedowanie z państwem słabym, niestabilnym i niezdolnym do wypełniania swych podstawowych funkcji.

Nie sposób uniknąć wrażenia, iż nastąpiła za Bugiem sytuacja jest efektem przeoczeń i zaniedbań ostatnich 20 lat w polskiej polityce wschodniej. Co tyczy się polsko-ukraińskiej przyjaźni: nigdy nie była ona pełnowartościową. Piszę to otwarcie i myślę, że każdy uczciwie myślący Polak i Ukrainiec przyzna mi rację. Gdy w Ukrainie bywało spokojnie, Polska nie wykorzystywała momentu, by przypuścić zdecydowaną próbę na rzecz jej wzmocnienia. Polakom przypomina się o Ukrainie dopiero, gdy tam dzieje się źle. A wtedy z reguły jest już za późno. Dla Polski – by zbudować narzędzia efektywnego oddziaływania, dla Ukrainy – by z polskiej pomocy jakkolwiek skorzystać. Polska pomoc ogranicza się zwykle do spontanicznego zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego, Ukraińcy zaś są zbyt zajęci sobą, by dać nam jakąś konstruktywną odpowiedź. A i potem, gdy przychodzi czas na stabilność, pamięć o Polakach schodzi gdzieś na dalszy plan. Powstaje atmosfera

**Tragedia Polaków polega na tym, iż przyzwyczaili się oni do swojej podrzędności w nieformalnej hierarchii państw europejskich. Pogodzili się z myślą, że żyją w kraju ograniczonych możliwości, w kraju peryferyjnym i niezdolnym do budowy ambitnej polityki... Jesteśmy mali i słabi, a żądanie bycia silnymi jest a priori wkładane między bajki tylko dlatego, że części Polaków nie mieści się to w głowach.**

wzajemnej nieufności; Ukraińcy są zawiedzeni biernością Polski, Polacy brakiem wzajemności. Jeśli dodać do tego niekończące się pasmo animozji na tle historycznym, polski syndrom postkolonialnych bólów nostalgicznych oraz niezagojone rany po tragediach XX wieku, to otrzymujemy faktyczny obraz współczesnych polsko-ukraińskich stosunków społecznych.

Na takim stanie rzeczy zyskują oczywiście ościenne mocarstwa. W ich najświętszym interesie jest bronić podziałów i animozji między mniejszymi (lub słabszymi) państwami Europy Środkowej i Wschodniej, utrzymywać relacje między nimi w niekończącej się stagnacji, kusić ofertami „indywidualnej korzyści” osiąga-

nej za cenę zerwania z europejską solidarnością. Węgry w zamian za kilka rosyjskich kontraktów energetycznych zdecydowali się na ograniczenie własnego pola działania i wystąpienie z przestrzeni europejskiej solidarności. Podobnie wstrzeźliwość w sprawie Krymu okazała się wąsko i krótkowzrocznie pojmowane bezpieczeństwo ekonomiczne. Małe państwa Europy Środkowej pośrednio wchodzą w rolę rzeczników Moskwy lub Berlina, a to z kolei konsekwentnie wypycha Polskę i Litwę w ramiona Waszyngtonu. Brak



solidnego mechanizmu współpracy regionalnej, opartego o ambicje i dalekowzroczne plany geopolityczne, skutkuje faktycznym ograniczeniem suwerenności państw Europy Środkowej i Wschodniej, a w przypadku Ukrainy – zagrożeniem jej rozpadem. Trzeba także dodać, iż winy za taki stan rzeczy nie ponosi Rosja ani Unia Europejska, ale my sami.

Tragedia Polaków polega bowiem na tym, iż przyzwyczaili się oni do swojej podrzędności w nieformalnej hierarchii państw europejskich. Pogodzili się z myślą, że żyją w kraju ograniczonych możliwości, w kraju peryferyjnym i niezdolnym do budowy ambitnej polityki. Podczas rozmowy z protestującymi w ostatnim cza-

się znamy i co moglibyśmy naszym pobratymcom zaferować. Promując rozwiązania włączające Ukrainę w globalną przestrzeń gospodarczą, dzieląc się doświadczeniem w walce z przestępczością zorganizowaną – tymi krokami zmniejszylibyśmy ryzyko powstania w Ukrainie oligarchii. A bez oligarchii – co warto spostrzec – nie byłoby Majdanu, nie doszłoby do rosyjskiej interwencji i Ukraina nie stanęłaby na krawędzi upadku. Angażując się na rzecz reform w Ukrainie, ograniczając wpływy klanów mafijno-biznesowych, budowalibyśmy nie jedną, a trzy przyszłości – naszą, sąsiada i Europy. I na pewno nie żałowalibyśmy dziś grzechu zaniechania. Moglibyśmy też znaleźć w sobie siłę, by pomóc Ukrainie zaleczyć problem jej ambiwalentnej tożsamości. Moglibyśmy zauważyć w porę, iż to, czego Ukrainie potrzeba bezwzględnie, to dialog ukraińsko-ukraiński, a nie wspieranie „swoich” przeciwko „tamtym”. W tej kwestii mamy przecież swoje doświadczenie. Nie są nam obce ani problemy *nation-building*, ani „dialog polsko-polski”. Moglibyśmy dołożyć wszelkich starań, by poprzez rozwój demokratycznych instytucji na Ukrainie doprowadzić do zmniejszenia przepaści dzielących jej wschód i zachód. Powodzenie tej operacji także osłabiałoby postsowiecką, kreolską ukraińską elitę polityczną, w której interesie (jak do tej pory), było dzielenie narodu w imię osiągnięcia krótkotrwałych korzyści (pisał o tym rozlegle Mykoła Riabczuk). Wspomogłoby tym samym proces wytworzenia nowoczesnej, świadomej i obywatelskiej narodowej elity ukraińskiej, która byłaby w stanie skuteczniej zabiegać o siłę Ukrainy w regionie, wzmacniając tym samym jego bezpieczeństwo.

Wszelkie wskazane wyżej zabiegi przyniosłyby korzyści także Polsce. Ustanowienie doktryny polityki wschodniej opartej na daleko- siężnym planie i ambicji wymagałoby

dokonania wysiłku tu, w kraju, od nas samych. Potrzebujemy narzędzi, którymi moglibyśmy nasze plany wcielać w życie, potrzebujemy przede wszystkim polskiego kapitału i sprawnie współpracującego z nim państwa. Wystarczy spojrzeć na listę 100 największych przedsiębiorstw w Polsce, sporządzoną przez magazyn „Forbes”. Faktycznie czołówkę listy stanowi grupa polskich spółek energetycznych, jednak zaraz za nimi plasuje się szereg firm zagranicznych, skupiających zdecydowaną większość, z przepływającego przez nasz kraj kapitału. Firmy te siłą rzeczy są o wiele mniej zainteresowane rozwojem możliwości naszego państwa (płaceniami podatków w Polsce, zapewnianiem Polsce lepszego dostępu do rynków zagranicznych czy finansowaniem inicjatyw pozarządowych działających na rzecz polskiego interesu), niż potencjalnie kapitał polski. Przyjęcie zasady odpowiedzialności za region w polskiej polityce zagranicznej prędzej czy później musiałoby stać się potężnym impulsem dla rozwoju gospodarki krajowej. Podobnie: odpowiedzialność za dialog ukraińsko-ukraiński prędzej czy później okazałaby się motywacją i źródłem dobrych rozwiązań dla sporu polsko-polskiego; za ochroną inwestycji w wydobywanie gazu łupkowego na Ukrainie musiałaby pójść ochrona inwestycji w Polsce. Wielu zaskakuje, jak bardzo interesy Polski, Ukrainy i całego regionu są w XXI wieku zbieżne.

Wszystko jednak zaczyna się w nas, w naszym poczuciu godności i odpowiedzialności. Kluczem jest zrozumienie (zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców), że nasz świat nie kończy się na granicach naszych miast, regionów czy państw. Wszystko, co dzieje się u nas, jest zarówno skutkiem, jak i przyczyną, kolejnych lańcuchów wydarzeń, które kilkakrotnie okrażą glob zanim wrócą do nas. Jesteśmy częścią szerszego środowiska, którego poznanie i zrozumienie przychodzi nam (m.in. ze względu na położenie geopolityczne) z wyjątkową trudnością. Trzeba także zrozumieć, iż polityka (nieważne – wewnętrzna czy zagraniczna) to sztuka kreowania rzeczywistości, a nie poddawania się jej. Polityka jest sztuką przeciwstawiania się okolicznościom i sytuowania ich tak, by grały na naszą korzyść. W końcu też, polityka jest sztuką ponoszenia odpowiedzialności za własne czyny. Czas, byśmy wszyscy zrozumieli, iż bezczynność jest dla nas (wszystkich) zbrodniczą.

**Konstanty Chodkowski** – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, dziennikarz niezależny, współpracownik portalu Eastbook.eu, korespondent na Europę Wschodnią.

*Tekst w wersji polskiej i ukraińskiej ukaże się w najnowszym numerze periodyku Klubu Galicyjskiego „Wolni z Wolnymi”*



# Jarmolińce na Podolu

Obecne Jarmolińce nie są zbyt atrakcyjną dla turystów miejscowością. Tereny na północno-wschodnim krańcu Podola są już raczej płaskie, nie ma tu zachwycających pofalowanych pól i łąk poprzecinanych głębokimi jarami rzek, z których słynie całe Podole. Zresztą w tej okolicy brak wody zawsze był bardzo dokuczliwy. Postsowieckie miasteczko, zagubione w burzliwych dziejach, nie zachowało też zabudowy historycznej, która mogłaby przyciągnąć turystów.

ALINA WOZIJAN

Ale są tam jeszcze potomkowie dawnych Polaków i ich katolickie rodziny. Jest XIX-wieczny kościół, który ponownie zaczął być miejscem kultu dzięki śp. bp Janowi Olszańskiemu, ks. Władysławowi Wanagsowi oraz późniejszym proboszczom. Przez 11 lat na probostwie w Jarmolińcach był ks. MIROSLAW STAŃCZYK z ziemi łukowskiej. Fachową ręką budowlańca dał nowe życie starej, zniszczonej i przerobionej w czasach sowieckich na salę kinową świątyni.

Spotkałam się z księdzem Mirosławem Stańczykiem w Radzynie Podlaskim, gdzie jest obecnie wikarym. Kościół z czerwonej cegły, neogotycki, pw. św. Anny i bł. Męczenników Podlaskich. Kościół rzymskokatolicki, ale w ołtarzu głównym kościoła umieszczono obraz Błogosławionych Męczenników Unickich z Pratulina. Miałam odczucie że pomimo niepodważalnych różnic, kościoły w Radzynie Podlaskim i w Jarmolińcach są do siebie podobne. Może duchem?

**Czy czuje Ksiądz żal, że opuścił tereny podolskie?**

Tak po ludzku planowałam, żeby jeszcze trochę zostać, żeby tam jeszcze coś zrobić. Ale Pan Bóg ma swoje plany. Moje plany ludzkie zostały przerwane chorobą – zawałem serca, więc zaistniała konieczność pozostania w Polsce. Ale myślę, że Pan Bóg zawsze z większej perspektywy patrzy na nasze życie. Ja na przykład, kiedy szedłem do seminarium, myślałem – i dlaczego ja skończyłem przed tym technikum budowlane? Myślałem tak: Panie Boże, jeśli już mnie wołasz do kapłaństwa, to nie lepiej by było, gdybym poszedł do liceum, żeby mieć lepsze przygotowanie ogólne do takich studiów? Ale jak przyjechałem na Ukrainę, to zrozumiałem, dlaczego. Dla remontów i budowania kościoła. Ja po prostu wtedy już się nie bałem podejmować takich wyzwań. Myślę, że Pan Bóg zawsze nam daje taki czas, kiedy daje nam zadania do wykonania. Przyjazd na Ukrainę to było zadanie do wykonania, które otrzymałem od Pana Boga.

Jeszcze w 1996 roku ks. Grzegorz Tomaszewski zaprosił mnie, żebym zastępował go przez dwa tygodnie w Braclawiu. Nie znając ani terenu, ani języka, pojechałem. Wsiadłem do pociągu w Przemyślu i dojechałem do Winnicy, tam odebrała mnie siostra zakonna. A wtedy były jeszcze (strach!) takie opowieści, że tam napadają, tam rabują, okradają itd. Więc była obawa. Ale później, jak dwa tygodnie tam byłem, to zobaczyłem, że nie taka straszna ta Ukraina. Nie każdego okradają (śmieje się). No



ks. Mirosław Stańczyk jako proboszcz w Jarmolińcach, 2011

i może ten wyjazd był takim dobrym pilotażem – pierwsze zetknięcie się z Ukrainą.

A później, w 1997 r., w wakacje przyjechali do mnie ks. Jan Ślepowroński i ks. Grzegorz Tomaszewski i zaczęli mi opowiadać, że wielu kapłanów wraca, mało przyjeżdża nowych, może ty byś pojechał? Ja mówię – jak ksiądz biskup się zgodzi, to pojedę. Pojechałem do biskupa Jana Nowaka, biskup się zgodził, ja napisałem podanie, zwolniono mnie z obowiązków w parafii Matki Kościoła w Łukowie. I 14 grudnia, to była niedziela, spod seminarium w Przemyślu pojechałem za busem seminaryjnym [seminarium duchownego w Gródku Podolskim – red.] na Ukrainę.

Pierwsze wrażenie było trochę dziwne, bowiem jechaliśmy przez wioski, które wyglądały na wymarłe, nigdzie nie było światła – ani na ulicach, ani w domach, chociaż nie była to późna pora. Wsie wyglądały tak, jakby były opuszczone. Więc nawet pomyślałem: „Gdzie ja jadę? Po jakichś bezdrożach!” Miałem pracować na parafii w Braclawiu, ale zaszła zmiana i na początek trafiłem do seminarium w Gródku Podolskim. Był tam wówczas biskup Olszański. Ksiądz Jan Ślepowroński, wówczas rektor seminarium, prosił biskupa, by zatrudnił mnie jako ekonoma, by odciążyć sprawy gospodarcze seminarium. Zapytano mnie, czy się zgadzam. Nie przyjechałem, żeby wybierać, spodziewałem się pracy na parafii, ale gdzie jest potrzeba, tam chcę pracować. I tak zostałem ekonomem i byłem nim przez trzy lata. Wyjeżdżałem od czasu do czasu pę-

nić posługę duszpasterską do Łuszkowca, a po zmianie rektora seminarium biskup Jan Olszański ustanowił mnie proboszczem w Jarmolińcach. Śp. biskup wprowadził mnie osobiście 9 grudnia 2001 roku.

**Ile w sumie lat Ksiądz był ściśle związany z parafią w Jarmolińcach?**

Jarmolińcach były remonty takie... bieżące, na szybko. Niezbyt dokładnie były zrobione, więc wiele rzeczy trzeba było poprawiać. Wiele udało się zrobić, ale zawsze podkreślałem, że z Bożą pomocą. Udało się wyremontować dach, osuszyć stropy, zrobić nowe okna, drzwi. Wybudować mieszkanie księ-

dzia. Powstała kancelaria, pokój gościnny. Przeprowadzono remont zakrystii, sali katechetycznej. Za kościołem wybudowały sobie klasztor siostry sercanki bezhabitowe, powołania zakonu których dokonał bł. ojciec Honorat Koźmiński. One pomagają w duszpasterstwie, pracując z dziećmi, z młodzieżą.

Po roku pobytu w Jarmolińcach ksiądz biskup zamienił mi parafie

– odeszły Łuszkowce, a przybyła parafia w Jasieniówce oraz kaplica w Kosohircy.

**Jak Ksiądz wspomina miejscowych ludzi?**

W Jarmolińcach parafia była dość trudna. Dlaczego? Za czasów sowieckich było to wzorcowe socjalistyczne miasteczko i nawet ks. Wanags myślał, że tutaj katolików nie ma. Dlatego nie starał się od razu o zwrot kościoła. Zrobił to dopiero później, gdy kobiety się zebrały, pojechały do niego i prosiły o podjęcie starań. To otworzyło mu oczy, że w Jarmolińcach rzeczywiście są katolicy. Parafia ta w czasach komunistycznych była nieaktywna. Mało ludzi jeździło stąd na Hreczany, mało jeździło do Gródka na msze święte do księdza Wanagsa. Z innych terenów dość licznie uczęszczali ludzie. A z Jarmoliniec, chociaż połączenie jest dobre, bardzo mało. Mało, mało wierzących. Ja sam to wyczuwałem. Można powiedzieć, że co najmniej przez trzy lata oni mocno się przyglądali, kim ja jestem i co ja robię (śmieje się). Dopiero później przelamały się lody i nastąpiło zbliżenie. Później to już była współpraca bardziej owocna. Natomiast w Jasieniówce ludzie są bardziej prości, z ludźmi ze wsi łatwiej się nawiązywało kontakt. Tak samo łatwo było nawiązać kontakt wcześniej w Łuszkowcach.

Ogólnie wrażenie mam takie, że im bardziej na wschód, tym bardziej



Kościół w Jarmolińcach

ludzie są życzliwi na co dzień dla księdza, tym bardziej, że tu brakowało księży. Jeszcze wtedy, gdy ja tu byłem, księży brakowało, nie było wystarczającej liczby miejscowych powołań, seminarium dopiero zaczynało działać. Więc brakowało kapłanów i każdy ksiądz, można powiedzieć, był „na wagę złota”. Jeśli już ksiądz był na stałe, to były odprawiane msze św., można było



skorzystać z posługi i ludzie byli wdzięczni, to prawda.

Najtrudniejszą kwestią był brak w kościele średniego pokolenia. Najczęściej do kościoła garnie się starsze pokolenie i dzieci oraz trochę młodzieży. Natomiast średnie pokolenie wyglądało trochę na pokolenie stracone. Wiara nie została przekazana przez starszych i oni jeszcze nie odczuwali potrzeby szukania Boga. I to było najsmutniejsze – że ludzie tu, gdzie mieszkają, mają już możliwość przyjscia do kościoła, ale nie odczuwają takiej potrzeby. Czasy komunistyczne pozostawiły ten mocny ślad, wmówiono ludziom,

to on zostaje w tym kościele i rozwija swoją wiarę. A gdy praktyka jest dorywcza, to i życie jest „dorywcze”. Myślę, że w dużych miastach parafie będą się rozwijać, natomiast na wioskach będą się wyludniać. Smutne to. W takich miasteczkach jak Jarmolińce mało kto zostaje, nie ma perspektyw, nie ma miejsc pracy. Oprócz tego, mało rodzi się dzieci, rzadkością już są rodziny wielodzietne. Zresztą tak samo w Polsce.

\*\*\*

Początki pierwszych wiadomości o Jarmolińcach sięgają czasów, gdy rządził tu król Władysław Jagiełło. To



Widoki Podola. Kościół poddominikański w Szarawce. Dom Dulskich w Szarawce. Dom hr. Alexandra Orłowskiego w Jarmolińcach. Pałac Orłowskich w Malejowcach

że najważniejsza jest praca, zapewnienie bytu materialnego, a reszta to tylko nieistotne dodatki do życia. Czyli traktowano modlitwę jako dodatek do życia. Poza tym pokutuje jeszcze takie traktowanie, że kościół katolicki to kościół polski i że tam powinni chodzić ci, którzy mają przodków Polaków.

**I w Jarmolińcach też tak było postrzegane, że jeśli nie deklaruję polskości, to nie chodzę do kościoła?**

Tak. Miałem taką sytuację, gdy kobieta była katoliczką, miała męża prawosławnego, zachęcała go, by poszedł z nią razem do kościoła, on odpowiedział: po co ja mam chodzić do kościoła polskiego? Ten podział tam nadal funkcjonuje: Polak to katolik, a Ukrainiec czy Rosjanin to prawosławny.

**Ksiądz został zmuszony do opuszczenia Jarmoliniec i powrotu do Polski z powodu pogorszenia się zdrowia. Kto zastąpił Księdza na probostwie?**

Ksiądz Piotr Miszczuk, który wcześniej pracował w Chmielnickim. Tam w Chmielnickim parafie są prężne i stale się rozwijają, ponieważ ludzie opuszczają wieś, starają się zakotwiczyć w większym mieście. Oprócz tego, jeśli stale jest duszpasterstwo, jeśli jest ksiądz, który prowadzi człowieka od małego, od chrztu poprzez młode życie, katechizację, bierzmowanie, ślub i dalej, jeśli młody człowiek wzrasta w odpowiedniej atmosferze,

on w roku 1407 nadał tę miejscowość Chodkowi, Chorwatowi przybytemu z Węgier. Ten dał początek rodowi Korczak-Jarmolińskich. Już w 1455 r. syn Chodka Olechno (Aleksander) otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka przywilej nadający Jarmolińcom lokację na prawie magdeburskim. Jego synowie w 1476 r. podzielili rozległe dobra po rodzicach i przyjęli nazwiska od miejscowości – jeden od Sutkowic nazwał się Sutkowieckim, drugi, od Jarmoliniec – Jarmolińskim. Wzniesiona została również warownia, była ona na planie trójkąta. Później wybudowano inną, w innym miejscu – w XIX wieku istniała jeszcze brama wjazdowa i wały. Teraz nie ma już tam nic.

Zmieniały się czasy, a z nimi właściciele. Około 1705 r. wygasa ród Korczak-Jarmolińskich, następnymi właścicielami zmieniają się już częściej. Jeden z nich, szambelan ostatniego króla Stanisława Augusta, Paweł Starzyński w 1757 r. sprowadził do

Jarmoliniec bernardynów i ufundował dla nich okazały klasztor.

Od 1772 Jarmolińce są w rękach Ścibor-Marchockich. Wojciech Marchocki, kasztelan sanocki, w 1781 roku podejmował tu króla Stanisława Augusta. Miasto kupił niebawem łowczy koronny Jan Onufry Orłowski, wybudował w sąsiedniej wsi Malejowce piękny zespół pałacowo-parkowy. Choć jest zaniedbany, to można go oglądać jeszcze dziś. Po II rozbiore Rzeczypospolitej, Jarmolińce znalazły się w zaborze rosyjskim.

Po powstaniu listopadowym władze carskie dokonały kasaty klasztorów. Kościół bernardynski został zmieniony na prawosławną cerkiew p.w. św. Trójcy. Późniejsza przebudowa pozbawiła świątynię pierwotnych kształtów. Przez kilkadziesiąt lat msze św. odprawiano w cmentarnej kaplicy. Fundatorem nowego kościoła katolickiego pw. św. Piotra i Pawła, ukończonego w 1862 r. był Adam Orłowski.

Orłowski zgromadził w swym pałacu znaczną kolekcję obrazów. Były w niej m.in. słynne obrazy Henryka Siemiradzkiego „Taniec wśród mieczy”, „Orgia na Caprerze”, „Jawno-grzesznica”, był tu „Kozak w zalotach” Józefa Brandta oraz obrazy Chelmońskiego, Kossaka, Orłowskiego i prace malarzy włoskich i flamandzkich. Gościli u siebie Orłowscy też cara Rosji Aleksandra II.

Staraniem Adama Orłowskiego w 1835 r. przeniesiono do Jarmoliniec jarmarki, które odbywały się dotąd w Tynnie odległej o 20 km. Odpust parafialny w drugiej połowie czerwca był od tego czasu połączony z wielkim dwutygodniowym jarmarkiem. Przedmiotem handlu były tkaniny, herbata, futra, powozy, konie, a nawet „machiny rolnicze”. Obroty jarmarku w drugiej połowie XIX wieku przekraczały 1,2 miliona rubli. Urządzano tu też wystawy i wyścigi konne. Liczny napływ gości jarmarku sprzyjał rozwojowi przemysłu. Powstały tu wówczas rękodzielnia sukna, garbarnia, kotłarnia i fabryka siodeł. Niestety, na krótko – brak wody zmusił do przeniesienia fabryk do sąsiednich Dunajowic.

W końcu XIX wieku w pobliskim majątku Pieczyska spędzał u swej ciotki lato kompozytor Igor Strawiński. Przekazy głoszą, że jarmark w Jarmolińcach pozostawił na przyszłym kompozytorze niezatarte wrażenie. Niektóre motywy później zostały wykorzystane przez niego w słynnym balecie „Pietruszka”.

Kościół w czasach sowieckich został zamknięty. Umieszczono w nim pałac pionierów, później kino. Odzyskany został w 1990 roku, staraniem bpa Jana Olszańskiego i ks. Władysława Wanagsa – oni zaczęli pierwsze remonty, które później kontynuował ks. Mirosław Stańczyk.

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe.

**SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc  
tel.: 0665306908

# RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

## Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

## Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

# NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**ZAPRASZAMY!!!**



# Zapomniany kościół św. Wawrzyńca

## Zabudowania dawnego kościoła i klasztoru ojców bonifratrów św. Wawrzyńca znajdują się przy ul. Łyczakowskiej przy skrzyżowaniu z ulicą opata Hoffmana.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Według lwowskiego kronikarza i burmistrza Bartłomieja Zimorowicza pierwsza drewniana świątynia została zbudowana w 1536 roku. Tę datę powtarzają za nim XIX-wieczni kronikarze Lwowscy Ignacy Chodynicki i Dionizy Zubrzycki. Zimorowicz również podaje domniemaną historię fundacji świątyni. Według jego kroniki „miejsce to zajmowała dawna dąbrowa, w cieniu której zamieszkiwał pewien człowiek pobożny, szukający ochrony przed złem i złymi ludźmi u św. Wawrzyńca, męczennika, pieczonego na ruszcie. Nie stać go było na ogrodzenie swej skromnej posiadłości i dlatego w pniu wydrążonym dębu umieścił obraz tego świętego, co obyczajem naówczas zwykłym – wnet zasłynął cudami, zwłaszcza w czasach morowego powietrza. W umysłach dobrodusznym przedmieszczan cześć dla świętego skojarzyła się tak dalece z czcią odwiecznego dębu, że Rada miejska w obawie obrazy boskiej i dla uniknięcia pozorów pogaństwa poleciła wzniesić w tym miejscu mały kościółek drewniany pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Stało się to przypuszczalnie u schyłku XV i pocz. XVI wieku”. W 1536 roku stanął już nowy mурowany kościół okazalszy od drewnianego, poświęcony świętym męczennikom Wawrzyńcowi i Stefanowi. Świątynia znajdowała się daleko od murów obronnych miejskich przy trakcie gliniańskim. W roku 1615 w swoim opisie miasta wspomina o nim biskup Tomasz Pirawski. W 1616 roku kapłanem był ks. Wojciech Dąbrowski. Właśnie jemu doktor Erazm Sixtus, radny miejski, zapisał 300 złotych dla kościoła św. Wawrzyńca, zabezpieczonych na kamienicy Lenartowskiej przy ul. Halickiej. W połowie XVII wieku kościołem opiekowały się cechy garncarzy i powoźników, później rajcy miejscy.

W XX wieku o istnieniu dawnego kościoła św. Wawrzyńca mało kto pamiętał. Przez historyków był on zaliczony raczej do liczby już nieistniejących świątyń lwowskich, zrebranych w większości na polecenie władz austriackich po tzw. kasacie józefińskiej. Dlatego wyniki poszukiwań lwowskiego krajoznawcy Bogdana Janusza stały się prawdziwą sensacją. W 1927 roku przeprowadził on dokładne badania fundamentów, ścian i sklepień budynków szpitala wojskowego i wyróżnił wśród nich pozostałości kościoła z końca XVI wieku. Porównał je z niewielkim rysunkiem tejże świątyni, umieszczonym w inicjale aktu fundacyjnego szpitala bonifratrów z roku 1659. Według B. Janusza była to świątynia utrzymana w stylu renesansowym, jednawowa, o wymiarach 29x10 metrów, usytuowana wzdłuż ul. Gliniańskiej (Łyczakowskiej). Kruchta z chórem



Kościół i szpital bonifratrów, widok od ul. Łyczakowskiej

muzycznym została umieszczona od strony południowo-wschodniej i miała wymiary 6,5 x 6,5 metrów. Wejście do kościoła znajdowało się w bocznej południowo-zachodniej ścianie nawy i było flankowane pilastrami i figurą św. Franciszka, która zachowała się jeszcze w XX wieku. Od strony południowo-wschodniej korpusu znajdowała się wysoka wieża – dzwonnica. Nawa posiadała cztery okna i przypory między nimi. B. Janusz uważał, że najbliższą analogią w architekturze lwowskiej miał być kościół benedyktynek. Rysunek z 1659 roku wskazuje jednak, że wieża z namiotowym dachem i czterema sterczynami w narożach była zbudowana nad chórem muzycznym. Takie założenie przypominało raczej strukturę XIV-wiecznego kościoła Matki Boskiej Śnieżnej, również charakterystyczną dla historii architektury lwowskiej.

B. Janusz udowodnił że fundamenty i mury starego kościoła św.

Wawrzyńca istnieją do dziś, lecz zostały adaptowane i włączone do zabudowań szpitala wojskowego. Historia tego szpitala zaczyna się w 1659 roku, kiedy 19 sierpnia Jan Sobieski, chorąży koronny, pułkownik wojsk królewskich, starosta jaworowski i stryjski, postanowił dokonać we Lwowie nowej fundacji, mianowicie założyć klasztor bonifratrów i przy nim szpital wojskowy, przeznaczony dla leczenia i utrzymania rannych i chorych żołnierzy. Z Krakowa Jan Sobieski zaprosił dwóch pierwszych zakonników – ojca Melchiora Majowskiego i kapłana Grzegorza Polickiego. W taki sposób przyszedł król postanowił odznaczyć swoje trzydziestolecie (Jan Sobieski urodził się 17 września 1629 roku).

19 września 1659 roku Jan Sobieski „osobiście jawił się na Niskim Zamku we Lwowie i tu przed urzędem i aktami grodzkimi starostwa lwowskiego” tę fundację potwierdził.

26 września tegoż roku Jan Tarowski, arcybiskup lwowski wydał dyplom i zatwierdził fundację „klasztoru i szpitala braci zakonu błogosławionego Jana Bożego czyli bonifratrów, zwanych dawniej pospolicie Bonifratellami... i zezwolił założyć, ufundować i uposażyć konwent, czyli klasztor i szpital świętobliwych ojców i braci zakonu błogosławionego Jana Bożego, zwanych też szpitalnikami, czyli opiekunami chorych, a to na podobieństwo innych kościołów i klasztorów jakoteż ich własnego zakonu”. Arcybiskup postanowił kościół św. Wawrzyńca odpowiednio wypoasażyć, na co też dostał zgodę kapituły i magistratu lwowskiego, który odstąpił bonifratrom kościelne zabudowania wraz z gruntami, dochodami i czynszami „i innymi przyległościami oraz przynależnościami”.

Zakon bonifratrów przybył do Polski w 1609 roku z Hiszpanii, gdzie nazywano ich szpitalnikami

lub braćmi miłosierdzia lub braćmi gościnnymi. Osiedlili się najpierw w Krakowie. W 1662 roku Jan Sobieski zapisał bonifratrom lwowskim 30.000 złp., zaś w 1663 roku podarował wieś Błudów obok Łucka. W 1667 roku przeznaczył dodatkowo 1000 czerwonych złotych na „murowanie Bonifratellów” i pozwolił rąbać las na budowę we wsi Grzęda obok Lwowa.

W 1672 roku o. Andrzej Steczkiewicz, braciszek zakonu bonifratrów zapisał zakonowi kamienicę św. przy ul. Krakowskiej i „przeznaczył ją na schronisko dla braci w czasie napadów nieprzyjaciela”. W 1683 roku Piotr i Agnieszka Ciechanow-



Napis na fasadzie kościoła

scy sprzedali bonifratrom dwa grunty na przedmieściu lwowskim przy ul. Gliniańskiej, mianowicie tzw. „partykowski” i „grzeszczykowski”. W 1685 roku już król Jan III Sobieski przyznał ojcom prawo warzenia piwa, miodu i gorzałki i uwolnił ich od opłat za grunty i kamienice. W 1690 roku król własnym sumptem zbudował cegielnię w celu ukończenia budowy klasztoru i przekazał ją bonifratrom. Ze swojej strony magistrat lwowski wydał pozwolenie na przeprowadzenie z wodociągów miejskich wody do klasztoru. Ułożenie planów budowy klasztoru i szpitala król Jan III Sobieski powierzył inżynierowi wojskowemu i nadwornemu architektowi Francuzowi Karolowi Benoît. W 1688 roku zatwierdził przez króla plan budowy wysłano do Lwowa. W ułożeniu planów udział brał również Adolf Boy, kapitan inżynier z Gdańska. Prowizorem budowy został ks. kanonik Kazimierz Humniewicz. Kamień węgielny pod budowę klasztoru wmurowano 6 kwietnia 1687 roku, jednakże prace budowlane rozpoczęto dopiero w czerwcu 1688 roku.

Ozdobienie rzeźbiarskie klasztoru planowano powierzyć nadwornym rzeźbiarzom królewskim, być może Andreasowi Schläuterowi.

Od 1688 roku prace budowlane prowadzono w kierunku adaptacji korpusu dawnego kościoła na pomieszczenia szpitalne, w których urządzono tylko niewielką kaplicę. W 1694 roku ustawiono w niej ołtarz i ambonę. Kronika podaje, że łóżka dla szpitala zostały wykonane w 1695 roku i ten rok można uważać za rok rozpoczęcia jego działalności.

Od roku 1693 rozpoczęto budowę klasztoru, przylegającego pod kątem prostym do szpitala i z fasa-



dą główną usytuowaną od strony ulicy Łyczakowskiej. Budownictwo prowadzono jednak, bardzo powolnie i trzydzieści lat z dnia aktu fundacyjnego znaczna część planów nie była zrealizowana lub była „wywiedziona tylko z fundamentów”. Według rachunków ks. Humniewicza wydano ponad 100.000 złp. (dokładnie 118.321 złp.). Lwowski kronikarz kanonik Tomasz Józefowicz był obecny podczas wizyty króla Jana III Sobieskiego na placu budowy w 1694 roku i opisał rozczarowanie króla, który nie „szczędził zakonnikom wymówek”. Budowa „w robocie swej ukończoną jeszcze nie jest i nie szybko zostanie ukończona; gdy król spostrzegł jej zbytnią grubość murów i wysokość sklepień, oraz zbyt liczne dodatki, gwałtownie obruszył się w obecności owego kanonika-architekta (ks. Humniewicza), że ten wypróżnił jego skarb królewski, a nie wybudował w całości ani kościoła, który winien był w pięknym i głównym rzędzie założyć, ani klasztoru”. Król zauważył zbudowane zbytnio szerokich luków krążanków, portyków „więcej odpowiadających zbytkowi, niż skromności i ubóstwu klasztoru”, grubych murów i wysokich sklepień. „Wspaniałość dzieła” – pisał dalej T. Józefowicz – „wbrew wyraźnej woli króla, zaszkodziła obronności miasta i przepisanej planowi budowy kościoła”. Właśnie wtedy postanowiono zakończyć budownictwo małym kosztem i jak najszybciej”. Architektoniczne formy klasztoru zostały uproszczone, arkady zamurowano. Nawę główną dawnego kościoła w całej długości podzielono na dwie kondygnacje, z korytarzami po stronie lewej i pomieszczeniami dla chorych po prawej stronie. Do każdego pomieszczenia prowadzi osobne

drzwi. Kościelną wieżę rozebrano do wysokości dachu nawy. Jedyne fasada główna szpitala od strony ul. Łyczakowskiej została ozdobiona w stylu epoki. Najważniejszą jego ozdobę stanowi portal „kuty w kamieniu o cechach wczesnobarokowych”, z herbem „Janina” fundatora Jana III Sobieskiego, flankowany pilastrami i wazonami z bukietami kwiatowymi. Herb „Janina” ozdobiono stylizowanymi liśćmi palmowymi, girlandami z owoców i roślin, zwieńczony koroną królewską. Nad nim krzyż z koroną cierniową (krzyż niestety się nie zachował, został skuty po II wojnie światowej). Fasadę podzielono pilastrami, zaś na poziomie drugiego piętra na osi portalu między oknami napis „CHARITAS” w kolistym obramieniu z obłoków i uskrzydłych główek anielskich. Kondygnacje fasady podzielono gzymsami. Nad drugim piętrzem zbudowano monumentalny szczyt złożony z czterech części. Górną część wykonano w kształcie pilastrów aediculi. Nie wiadomo kiedy zostało zbudowane drugie skrzydło szpitalne usytuowane równoległe do pierwszego, czyli przebudowanego kościoła św. Wawrzyńca. B. Janusz według planu z 1817 roku podaje, że to skrzydło było zbudowane „pod kątem prostym do budynku klasztoru u samego jego końca, z lewego boku” i długością (29 metrów) dorównywało pierwszemu, było jednopiętrowe i składało się z korytarza wzdłuż całego budynku i sal szpitalnych. W taki sposób powstał wewnętrzny dziedziniec szpitalny.

Dookoła kościoła i klasztoru znajdował się cmentarz. Na początku był on bardzo mały, lecz w 1685 roku król Jan III Sobieski „w celu uzyskania dogodniejszego grobowiska polecił

zamknąć ścieżkę przez grunt klasztoru wiodącą, jako mniej potrzebną, przylączając ją do posiadłości klasztoru”. W 1927 roku krajoznawca Bogdan Janusz zanotował, że „przy pracach restauracyjnych wokół murów kościoła znajdowano mnóstwo kości ludzkich”. Braci zakonnych chowano prawdopodobnie w podziemiach kościelnych.

W 1772 roku w klasztorze bonifratrów było siedmiu zakonników, zaś w szpitalu kilkadziesiąt chorych. Reskryptem z dnia 30 czerwca 1783

roku cesarz Józef II zarządził przekształcenie klasztoru i szpitala ojców bonifratrów na szpital wojskowy i przekazanie ojcom tzw. „Collegium Nobilium Theresianum”, późniejszego szpitala powszechnego. Postanowienie to jednak nie doszło do skutku i 2 października 1783 roku kancelaria nadworna w Wiedniu wydała dekret o zniesieniu zakonu bonifratrów. Majątek lwowskiego klasztoru wyceniono na 13.324 floreny i przekazano do funduszu szpitala w gmachu popijarskim.



Portal kościoła

Około roku 1840 wojskowe władze austriackie postanowiły rozbudować gmachy dawnego klasztoru i szpitala wzdłuż ulicy Łyczakowskiej, „przez co powstała 130-metrowej długości fasada prostoliniowa ciągnąca się od strony wielkiego dziedzińca dzisiejszego z piękną aleją kasztanową”. Prawe skrzydło szpitala zakończono attyką schodkową naśladowującą kształty attyki fasady głównej dawnego klasztoru. W 1890 roku dobudowano drugie piętro do zabudowań szpitalnych. W tymże roku na terenie szpitala zbudowano w formach renesansowo-barokowych osobny pawilon izolacyjny. Jego ryzalit zwieńczono szczytem naśladowującym w ogólnym zarysie szczyt klasztoru bonifratrów od ul. Łyczakowskiej, ale „utrzymany w formach znacznie bardziej dekoracyjnych”. Na szczyt znajduje się data budowy – 1890 rok. W 1892 roku wybudowano ozdobny dwupiętrowy magazyn przyborów dla połowych zakładów sanitarnych. Od połowy XIX wieku na terenie szpitala garnizonowego działała apteka (c.k. polowa apteka nr 14).

Wojskowy szpital garnizonowy działał w zabudowaniach dawnego klasztoru i kościoła św. Wawrzyńca za czasów austriackich, jak również niepodległej Polski. Tę samą funkcję bez wielkich zmian zabudowania pełniły za czasów radzieckich do połowy lat 70. XX wieku. Wtedy, w głębi parceli za starą zabudową, zbudowano nowoczesny wielopiętrowy gmach szpitalny, z wejściem głównym od ul. Krawczuka (dawną ul. Bonifratrów). Zabytkowe zabudowania dawnego szpitala, klasztoru i kościoła służą jako pomieszczenia magazynowe. Znajdują się one w stanie głębokiego zaniedbania i wymagają pilnego remontu.

## „Pogoń” Lwów pokonała drużynę z Żydaczowa

**W niedzielę, 24 sierpnia w meczu 14 kolejki Obwodowej Premier Ligi (III liga) „Pogoń” Lwów wygrała z drużyną FC „Awangard” Żydaczów (4:0). Natomiast juniorzy niebiesko-czerwonych zdeklasowali rywali z Żydaczowa strzelając dziesięć bramek (10:0).**

**EUGENIUSZ SAŁO** tekst  
archiwum Pogoni zdjęcie

Już w pierwszych minutach meczu seniorzy „Pogoni” mieli kilka świetnych okazji do zdobycia bramki. Jedną z nich zmarnował Igor Ostrówka, który w polu karnym strzelił kilka centymetrów nad poprzeczką. Świetną grą popisał się bramkarz rywali Jurij Chomyn. Jednak niebiesko-czerwonym nie udało się wykorzystać przewagę w pierwszej połowie spotkania. Do przerwy mieliśmy remis (0:0).

Druga połowa była bardziej owocna. W 52 minucie z linii karnego strzelił Ostap Fostiak i choć bramkarz gości zareagował na strzał, piłka przecięła linię siatki FC „Awangardu” i było 1:0 dla „Pogoni”. Dziesięć minut później z zamieszania w polu karnym gości skorzystał Taras Bugryn strzelając w okienko bramki. Trzeciego gola strzelił debiutant Pogoniarzy – 17-letni Wiktor



Barabasz, który z podania Artura Timirowa mocno strzelił z wywrotki w 74 minucie meczu. W końcówce spotkania przed obrońcami drużyny z Żydaczowa uciekł Jan Juzkiewicz, lecz w starciu sam na sam trafił w bramkarza gości. Po odsokoku piłki lepszy na dobitce był Taras Bugryn zdobywając ostatnią bramkę w tym meczu.

Wynik 4:0 dla „Pogoni”, spowodował, że po 14 meczach drużyna awansowała na 10 miejsce w tabeli Premier Ligi obwodu lwowskiego. Natomiast juniorzy LKS „Pogoń” Lwów są na 7 miejscu.

- Po nieudanym starciu drugiego koła „Pogoń” spadła na ostatnie, 12 miejsce, w tabeli. Więc zdobycie żądanych trzech punktów służyło

niebiesko-czerwonym za dodatkową motywację przed meczem z FC „Awangard” Żydaczów. Dobrym przykładem stali się juniorzy lwowskiej Pogoni, którzy rozgromili rywali z Żydaczowa z rekordowym w tym sezonie wynikiem 10:0. Tym wynikiem kontynuowali serie trzech

meczowych zwycięstw – powiedział po spotkaniu prezes „Pogoni” Lwów Marek Horbań.

28 sierpnia, o godz. 16:00, na swoim boisku przy ul. Oleksandra Olesia 25 LKS „Pogoń” Lwów zagrała z drużyną „Skala” Morszyn.

KG

## Ogłoszenie matrymonialne

Kawaler mieszkający w Polsce, 61 lat, 171 cm wzrostu, 70 kg wagi, pracujący w Niemczech (zna język polski, rosyjski, niemiecki i angielski) pozna w celu matrymonialnym panią w wieku około 40 lat, niepalącą, może posiadać dzieci. Pani powinna znać język polski, ukraiński i rosyjski. Znajomość tych języków będzie potrzebna do uruchomienia wspólnego biznesu w Polsce.

adres e-mail:  
wojkowski7@gmail.com





# POLACY DONIECKA

**MIROSŁAW ROWICKI rozmawia z HELENĄ KRASOWSKĄ o jej książce „Mniejszość polska na południowo-wschodniej Ukrainie”.**

**Książka na temat Polaków z obwodów donieckiego i zaporoskiego ukazała się w 2012 roku. Jest to pierwsza książka ukazująca problematykę Polaków na tych terenach?**

Takiej publikacji w Polsce jeszcze dotychczas nie było. I trudno się temu dziwić, skoro od początku istnienia ZSRR, aż po rozpad tego państwa na początku lat 90. XX w., wszelkie przejawy polskości, z krótką przerwą przypadającą na początek lat 20. XX w., były w tym państwie brutalnie tępiące i zacierane. Zwykle, kiedy mówimy o Polakach żyjących na Ukrainie myślimy o tych, którzy mieszkają na terenie obecnej Ukrainy Zachodniej. Tymczasem zapominamy o tych, którzy przed wiekami bądź później znaleźli się dalej – na Ukrainie lewobrzeżnej, na wschodzie, i na południowo-wschodzie tego kraju. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro w okresie kilkudziesięciu lat istnienia Polski Ludowej był to temat tabu, oficjalnie wymazany ze świadomości Polaków. Zresztą, niestety, skutecznie. Czasami również temat niebezpieczny.

**Co wiemy o Polakach głównie w obwodzie donieckim, dzisiaj tam toczą się walki zbrojne, a Polacy z tych terenów są uciekinierami?**

Już w roku 1989 obwód doniecki był bardziej rosyjski niż ukraiński. Większość ludności tego obszaru nie jest autochtoniczna, lecz napływowa – z Ukrainy i z Rosji. Dane statystyczne w Donieckim wykazują znaczny wzrost ludności w latach 1959–1989. W obwodzie donieckim w roku 1989 mieszkało 5 311 300 osób; oznacza to, że w ciągu czterdziestu lat liczba mieszkańców tego obwodu zwiększyła się o 1 049 733 osób. W rubryce „narodowość polska” widnieją następujące liczby: w Donieckim 6897, co stanowi 0,13%, ogółu mieszkańców obwodu. Można powołać się na dane statystyczne z obwodu donieckiego, które opublikowała gazeta „Polacy Donbasu” z 2000 roku „Losy Polaków Donbasu niewiele różnią się od losów Polaków, którzy mieszkali w innych regionach ZSRR. Może tylko tym, że do Zagłębia Donieckiego wywożono naszych Rodaków w celu asymilacji «do narodu radzieckiego». Jeżeli władza nie osiągała sukcesu, czekała Polaków droga na Sybir lub do Kazachstanu. Według danych statystycznych spisu ludności w 1989 roku z zapisaną w paszporcie narodowością «Polak» było: Obwód Doniecki – 6897 os., Donieck – 1724 os., Mariupol – 889 os., Makiejewka – 659 os., Jenakijewo – 254 os., Kramatorsk – 226 os., Konstantynówka – 177 os., Sielidowo – 176 os., Szachtorsk – 156 os., Słowiańsk – 154 os., Torez – 132 os., Snizne – 114 os., Marinka – 101 os., Wołnowacha – 96 os., Telmanowe – 85 os., Artiomowsk

– 137 os., Dimitrowo- 66 os., Starobieszewo – 63 os.”. Liczby Polaków są zdecydowanie niskie; zdają sobie sprawę z faktu, że wiele osób zataiło pochodzenie polskie w obawie przed władzą radziecką.

Narodowość polską w obwodzie donieckim zadeklarowało 4300 osób, co stanowi 0,09% ogółu jego mieszkańców, w zaporoskim – 1800 osób, czyli 0,1% ogółu ludności obwodu. Z własnych badań i doświadczeń wiem, że deklarowana liczba Polaków w spisie ludności z 2001 roku w obu obwodach jest zaniżona, a raczej w dalszym ciągu zatajana przez ankietowanych. Widać jak mocno na tych terenach oddziaływał system polityki stalinowskiej, następnie radzieckiej, który spowodował, że dotychczas panuje tu strach przed ujawnieniem swego pochodzenia. Zatajają swoje pochodzenie osoby najstarsze, które przeżyły terror i zsyłki; osób takich jest dość dużo. Średnie i młode pokolenie często nie zastanawia się, kim są z pochodzenia, także myślą ten fakt z obywatelstwem. Wprowadzona w 2008 roku Karta Polaka bardzo żywi-



Helena Krasowska



ła nastroje związane z pochodzeniem. Obywatele współczesnej Ukrainy przeszukują archiwa i teczkę domowe w poszukiwaniu korzeni.

**Czy i jak działały polskie organizacje w obwodzie donieckim? Zadaje pytania w czasie przeszłym, ponieważ obecnie na tym terenie toczą się walki zbrojne, więc działalność polonijna jest wręcz niemożliwa.**

Od ponad dwudziestu lat Polacy otwarcie działają na terenach Ukrainy, a działalność tę mają zagwarantowaną prawodawstwem Ukrainy. Zrzeszyli się w organizacje, prowadzą nauczanie języka polskiego na różnych szczeblach, wydają prasę, działają zespoły folklorystyczne, taneczne. W 2011 roku na terenie obwodu donieckiego istniały następujące organizacje. Towarzystwo Kultury Polskiej Donbasu z siedzibą w

Doniecku. Odziały tego Towarzystwa działały w następujących miastach: Amwrosiejewka, Artiomowsk, Awdiejewka, Gorłówka, Jasynuwata, Jenakijewo, Kramatorsk, Krasnoarmiejsk, Makiejewka, Torez. Ponadto Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalne w Mariupolu, Towarzystwo Polskiej Kultury „Polonia” w Makiejewce i Siergiejewce, Stowarzyszenie Kultury Polskiej miasta Kramatorsk, Towarzystwo Polaków Doniecka. Stowarzyszenia polskie na terenie Ukrainy Wschodniej mają przeważnie charakter kulturalno-oświatowy.

**Jak wyglądało nauczanie języka polskiego na tym terenie?**

Na badanych przeze mnie terenach nauczanie języka polskiego odbywało się na uczelniach wyższych (jako przedmiot obowiązkowy, jako przedmiot dodatkowy (język obcy);

język polski w zwiększonej liczbie godzin, wraz z innymi przedmiotami w języku polskim); w jedenastoletnich szkołach średnich ukraińskich lub rosyjskich: (jako przedmiot obowiązkowy, w formie nauczania fakultatywnego, jako język obcy); w tzw. szkołach sobotnio-niedzielnych, do których uczęszczają dzieci, młodzież i dorośli; przy stowarzyszeniach kulturowo-oświatowych; przy parafiach rzymskokatolickich. Dla przykładu wymienię chociażby: Doniecki Uniwersytet Zarządzania, Doniecki Uniwersytet Techniczny, Doniecki Uniwersytet Narodowy, Doniecki Narodowy Uniwersytet Medyczny, Pałac Kultury im. Gorkiego itd.

Odpowiedzi studentów Donieckiego Uniwersytetu Technicznego na pytanie: „Dlaczego Pan/Pani uczy się języka polskiego?” są następujące i dość ciekawe:

– „bardzo lubię języki obce. Język polski uczę dlatego, aby poznać kolejny język obcy, bardzo chciałabym pojechać do Polski, tam pracować, ewentualnie zamieszkać”;

– „myślę, że język polski jest piękny i bardzo podobny do ukraińskiego.



W przyszłości chcę współpracować z firmami polskimi, stąd też chcę nauczyć się polskiego”;

– „po pierwsze bardzo chcę opanować większą liczbę języków, dziś jest to bardzo ważne”; moi przodkowie byli Polacy;

– „polski dlatego, że Polska jest naszym sąsiadem, państwo szybko się rozwija i jest w Unii Europejskiej; chcę znać kolejny język obcy, ile języków obcych znasz, tyle razy jesteś człowiekiem”; jestem Polakiem.

Na przykład w Doniecku uczniowie i dorośli z obydwu organizacji polskich uczęszczają na zajęcia z języka i kultury polskiej prowadzone w budynku kościoła parafialnego. Promocją, a także pomocą w nauczaniu języka polskiego służą również księża katolicy obrządku łacińskiego sprowadzeni z Polski, którzy pracują na tych terenach. Pomagają także przez udostępnianie lokalu i innych formach technicznych.

Liczba uczących się języka polskiego wśród młodzieży szkolnej wzrasta z każdym rokiem. Rodzice często zadają pytania: „A czy moje dziecko może chodzić na lekcje polskiego? W dalekiej rodzinie dziadek był Polakiem” – uzasadnia informatorka z Doniecka; można też usłyszeć od respondentki z Doniecka w 2008 roku: „U nas niet korniej polskich, no polskij jazyk mnie oczeń nrawisia, choctu swoju docz otdat’ na uroki polskowo jazyka. My kupili samouczitel i uże czitajem po polski, np. ja chaczu cztob ona wsio taki chodila na polskij. Ona mienia każdy dzień spraszujawej: mama ty razgawariwała z uczielnicoj, ja choctu ucziłsia”.

Kierownicy organizacji polskich różnie interpretują ten wzrost, np. w Doniecku w 2009 roku „Przychodzą dzieci różne z chęcią, że chcą się uczyć polskiego, my ich nie odganiamy i dajemy tę możliwość. Każde dziecko ma prawo uczyć się u nas języka polskiego, jeżeli nawet nie ma polskich korzeni. Takich uczniów jest coraz więcej, często mamy problemy z nauczycielami”.

**Jak można scharakteryzować tę polską grupę zamieszkującą wschodnie tereny Ukrainy. Jacy oni są?**

To są Polacy wywodzący się z różnych środowisk zawodowych oraz społecznych. Są także zróżnicowani pod względem miejsca urodzenia ich samych lub także ich rodziców. W codziennych kontaktach używają języka rosyjskiego lub rzadziej ukraińskiego – to jest charakterystyka tego

terenu. Znajomość polszczyzny jest różna w zależności od stopnia jej nabywania przez mówiącego, z większymi lub mniejszymi pożyczkami leksykalnymi rosyjskimi lub ukraińskimi. To co zwróciło moją uwagę – Polacy ci potrafią jawnie zadeklarować swo-



je pochodzenie polskie, aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym organizacji polskiej. W odróżnieniu od Polaków z Zachodniej Ukrainy młodzież aktywnej działa na rzecz odrodzenia polskości, ruch polski był zdecydowany i widoczny, podobnie jak zainteresowanie nauczaniem języka polskiego oraz promocji kultury polskiej na swoim terenie. Polacy w Doniecku i okolicy są dobrze zorganizowani i w pełni wykorzystywali nadane im możliwości. Lista zespo-

### Jakim sposobem był zbierany materiał do książki?

Książka jest oparta na badaniach terenowych oraz kwerendach archiwalnych, a więc ich wyniki są jak najbardziej wiarygodne. Stwierdzenie tego faktu jest tym bardziej ważne, że wobec trwającego od dłuższego czasu we Wschodniej Ukrainie konfliktu, ze strony Moskwy płyną zupełnie odmienne oceny sytuacji narodowościowej w tamtych



łów folklorystycznych, wokalnych, tanecznych, muzyczno-artystycznych jest znaczna. Na wysokim szczeblu i z aprobatą władz miejscowych organizowane były również wystawy polskiej grafiki czy też kultury wybranego regionu Polski. Wydawana od 2000 roku prasa polska, organizowane plenery malarskie miejscowych Polaków, konkursy recytacji wierszy, koncerty muzyki. Polacy w tym tygulu kulturowym wyróżniają się wysokim poziomem.

regionach. Dzisiaj, przeprowadzenie tego rodzaju badań – badań bezprecedensowych! – byłoby już niemożliwe. Wiele z miejscowości, w których przeprowadziłam badania terenowe, jest dzisiaj objętych niewypowiedzianą przez Federację Rosyjską wojną z Ukrainą. Książka, jak mi się wydaje, ukazuje całą złożoność narodowościową i językową mieszkańców południowo-wschodniej Ukrainy. Bez względu na aktualną sytuację polityczną.

## Nie kochaj chłopca ze Lwowa

Trwa Rok Oskara Kolberga uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Imprezy muzyczne, wydawnictwa, konferencje i spotkania w całej Polsce przypominają postać prekursora polskich badań nad kulturą i muzyką ludową w 200. rocznicę jego urodzin. Na łamach Kuriera Galicyjskiego przypominamy kolejny utwór zanotowany przez Oskara Kolberga jako przykład folkloru lwowskiego.

MICHAŁ PIEKARSKI

### „A chodź chłopcze” Pieśń zanotowana przez Kolberga we Lwowie



Przykład pieśni wyrażającej żal dziewczyny z powodu zawodu miłowanego. Śpiewy tego rodzaju często spotkać można zarówno w repertuarze miejskim jak i wiejskim. Prezentowana pieśń, mimo że zanotowana została we Lwowie, nie posiada w warstwie słownej pojęć wiążących ją z miastem. Mogła zatem pierwotnie być równie dobrze wykonywana na wsi i stamtąd dostać się do miasta.

Melodia posiada rytmikę polonezową, nadającą pieśni uroczystego charakteru. Nie pozostaje to bez

związku z warstwą słowną. Dziewczyna porzucona przez ukochanego zachowała dumę i godność, nie licząc na jego powtórne względy. Rytmika i motywika polonezowa często pojawiała się właśnie w wielu pieśniach w celu podkreślenia raz uroczystego nastroju, innym razem stanowiąc wyraz bohaterstwa lub niezłomności. Stanowi ona także przykład wpływu kultury szlacheckiej na folklor ludowy, który w tym wypadku zawędrował także do miasta.

*A chodź chłopcze, klęknij tutaj,  
Wyznaj prawdę, jakiś hul-taj,  
Pokochałeś, odjechałeś,  
Teraz sobie przypomniałeś.  
Myślałeś, że ci uwierzę,  
I pokocham ciebie szczerze.  
O ho, ho, ho! Mój ty panie,  
To się więcej już nie stanie.*

*Gdybym miała chłopcu wierzyć,  
Wolałabym w grobie leżeć;  
Gdybym miała pocałować,  
Wolałabym rok chorować.*

*Rok choruję, jutro zdrowa,  
Dziś całuję, wiek obmowa.  
Na koszyku sobie siadaj!  
I harbuzik se zajadaj;  
Płacz i szlochaj, żem nie chciała,  
Bo ja ciebie nie kochała.*

Lwów

A chodź, chło-pcze, klę-knij tu - taj, wy-znaj pra-wdę, ja -kiś hul-taj,  
po-ko-cha-leś, od-je-cha-leś, te-raz so-bie przy-pom-nia-leś.  
[po-ko-cha-leś, od-je-cha-leś, te-raz so-bie przy-pom-nia-leś].

## Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.  
**Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.**

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

**Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.**

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

**Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com**

### List do redakcji

## Młodzież ze Stryja uczestniczyła w akcji „Lato z Polską”

Chcemy opowiedzieć o naszej wycieczce do Polski która odbyła się w dniach 19 – 31 lipca 2014 roku. Wyjechaliśmy na zaproszenie Stowarzyszenia Wspólnota Polska, oddział w Opolu, w ramach akcji „Lato z Polską”.

Oprócz naszej grupy ze Stryja od Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju, uczestniczyły grupy z Ukrainy (Dolina, Nowa Kachowka) oraz grupa z Łotwy. Te 13 dni zostaną dla każdego z nas niezapomniane.

Od samego początku byliśmy zadziwieni programem. Były przygotowane wycieczki na basen. To był bardzo fajny pomysł, ponieważ pogoda była upalna. Ale nie mogliśmy spędzić całe dni na basenie, dlatego następnego dnia odbyła się lekcja z historii o dynastiach Piastów i Jagiellonów, oraz o walce o niepodległość Polski. Także zwiedzaliśmy piękną bibliotekę, w której dowiedzieliśmy się jeszcze więcej o historii Polski. Następnego dnia mieliśmy lekcję z -geografii. Dzięki profesorowi ta lekcja nie była podobna do innych, ponieważ była bardzo ciekawa i poznawcza. Dla najmłodszych największą ciekawostką było opolskie zoo i występ uchatek. Podczas całego pobytu mieliśmy dużo takich wycieczek, na przykład do JuraParku w Krasiejowie, do Centrum Edukacji w Opolu oraz do pięknego skansenu. Za 13



dni pobytu zwiedziliśmy około dziesięciu muzeów i wiele ciekawych miejsc. Także byliśmy na rekonstrukcji bitwy pod Nysą, która była bardzo ciekawym i interesującym widowiskiem. Mieliśmy dość czasu na zwiedzanie Opolu. To jest piękne miasto, z wielką historią i rozwiniętą infrastrukturą.

Chcielibyśmy od stryjskiej grupy szczerze podziękować Stowarzyszeniu Wspólnota Polska w Opolu za tak pięknie zorganizowane wakacje

w Polsce. Poszerzyliśmy naszą wiedzę o języku, kulturze i o tradycjach Polski. Mamy nadzieję, że za rok jeszcze raz dostaniemy zaproszenie do uczestnictwa w akcji „Lato z Polską” w Opolu, bo bardzo nam zależy na kontakcie z naszą historyczną Ojczyzną.

**JURA SLINKIN,  
PAWEŁ CHILKO  
członkowie Klubu Studenta  
przy TKPZL w Stryju**



# Początek wojny w prasie lwowskiej

**Przed 75 laty lato było niespokojne. Napięcie czuło się w powietrzu. Prasa donosiła o kolejnych posunięciach politycznych, rozmowach międzynarodowych, prowokacjach na granicy i agresywnej polityce Niemiec. Aż do 1 września... wtedy stało się jasne, że wybuchła wojna, ale nikt nie mógł przewidzieć, jak się rozwinie sytuacja i jaką cenę przyjdzie zapłacić Polakom w tych zmaganiach.**

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

21 lipca roku w wywiadzie udzielonym Gazecie Lwowskiej marszałek Rydz-Śmigły podkreślił, że „będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi w obronie niepodległości”.

23 sierpnia w dzień podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, Gazeta donosi jedynie o niemiecko-sowieckim układzie handlowym:

W dniu 19 bm. po długotrwałych rokowaniach podpisano w Berlinie układ handlowy sowiecko-niemiecki. Przewiduje on przyznanie Sowietom kredytu na sumę 200 mln r.m. na okres 7 lat na zakup w Niemczech różnych towarów. Ze swej strony Sowiety dostarczą Niemcom w okresie półrocznym towarów na sumę 180 mln r.m. – zadziwiająca jest rozpiętość terminów – 7 lat i pół roku za towary za prawie te same pieniądze?

W dniu następnym gazeta donosiła już o podpisaniu paktu o nieagresji pomiędzy Sowietami i Niemcami, składającym się z 7 artykułów. Interesujący jest art. 1: Obie strony zobowiązują się wstrzymać się od użycia wszelkiej przemocy, wszelkiej akcji agresywnej i wszelkiego ataku jednej ze stron przeciwko drugiej indywidualnie, czy to wspólnie z innymi mocarstwami.

Ten najważniejszy punkt dawał przyzwolenie na działania wojenne każdej ze stron niezależnie od poczynań drugiej, a tajny protokół faktycznie podzielił Polskę pomiędzy Sowiety i Niemcy. Ale nikt oprócz nich jeszcze o tym nie wiedział.

W kolejnych dniach nasiliły się napady ze strony niemieckiej na tereny przygraniczne na Śląsku. Wywołało to złożenie ostrego protestu rządu przez ambasadora RP w Berlinie.

27 sierpnia Gazeta donosi o podpisaniu aliansu polsko-angielskiego, w którym zaznaczono wsparcie wojskowe w przypadku działań wojennych z jednym z mocarstw europejskich. Niestety, nie doczekano się tego wsparcia we wrześniu 1939 roku.

Coraz częstsze przekroczenia granicy polsko-niemieckiej przez bojówki, patrole i lotnictwo III Rzeszy.

1 września. Są wzmianki o kolejnych prowokacjach niemieckich na granicy i w Gdańsku. Opublikowane jest zarządzenie wojskowe w bardzo oględnej formie. Nie ma słowa o mobilizacji, a jedynie jeden z akapitów głosi:

Nasz naród staje pod bronią z czystym sumieniem, wiedząc, że jego kierownicy uczynili wszystko, by uchronić Polskę a wraz z nią i świat cały przed pożogą wojenną.

6 września, w następnym numerze donosi Gazeta o zwycięskiej bitwie piechoty i kawalerii polskiej w okolicach Leszna i Rawicza, w wyniku której wojska niemieckie cofnęły się na całym odcinku.



8 września – informacje o bitwie lotniczej nad Warszawą i bombardowaniach miast polskich, o heroicznej obronie Westerplatte i Helu:

Z krótkich komunikatów nadchodzących z różnych stron nabiera się pewności, że położenie wojsk niemieckich i nastroje ludności Rzeszy pogarszają się z godziny na godzinę. Bohaterskie załogi Westerplatte i Helu bronią się zażarcie.

10 września Gazeta podkreśla bardzo dogodne strategiczne położenie Warszawy: Francuzi położenie wojsk polskich porównują do tradycji pontonierów polskich z armii Napoleona, którzy uniemożliwili przeprawę przez Berezynę.

Niestety nie pokazuje się różnic w taktyce prowadzenia wojny i sprzeczności, co było nie do porównania z czasami Napoleona.

12 września Gazeta publikuje pierwszy komunikat Sztabu Naczelnego Wodza:

Lotnictwo niemieckie kontynuuje akcję bombardowania. Walki toczą się na linii Ostrów Mazowiecki i na linii Bugu. Oddziały nieprzyjacielskie wycofały się bezpośrednio z przedpola Warszawy. W Małopolsce toczą się walki na zachód od Sanu. Trwają walki na linii Ostrołęka, Łomża, Ossowiec i daleko na linii Bugu. Na południe od Warszawy walki na przedpolu Wisły, walki w okolicach Rzeszowa.

Po 12 września Gazeta Lwowska przestała się ukazywać.

23 sierpnia Ilustrowany Goniec Wieczorny w artykule redakcyjnym komentuje:

**Pokój czy wojna. Godzina rozstrzygnięć nadchodzi.** Posiedzenie w Izbie Gmin w Londynie. Bez względu na to, jakie niespodzianki mogą przynieść nawet najbliższe godziny, twierdzić trzeba, że blok państw, które postanowiły bronić pokoju przed wszelką agresją jest zwarty i silny i dysponu-

je takimi środkami, które w przypadku konfliktu przyniosą bezwzględne zwycięstwo.

24 września pakt Ribbentrop-Mołotow IGW określa się jako triumf Moskwy nad Berlinem.

25 – **Europa w pogotowiu.** W Warszawie toczą się ważne narady, a Francja i Anglia ogłaszają mobilizację. (o mobilizacji w Polsce – ani słowa).

1 września – ani słowa o wybuchu wojny. Donosi się jedynie o:

**Druzgocącej przewadze sił.** W. Brytania, Imperium francuskie, Polska, Turcja, Rumunia i Grecja mają druzgocącą przewagę liczebną, wojskową i przemysłową nad Niemcami i Włochami.

2 września. Na całą stronę grubą czcionką – **Niemcy rozpoczęły wojnę. Zdradziecki napad na Polskę.**

O świcie dnia 1 września 1939 r. siły zbrojne Rzeszy niemieckiej rozpoczęły działania wojenne przeciwko Polsce. Nastąpiło przekroczenie granicy polskiej w szeregu miejscowościach zarówno ze strony Prus Wschodnich, jak i Rzeszy niemieckiej. Wojska niemieckie zaatakowały polski garnizon na Westerplatte. Niemieckie lotnictwo dokonało nalotów na Kraków, miasta śląskie, Częstochowę, Tczew, Puck i Grodno.

3 września. **W 12 godzin po bombardowaniu Lwów otwiera XIX Targi Wschodnie.** W niezwykłych warunkach obchodzi w tym roku Lwów swoje tradycyjne święto – otwarcie 16-tych (?) Międzynarodowych Targów Wschodnich.

Musimy sobie wziąć przykład ze Lwowa i z otwarcia targów Wschodnich, przykład, którego kwintesencja streszcza się w tym, że wojna jest dziś integralna, że nie ma żadnej dziedziny życia publicznego, ani naszego osobistego, która by przez jej losy i przejścia została uruchomiona,

musimy i chcemy i będziemy pracować w całkowitej równowadze ducha, z zupełnym spokojem w granicach nie tylko i wyłącznie możliwości fizycznych, ale z wiarą w zwycięstwo.

Sytuacja na froncie: **Lotnictwo niemieckie walczy z bezbronną ludnością.** Lotnictwo niemieckie wykonało szereg nalotów na poszczególne punkty całego terytorium Polski. W zbombardowanych miastach zostali zabici i ranni pośród ludności cywilnej. Pod Kutnem obrzucono bombami i ostrzelano z karabinów maszynowych pociąg ewakuacyjny. W Grodnie uszkodzono kościół katolicki, a w Białej Podlaskiej – cerkiew.

**Wódz Naczelny pozdrawia bohaterską załogę Westerplatte.** Wczoraj aż do późnej nocy radio polskie przerywając audycje i komunikaty nadawało pozdrowienia Naczelnego Wodza dla dzielnej załogi Westerplatte – wyraża głęboką wiarę, że załoga wytrzyma na swoim stanowisku.

7 września. **Dzień grozy w Berlinie – panika wskutek polskiego nalotu.** Szczególne wrażenie czynią naloty polskie na wschodnie dzielnice Berlina, gdzie są potężne warsztaty przemysłu wojennego. Przeraziło to mieszkańców stolicy do najwyższego stopnia, tak, że zarządzenia obrony przeciwlotniczej nie były wcale wykonywane.

W kolejnych dniach doniesienia o walkach na linii Zygryda i walkach w Europie i tylko skromne komunikaty Sztabu Naczelnego Wodza o walkach w Polsce.

17 września. (Od tego dnia Ilustrowany Goniec Wieczorny wychodzi na jednej kartce).

**Niemieckie działa pod Lwowem zmuszone do milczenia.** Komunikat Obrony Lwowa z dnia 16 września 1939 roku. Wczoraj z wieczora i rano nasza artyleria

rozwinęła działania bardzo skutecznie.

Nasza ciężka artyleria wczoraj zmusiła do milczenia artylerię nieprzyjacielską, strzelającą z lasku pod Skniłowem

18 września. **Brawurowe ataki lwowskiej załogi.** W ciągu wczorajszego dnia nasza artyleria skutecznym ogniem uniemożliwiła ostrzeliwanie miasta. Zacięte walki toczyły się na odcinku północnym.

W nocy z 15 na 16 spieszeni artylerzyści z oddziałem ochotników-akademików dokonali brawurowego wypadu na odcinku południowym. Zdobyto przy tym wóz amunicyjny,

19 września: **Rząd polski nie uznaje interwencji.** Jak podaje dzisiejsze radio, ambasador polski w Londynie oświadczył, że rząd polski nie dopuszcza możliwej dyskusji nad pretekstem, pod którym wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Rzeczypospolitej

**Rozгромienie wojsk niemieckich w bitwie nad Wereszycą.** W obszarze na północ od Lwowa toczą się od dwóch dni ciężkie i krwawe walki. Dnia wczorajszego nadeszła około godz. 17 wiadomość o zwycięstwie gen. Sosnkowskiego nad Wereszycą, gdzie rozbił wielką jednostkę pancerną, zdobywając wiele czołgów i samochodów pancernych i biorąc masę jeńców. Wielka bitwa toczy się dalej.

**Czułość Lwowa nie uspiona.** W nocy artyleria niemiecka ostrzeliwała zwłaszcza miasto. Kolumny sowieckie nadciągały od wschodu i zatrzymały się przed naszymi pozycjami, oświadczając, że nie przybywają we wrogich zamierach, i że razem zamierzają walczyć z Niemcami. Czułość nasza nie uspiona, wojsko nadal spełnia swój obowiązek, biorąc na siebie odpowiedzialność za losy miasta, jego honor i własny.

21 – ostatni numer IGW **Wojska sowieckie wycofały się spod Lwowa.** Do późnej nocy na odcinku północnym trwała zacięta walka. Miasto ostrzeliwane jest przez artylerię ciężką. Są szkody w domach i wśród niewalczącej ludności. Kolumny sowieckie wycofały się spod miasta na wschód. Pod Lwowem stoją obecnie tylko wojska niemieckie.

I jeszcze krótka wzmianka w tym numerze IGW o postaci, o której już pisaliśmy na łamach Kuriera:

**Na szańcach Lwowa.** Podchorąży Jafięto (powinno być Jagiełło – red.) z jednego z tych batalionów z jedenastoma ludźmi obszedł ważną pozycję niemiecką. Przez 36 godzin na tyłach przeciwnika niepokoił go i niszczył jego komunikacje. Dziś szczęśliwie wrócił do swoich. Duch żołnierza jest niezachwiany.

22 września Lwów skapitulował przed Sowietami.



# Buongiorno Milano!

Mediolan, drugie co do wielkości miasto we Włoszech, będzie mi się kojarzyć z pięknym gotyckim kościołem, ogromnymi galeriami z markową odzieżą, piłkarskimi drużynami oraz... tramwajem.

EUGENIUSZ SAŁO

## Duomo di Milano – wizytówka Mediolanu

Planując wyjazd do Mediolanu oczami wyobraźni oglądałem przegromną gotycką, marmurową katedrę Narodzenia Marii Panny, o której słyszałem na wykładach z historii architektury. Zostały mi w pamięci słowa pani profesor, że trzeba co najmniej pół godziny żeby obejść wokół całej budowli.

Duomo di Milano jest drugim co do wielkości kościołem na świecie i, chyba, pierwszym pod względem urody miejsca. Na ogromnym placu przed katedrą widać turystów, którzy stoją jak wmurowani, a szczęki opadają im z wrażenia. Na takie osoby czekają już miejscowe chłopaki: podbiegają do turysty, sypią im do rąk ziarna kukurydzy. „Nakarmcie gołębie – zróbcie piękne zdjęcia” – mówią po włosku. Turyści dziękują, gołębie lecą do ziarna, są zdjęcia. Chłopaki dorzucają jeszcze kukurydzy i potem mówią łamanym angielskim „Dziesięć euro za kukurydżę”. Oburzeni turyści: „Ile? Dziesięć euro? Za dziesięć euro mogę kupić cały worek kukurydzy”. Chłopaki zniżają cenę do pięciu, a oburzony turysta wyciąga z kieszeni monety i daje miejscowym handlarzom ziarna, żeby się odczepili.

A Duomo di Milano naprawdę wygląda majestatycznie i pięknie. Całkowita długość świątyni z białego marmuru – 158 metrów, szerokość przekroju nawy – 92 metry, wysokość wieży – 106,5 metrów. Na najwyższej wieży Duomo widnieje jeden z głównych symboli Mediolanu – rzeźba Matki Boskiej, albo jak ją nazywają miejscowi – Madonnina. Ta czterometrowa rzeźba z brązu, pokryta złotem jest „w sercu każdego Mediolańczyka”.

Katedra w Mediolanie może pomieścić około 40 tysięcy osób, a zdobia ją 3 tysiące rzeźb. Nad głównym ołtarzem wisi gwóźdź, którym podobno został przybity do krzyża Jezus Chrystus.

## Stolica europejskiej mody

Mieszkańcy Mediolanu różnią się od wszystkich innych Włochów. Mają swoją specyficzną wymowę, swoje zasady i swoją „religię” czyli modę. Typowy obrazek: idzie kobieta około 55 lat w białej cieniułkiej sukience przed kolano, ciemnych okularach, z pieskiem na smyczy, a na nogach ma... zimowe obuwie. No ale cóż, skoro są to buty od Armani! I takie obrazki są częste w centrum Mediolanu, gdzie są sklepy z odzieżą znanych marek Dolce & Gabbana, Armani, Versace, Louis Vuitton czy Prada.

Pod wieczór na ulicach spaceruje coraz więcej ludzi. Wszyscy chodzą jak na pokazie mody. Kobiety w eleganckich ubraniach, buty na szpilkach, okazałe ozdoby, makijaż, manikiur, fryzury. Mężczyźni mają nałożone włosy, spodnie na kant,



drogie buty... Spacerują, rozmawiają, i zaczynasz mieć wrażenie, że jesteś świadkiem sceny programu telewizyjnego „Czekaj na mnie”.

Dwie dziewczyny wpadają sobie w objęcia z takim zachwytem, jakby nie widziały się co najmniej od dziesięciu lat. Ściskają się, całują, krzyczą... Przysłuchując się rozmowie można usłyszeć: „Co tam u ciebie? Jak poszło wczoraj wieczorem? Kiedy wróciłaś do domu?” I tacy właśnie są mieszkańcy Mediolanu.

Jeśli chodzi o modę i elegancie ubrania – największe zakupy w Mediolanie robią nie Niemcy, Amerykanie czy Anglicy, a właśnie... Rosjanie. To język rosyjski najczęściej słychać w drogich galeriach i markowych sklepach.

## Derby Mediolanu

Jednym z najważniejszych wydarzeń w piłkarskim kalendarzu są derby Mediolanu. Udział biorą lokalne drużyny - AC Milan oraz Inter Mediolan. Mediolańskie derby należy do najstarszych i najczęściej rozgrywanych meczów derbowych w światowej piłce nożnej. Do tej pory rozegrano 269 takich spotkań. Lepszy bilans ma AC Milan, który zwyciężył 105 razy, miał 72 remisy i 91 razy przegrał z Interem. Obydwa te kluby dzielą ze sobą stadion San Siro.

Kiedy pisałem wyżej, że symbol Mediolanu – Matka Boska – jest w sercu każdego mediolańczyka, miałem na myśli kibiców tych dwóch lokalnych drużyn piłkarskich. Mecz

między Milanem a Interem nazywane są „Derby della Madonnina”, a jedna z piosenek fanów zaczyna się od słów „Mia Bella Madonnina”.

Derby Mediolanu znane są z gorącej atmosfery na trybunach, jednak z reguły nie dochodziło do poważniejszych zakłóceń porządku. Na stadionie pojawia się mnóstwo flag i transparentów dotyczących obu zespołów, często o charakterze ironicznym i humorystycznym.

## Inne atrakcje

Bardzo chcieliśmy zobaczyć słynny fresk Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza”, która znajduje się w kościele Santa Maria delle Grazie. Ale okazało się, że bilety trzeba rezerwować przez internet o wiele wcześniej, a wolne miejsca były dopiero po trzech dniach. Obok światowej sławy opery „La Scala” również była ogromna kolejka, dlatego nie trafiliśmy do środka, ale zewnątrz opera nie robi żadnego wrażenia. Wydaje się, że frontonem teatru „La Scala” zachwyca się jedynie wielki człowiek renesansu – Leonardo da Vinci w otoczeniu czterech uczniów, którego pomnik stoi na piazza della Scala.

W Mediolanie podobały mi się też tramwaje. Obok nowoczesnych szybkich „strzał”, po ulicach jeżdżą sobie, bębnią i dzwonią sympatyczne stare wagoniki tramwajowe, chyba jeszcze z czasów przedwojennych. Wspaniałe – kolorowe – żółte, zielone, pomarańczowe, czerwone. Stały się one symbolem Mediolanu, obok katedry, mody i futbolu.

## List do redakcji

# Rita Gorgonowa – historia niedokończona

Margarita Gorgonowa – nazwisko to przed wojną znane było każdemu niemalże lwowiakowi. Kim była? Z pochodzenia Chorwatka, osiadła na Kresach z mężem i małym synkiem. Małżeństwo to nie było udane. Mąż wyemigrował, synkiem zajmowali się teściowie, a Rita miała się różnych prac. W pewnym momencie podjęła pracę z polecenia, jako niania w domu znanego architekta Henryka Zaremby. W domu pracodawcy zajęła się wychowaniem dwójki dzieci – starszej Elżbiety zwanej Lusią i młodszego Stasia. Ponieważ faktyczna pani domu od lat cierpiała na kłopoty psychiczne i przebywała w klinice, po pewnym czasie to Rita zaczęła czuć się jako prawdziwa gospodyni tego domu. Jak to czasami się zdarza, Henryk Zaremba zakochał się w niani. Owocem tej miłości była córka Romana, którą starsze rodzeństwo szczerze pokochało. W miarę jak dzieci zaczęły dorastać, ciepłe stosunki panujące w domu, zaczęły się ochładzać. Lusia zaczęła rywalizować z Ritą o pozycję w domu, Henryk znudził się kochanką i coraz częściej zaczął przebywać we Lwowie, zjeżdżając do Brzuchowic tylko na weekendy. W końcu właściwie przeprowadził się z dwójką starszych dzieci do Lwowa, a w Brzuchowicach rządziła Rita z małą córką.

Nieszczęście przyszło niespodziewanie, po wspólnie spędzonych świętach Bożego Narodzenia w 1930 r. w Brzuchowicach. W noc sylwestrową z 31 grudnia 1930 r. na 1 stycznia 1931 roku Lusia została zamordowana. Zakrwawioną siostrę znalazł brat, który krzykiem zbudził całe śpiące towarzystwo. Narzędziem zbrodni okazał się dżagan (rodzaj toporka) do lodu, znaleziony w fontannie ogrodowej. O to straszne morderstwo oskarżono Ritę i szybko ją aresztowano.

Proces był poszlakowy i pokazowy. Sprawa sądowa była skrupulatnie opisywana w prasie dzień po dniu. Wyrok opinii publicznej wydany został zanim jeszcze sąd zakończył postępowanie. Przewożona z aresztu do sądu Rita była narażona na okrzyki wzburzonej gawiedzi i chęć samosądu. Początkowo Henryk był także współoskarżony, niemniej w dogodnym dla siebie momencie wydał swoje pamiętniki, które oczyściły go z zarzutów pozbycia się córki. Gorgonową skazano za zabicie Lusi. Wskazywać na to miała krew znaleziona na koszuli nocnej Rity, otwarte drzwi do ogrodu, a także jej niechęć do młodej wychowanki. Nie pomogły analizy krwi Ludwika Hirszfelda podważające opinie biegłych, adwokaci pozwanej byli niedopuszczani do głosu. Nie zbadano okoliczności zdarzenia podobnego morderstwa w kilka tygodni po zabójstwie Lusi, kiedy to w pobliskim domu w podobnych okolicznościach zginęła Józefa Newhr. Nieważne to było, skoro uznano, że Rita jest winna.

Została skazana na karę śmierci, jednakże ze względu na fakt, że

w trakcie procesu była w ciąży, kara została zamieniona na dożywocie. Odsiadywała wyrok w bydgoskim więzieniu na Fordonie. W więzieniu urodziła córeczkę Ewę, która została jej odebrana i umieszczona w domu dziecka. Henryk Zaremba nie uznał drugiej córki, choć przejął opiekę nad starszą Romą. Ewusia jako małe dziecko, raz w życiu tylko spotkała się ze swoją mamą.

Rita została objęta amnestią w związku z wybuchem II wojny światowej. Wyszła z więzienia i pojechała do Warszawy, gdzie przeprowadził się Henryk Zaremba z dziećmi – Stasiem i Romaną. Nie wpuścili jej, przegnali. Roma wyrzekła się matki. Dalsze losy Rity są niepewne.

Mieszkała na Lubelszczyźnie, gdzieś w okolicach Krasnegostawu. Podobno wspierała tamtejsze AK. Krótko po wojnie zamieszkała z zaprzyjaźnionym małżeństwem w samym Lublinie, ale po niedługim czasie przenieśli się na Ziemię Odzyskane. Podobno prowadziła kiosk ruchu gdzieś w Kotlinie Kłodzkiej, ktoś ją rozpoznał, spalili jej ten kiosk. Nic więcej nie wiadomo. Nie jest znane nawet miejsce gdzie zmarła.

Ewa Gorgon całe życie wspomina mamę z tego jedyne ich spotkania. Bardzo chciałaby rewizji procesu sprzed ponad 70 laty, choć dużo ludzi do dziś uważa, że Gorgonowa była winna temu zabójstwu. Staram się pomóc, więc szukam dokumentów i świadków w tej sprawie i w ten sposób chcę wspierać działania pani Ewy. Wiem jak ważna jest dla córki chęć oczyszczenia matki z zarzutów, a przede wszystkim ustalenie faktycznych kolei losów. Niestety w archiwum historycznym miasta Lwowa nie znalazłam żadnych dokumentów z tej sprawy, a personelowi nazwisko Rity nic nie mówi. Byłam już raz w Brzuchowicach, na razie bez większych rezultatów znalezienia dawnych mieszkańców tego letniska.

Chciałabym też kiedyś poznać powojenne losy Rity Gorgonowej, a także odnaleźć jej grób. Najbardziej zagadkową kwestią jest jeszcze pytanie co stało się z synkiem Rity? Podobno zeznawał w czasie jej procesu, podobnie jak jej były mąż Eliaz Gorgon. Czy potem mieszkali we Lwowie, czy Eliaz zabrakł całą rodzinę do Stanów, nie wiadomo. Wraz z procesem urywa się jakakolwiek informacja o tym chłopcu. I tak Ewa z córką są praktycznie same na świecie. Staś zginął w czasie II wojny światowej, ojciec (Henryk) zmarł po wojnie, a z Romaną, choć się znają, nie umiały już się zaprzyjaźnić.

Zwracam się więc z prośbą do Czytelników KG o wspomnienia i relacje na temat Rity Gorgonowej. Każde wspomnienie, za które z góry dziękuję, jest na wagę złota.

**Mój telefon: 48.507107281**  
**mail: genarch@vp.pl**



# WAKACJE I URLOPY PEŁNE PRACY TWÓRCZEJ

Przypadająca w tym roku 90. rocznica urodzin Zbigniewa Herberta (29.X.1924) skłaniała do zaplanowania stosownej imprezy teatralnej. Nie bardzo pasowała mi ograna już forma wieczoru poetyckiego z recytacjami, postanowiłem tedy zwrócić się do spuścizny dramaturgicznej poety. „Jaskinia filozofów” niestety nie mogła być brana pod uwagę ze względu na obecne możliwości zespołu – ponad 15 ról męskich, z kolei „Drugi pokój” – to tylko dwójka wykonawców. Uważniej przyjrzałem się „Rekonstrukcji poety” i ta pozycja wydała mi się najbardziej realną z literackiego punktu do wystawienia na naszej scenie.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI,  
ELŻBIETA LEWAK  
tekst  
NARCYZ PIÓRECKI,  
KRYSTYNA GRZEGOCCA  
zdjęcia

Zwróciłem się z tą propozycją do Bogusława Kierca – wykonawcy monospektaklu „Gdy tu mój trup” opartego na tekstach Adama Mickiewicza, prezentowanego przed lwowską publicznością w 2012 roku na scenie dawnej Bagateli, a obecnie teatru im. Kurbasa. Z Bogusławem Kiercem – wybitnym polskim aktorem, reżyserem i pedagogiem



Bogusław Kierc

– łączy mnie dawna znajomość jeszcze z czasów mojej pracy w Szczecinie. Po owej lwowskiej wizycie już prawie byliśmy umówieni na współpracę, ale obydwaj szukaliśmy odpowiedniego materiału. Wybór padł na moją propozycję



Warsztaty z Bogusławem Kiercem

pracy nad „Rekonstrukcją poety”. Spotkała się z entuzjastycznym wręcz odzewem Bogusława Kierca. Pozostały tylko ustalenia terminów i miejsca prób.

Pracowaliśmy w podprzemyskim Arboretum w Bolestraszczykach, które jest od lat sprawdzonym terenem wszelakich warsztatów artystycznych, ale po raz pierwszy stało się terenem eksperymentów teatralnych.

27 lipca zjechaliśmy z różnych stron – Wiktor Lafarowicz i Mariusz Bardyn ze Lwowa, Jadwiga Pechaty wyjątkowo z Krakowa, Krystyna Grzegocka i Artur Łucyk z Warszawy. Warunki wspaniałe – żyć nie umierać – tylko tworzyć. Pierwsze spotkanie naszej ekipy z Bogusławem Kiercem nazwałbym miłością

od pierwszego wejrzenia. Próby trwały cały dzień z krótką przerwą na posiłek. 31 lipca praca zaowocowała generalną próbą, na którą mogliśmy zaprosić pierwszą publiczność – była więc żona Bogusława Kierca – Danuta, Mariusz Olbromski, profesor Jerzy Piórecki – ten który dźwignął Arboretum w Bolestraszczykach, obecny dyrektor Narcyz Piórecki z żoną Elżbietą, a także młodymi widzami Sebastianem i Weroniką oraz ich warszawskimi kolegami. Były więc oklaski, ukłony i gratulacje. W niespełna cztery dni zostało przygotowane przedstawienie dzięki wspaniałej pracy Bogusława Kierca dzięki pełnemu oddaniu się woli reżysera moich lwowskich kolegów i dzięki wspaniałej atmosferze, która zapanowała od pierwszych chwil.

Owoce naszej pracy widzowie we Lwowie będą mogli obejrzeć już 7 września na scenie naszego teatru przy ulicy Kopernika.

1 sierpnia z żalem rozstawaliśmy się z Danutą i Bogusławem Kiercami, na szczęście nie na długo, bo już na początku września



Wiktor Lafarowicz (od lewej) i Mariusz Bardyn

wznowimy próby we Lwowie. Tymczasem 3 sierpnia spotkaliśmy się w Warszawie w nieco innym składzie, dołączyły do nas Agnieszka i Karolina Baczyńskie oraz Elżbieta Lewak. 4 sierpnia do sali prób Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana punktualnie o godzinie 9 wkroczył Andrzej Seweryn, ale o tym już w tekście autorstwa Eli Lewak.

\*\*\*  
4 sierpnia aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie przybyli do stolicy na intensywne trzydniowe warsztaty teatralne prowadzone przez Andrzeja Seweryna. Nie było czasu na długi odpoczynek. Wzięliśmy na warsztat tomik wierszy – przygotowujemy salon poezji Zbigniewa Herberta na wzór tych znanych i systematycznie odbywających się w Teatrze Polskim salonów.

Pomysł, by w ten sposób uczcić 90. rocznicę urodzin lwowskiego poety, należy do Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Andrzej Seweryn na pomysł chętnie przystał i dodał: „Wobec tego zrobmy cykl Pana Cogito”.

Zabraliśmy się do pracy. Do późnych godzin wieczornych pod okiem Andrzeja Seweryna i Zbigniewa Chrzanowskiego czytaliśmy i analizowaliśmy wiersze Herberta. Dyrektor Seweryn, który zgodził się pracować z nami nad tekstami i reżyserować, zapraszał wszyst-

kich do odważnej dyskusji na temat wierszy, słuchał uważnie naszych pomysłów i propozycji tekstowych, niejako prowokował do zabierania głosu. Zwłaszcza dotyczyło to najmłodszych aktorów, bo przecież do Warszawy przyjechali też koledzy dopiero rozpoczynający swą teatralną drogę. Muszę przyznać, że po raz kolejny poruszyła mnie twórczość Herberta i zaskoczyły możli-



Wspólne zdjęcie aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z Bogusławem Kiercem





Warsztaty prowadzi Andrzej Seweryn

wości interpretacyjne moich kolegów. Dzień pełen emocji i wrażeń zakończyliśmy dobraniem tekstów. A były to teksty różne: dotyczące tematu człowieka, Boga, filozofii, dziedzictwa kulturowego, historii, świata i zasad, którymi się rządzi. Każdy z nas wziął na warsztat trzy wiersze z cyklu o Panu Cogito.

Naszkiecowanie przestrzeni, szukanie pomysłów na teksty, kolejne dyskusje nad problematyką wierszy, odnajdywanie głównych intencji,

notowanie reżyserskich uwag i praca nad sobą w przyspieszonym tempie – tak minął drugi dzień warsztatów. Wieczorem, po zakończeniu próby, do późna uczyliśmy się na pamięć wierszy, by móc jak najlepiej wykorzystać trzeci, ostatni dzień warsztatów z dyrektorem Sewerynem.

Całą środę 6 sierpnia spędziliśmy na budowaniu ruchu scenicznego oraz relacji między postaciami. Przed wyjazdem do Lwowa

udało nam się zrobić kilka prób całości.

Mieliśmy okazję i szczęście pracować z wybitnym aktorem i reżyserem, dyrektorem Teatru Polskiego w Warszawie, słuchać reżyserskich uwag, wskazówek, upomnień i rad. Dyrektor Seweryn szczerze dzielił się z nami wiedzą i doświadcze-

niem pracy z wybitnymi reżyserami, m.in.: Peterem Brookiem, Andrzejem Wajdą, Jacquesem Lasallem. Słowem, skorzystaliśmy z tak krótkiego, ale dla nas – amatorów sceny – tak bogatego kursu sztuki aktorskiej.

W imieniu kolegów dziękuję dyrektorowi Chrzanowskiemu pomysło-

dawcy warsztatów i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za wsparcie finansowe. Szczególne słowa podziękowania chcielibyśmy złożyć na ręce dyrektora Andrzeja Seweryna, który gościł nas w gmachu Teatru Polskiego oraz mimo wielu obowiązków znalazł czas na pracę z nami.



Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z Andrzejem Sewerynem

## SZKOŁA LWOWSKO-TORUŃSKA

**Przyjęło się mówić, że trzon utworzonego w 1945 r. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu stanowili naukowcy związani przed wojną z Uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie. Nie jest to jednak stwierdzenie do końca zgodne z prawdą. Na kadrę nowo powstałej uczelni składali się bowiem badacze pochodzący ze wszystkich bodajże ośrodków akademickich przedwojennej Polski. Gros z nich pochodziło również ze Lwowa – w tym niekwestionowani założyciele toruńskiej polonistyki: prof. Eugeniusz Kucharski (1880-1952) i jego wychowanek, prof. Artur Hutnikiewicz (1916-2005), których sylwetki niewątpliwie warto dziś przypomnieć.**

### JAKUB OSIŃSKI

68 lat temu, w 1946 r., o tej porze roku do Torunia przybył prof. Eugeniusz Kucharski. Był to uczyony niezwykle zasłużony dla nauki o literaturze, którego zainteresowania obejmowały niemalże całe jej dzieje. W szczególności zaś profesor skupiał się w swych pracach na twórczości Aleksandra Fredry – po dziś dzień nie było chyba tak znakomitego fredrologa. Stąd też swego czasu głośno było o jego polemice z Tadeuszem Żeleńskim (Boyem). Zajmowały go też problemy teorii literatury, którym poświęcał się w późnym okresie swojej działalności naukowej.

W latach 1902–1906, pod kierunkiem prof. Romana Pilata, prof. Kucharski studiował polonistykę i romanistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza (na ówczesnym Wydziale Filozoficznym). Wśród jego nauczycieli z okresu studiów wspomnieć należy także o: Kazimierzu Twardowskim, Wilhelmie Bruchnalskim, Ludwiku Bernackim, Bronisławie Gubrynówcu czy Wiktorze Hahnne – najznamienszych znawcach literatury w tamtym okresie. Po studiach profesor podróżował po Francji i Włoszech, gdzie prowadził badania nad

teatrem i dramatem. W 1909 roku na podstawie dysertacji *Romantyzm w komediach Fredry* uzyskał stopień naukowy doktora. Kolejne lata to trudny dlań okres pracy zarobkowej nauczyciela (we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie). Mimo to w 1921 r. udało mu się uzyskać habilitację (*Fredro a komedia obca. Stosunek do komedii włoskiej*), a w rok po śmierci Jana Kasprówicza objął Katedrę Literatury Porównawczej UJK (1927). Funkcję tę sprawował aż do wybuchu wojny. W czasie okupacji prowadził natomiast we Lwowie tajne komplety.

Nie chcąc pozostawać w okupowanym przez Sowietów Lwowie, postanowił przenieść się do Torunia. Wiązało się to z jego rodzinną tragedią – w trakcie podróży zmarła jego żona, dwaj synowie zaś postanowili pozostać na emigracji. Na UMK prof. Kucharski objął Katedrę Teorii Literatury i Literatury Porównawczej (na ówczesnym Wydziale Humanistycznym). Aktywnie działał także w lokalnym środowisku naukowym, pełniąc chociażby funkcję przewodniczącego toruńskiego oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Dzięki niemu do Torunia trafiło wielu jego dawnych uczniów, a wśród nich



prof. Eugeniusz Kucharski



prof. Artur Hutnikiewicz

późniejszy profesor, Artur Hutnikiewicz.

Prof. Hutnikiewicz do dziś uchodzi za najwybitniejszego znawcę życia i twórczości Stefana Żeromskiego, choć jego horyzonty badawcze były o wiele szersze. Filologię polską i klasyczną ukończył w 1934 roku na UJK. Wtedy też został asystentem w Katedrze Literatury Porównawczej lwowskiej uczelni. Karierę młodego badacza przerwała wojna. W 1945 r. Hutnikiewicz został nauczycielem w Walczu, skąd rok później przybył do Torunia na zaproszenie prof. Kucharskiego. Doktoryzował się w 1948 r. (*Forma motywacyjna w kompozycji powieści Żeromskiego*), habilitował zaś w r. 1956 (*Żeromski i naturalizm*). Wtedy też został Kierownikiem Zakładu Literatury XX w. (później Zakładu Historii Literatury, w końcu zaś Młodej Polski i Dwudziestolecia Międzywojennego). Nie chcąc podporządkować się doktrynie marksistowskiej, zgłębiał twórczość do tej pory zapomnianego pisarza fantastyki – Stefana Grabińskiego. Był wychowawcą kilku pokoleń toruńskich polonistów, wypromował dziesiątki magistrów i doktorów, spośród których wielu ma dziś tytuły profesorskie. Nie brak zatem kontynu-

atorów i dzieła uczonego. Prace jego z zakresu historii literatury do dziś są niezwykle cenione w środowisku literaturoznawczym. Wystarczy wspomnieć, że podręcznik prof. Hutnikiewicza do Młodej Polski (z serii *Wielka Historia Literatury Polskiej*) jest obowiązkową pozycją na liście lektur dla każdego studenta polonistyki. W poczet zasług profesora należy włączyć także utworzenie Gimnazjum i Liceum Akademickiego w Toruniu, działających przy UMK. Szkoła ta kontynuuje tradycje przedwojennego Gimnazjum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Wilnie, dziś zaś jest jedną z najlepszych w Polsce. Powstała w 1997 r. dzięki zaangażowaniu wielu pracowników naukowych UMK, w tym właśnie prof. Hutnikiewicza. W 2002 roku otrzymał on honorowe obywatelstwo Torunia.

Obaj profesorowie spoczywają dziś na toruńskim Cmentarzu św. Jerzego, jednak pamięć o nich, szczególnie w środowisku naukowym, jest wciąż żywa. Byli oni świadectwem więzi łączących UMK ze Lwowem – dziś już rzadko zauważanych. Niemniej nie można zapominać, że toruńska polonistyka narodziła się właśnie we Lwowie.



# Roman Longchamps de B rier – in memoriam

**Kilka tygodni temu minęła 73. rocznica zbrodni, której niemieccy okupanci dokonali na inteligencji Lwowa. Wzg rza Wuleckie – miejsce kaźni kilkudziesięciu osób, w tym 23 profesorów lwowskich uczelni, stały się także miejscem (tymczasowego) spoczynku prof. Romana Longchamps de B rier.**

ANTONI DĘBIŃSKI

## Dzieciństwo, młodość i życie rodzinne

Roman Longchamps de B rier urodził się 9 sierpnia 1883 r. Początkowo jego rodzina mieszkała przy Rynku pod numerem 10 we Lwowie. W pierwszych latach XX w. przeniosła się do zakupionego, a następnie rozbudowanego domu położonego przy ulicach Karpińskiego i Sapiehy. Jako sześciolatek Roman rozpoczął naukę w szkole początkowej, którą ukończył w 1893 r. Jesienią zaczął uczęszczać do V Gimnazjum we Lwowie. Osiem klas wspomnianej szkoły ukończył w 1901 r., składając egzamin dojrzałości.

Po ukończeniu gimnazjum osiemnastoletni Roman zapisał się na Uniwersytet Lwowski i w 1901 r. został włączony w poczet studentów Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych. Absolutorium uzyskał 21 września 1905 r. Na początku 1906 r. podjął pierwszą pracę, w Prokuraturii Skarbu we Lwowie. W tym samym czasie uzyskał tytuł doktora nauk prawnych. W 1907 r. zapisał się na studia prawnicze w K nigliche Friedrich Wilhelms Universit t w Berlinie. Na niemieckiej uczelni odbył roczny kurs w zakresie prawa. W 1914 roku zdał egzaminy adwokackie, za dwa lata p zniej uzyskał habilitację na uniwersytecie we Lwowie.

W kwietniu 1915 r. Roman Longchamps de B rier zawarł związek małżeński z Anielą Werszowicz-Strzelecką. Uroczystość odbyła się w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Marii Magdaleny we Lwowie. Małżonkowie mieli czterech synów. 14 lutego 1916 r. urodził się Bronisław. 1 stycznia 1918 r. na świat przyszedł Zygmunt. Trzeci – Kazimierz urodził się 26 lutego 1923 r. Czwarty z synów – Jan przyszedł na świat 29 sierpnia 1928 r. Profesor należał do lwowskiej elity. Był człowiekiem towarzyskim, znał się na muzyce, znał kilka języków. Był propagatorem wielu dyscyplin sportowych. Latem grywał w tenisa i piłkę, pływał, jeździł konno, a także brał udział w splywach kajakowych. Po zakupieniu samochodu z pasją organizował rodzinne wycieczki. W zimie wyjeżdżał na narty.

## Profesor uniwersytetów we Lwowie i Lublinie

Cale swoje zawodowe życie prof. Longchamps de B rier związał ze Lwovem i uniwersyteckim Wydziałem Prawa i Umiejętności Politycznych. Pracę na uczelni rozpoczął w roku 1916. Cztery lata p zniej został mianowany profesorem nadzwyczajnym prawa prywatnego, a w lipcu 1922 r. profesorem zwyczajnym. Od 1920 r. kierował Katedrą Prawa Cywilnego. W kolejnych



Roman Longchamps de B rier

latach w pracy dydaktycznej pomagali mu asystenci. Longchamps de B rier prowadził wykłady z zakresu austriackiego prawa cywilnego, prawa rodzinnego i spadkowego. Wykładał także prawo zobowiązań.

Poza dydaktyką pełnił funkcje administracyjne na wydziale i w strukturach uczelni. Był delegatem Wydziału Prawa UJK do Senatu Akademickiego. Pełnił także funkcję dziekana. W latach 1934-1938 sprawował funkcję prorektora UJK. W 1938 r. prezydent RP Ignacy Mościcki zatwierdził wybór prof. Longchamps de B rier na funkcję rektora UJK na lata 1939/40 i 1940/41. Z racji działań wojennych obowiązki te sprawował jednak zaledwie przez kilka tygodni. W październiku 1939 r. stanowisko rektora przejął Mychajło Marczenko, pracownik Instytutu Historii Ukrainy Akademii Nauk USSR, nieposiadający żadnego tytułu naukowego.

W początkach 1940 r. prof. Longchamps de B rier nadal pełnił funkcję kierownika Katedry Prawa Cywilnego. Coraz bardziej jednak dawała się odczuć dominacja nowej władzy, jak również coraz mocniej zaznaczała się niesprzyjająca dla uczelni i wykładowców sytuacja społeczno-polityczna. Za tymi zmianami szły przeobrażenia organizacyjne uczelni i wydziału. Przede wszystkim zmieniono nazwę uczelni na Państwowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki. Zlikwidowano wiele katedr. Odwołano licznych profesorów. Los zwolnionych podzielił także prof. Longchamps de B rier. Przeprowadzone przez Rosjan pospieszne zwolnienia kadry uniwersyteckiej

miały negatywny wpływ na proces dydaktyczny uczelni i dały się odczuć już po kilku tygodniach. Wobec powyższego dla części wykładowców zarysowała się szansa powrotu do pracy na uniwersytecie, chociaż oczywiście w zupełnie zmienionej strukturze organizacyjnej i światopoglądowej uczelni. Z takiej możliwości skorzystał także prof. Roman Longchamps de B rier, który na nowo podjął się prowadzenia wykładów.

1922 oraz 1923/24 był prodziekanem tego wydziału.

W dorobku naukowym prof. Romana Longchamps de B rier znajduje się kilkadziesiąt pozycji, powstałych i opublikowanych głównie we Lwowie i Lublinie. Przede wszystkim profesor należał do wybitnych cywilistów, przy czym problematyka poruszana przez niego w publikacjach skupiała się głównie na zagadnieniach związanych z prawem



Legitymacja członkowska Komisji Kodyfikacyjnej

Część swojego zawodowego życia prof. Roman Longchamps de B rier związał z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Wspomagał lubelski wydział prawa w latach 1920-1939, dojeżdżając koleją ze Lwowa do Lublina co dwa tygodnie na dwa dni. Oprócz prowadzenia wykładów angażował się też w prace administracyjne. W roku akademickim 1922/23 pełnił funkcję dziekana Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL, zaś w latach 1920-

zobowiązań. Wynikało to z faktu jego zaangażowania w prace Komisji Kodyfikacyjnej, zajmującej się tą właśnie dziedziną. Dziełem, na które uczony miał niebagatelny wpływ i którego rangę podkreśla się także współcześnie, był ogłoszony w 1933 r. Kodeks zobowiązań. Pozycja okazała się niezwykle wartościowa i została dobrze przyjęta zarówno przez praktyków, jak i teoretyków prawa. Jak na owe czasy było to dzieło nowoczesne. Wprowadzone do niego

zasady odpowiadały ówczesnym zapotrzebowaniom i realiom.

## Tragiczna śmierć na Wzg rzach Wuleckich

30 czerwca 1941 r. nastąpiło zajęcie Lwowa przez Niemców. Był to poniekąd kres dotychczasowej względnej stabilizacji. Niemal od pierwszego dnia rozpoczęła się akcja okupantów skierowana przeciwko inteligencji zamieszkującej miasto. Przygotowywana kampania miała na celu głównie likwidację akademickiej kadry naukowej. W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. między godziną 22 a 2 kilka oddziałów złożonych z członków SS, policji i połowej żandarmerii przeprowadziło aresztowania profesorów lwowskich wyższych uczelni. Poza kadrą wykładającą podczas aresztowań zabierano także wszystkich obecnych w mieszkaniach mężczyzn powyżej 18. roku życia. Około godziny 1 w nocy oddział niemieckich żołnierzy otoczył dom rodziny Longchamps de B rier. Oprócz profesora aresztowano jego trzech pełnoletnich synów. W domu pozostał jedynie kilkunastoletni Jan. Nad ranem wszystkich aresztowanych wprowadzono na Wzg rza Wuleckie, gdzie zostali rozstrzelani. Po przeprowadzonej egzekucji ciało wrzucono do wspólnej mogiły. 8 października 1943 r. wycofujący się z miasta Niemcy dokonali ekshumacji zwłok, a następnie przewieźli je do lasu krzywczyckiego, za rogatką lyczakowską. Zostały tam spopielone, zaś zachowane resztki kości zmielono w żwirowym młynie i wraz z popiołami rozrzucono w lesie.

Tragedia, która dokonała się na Wzg rzach Wuleckich, wydaje się wieloaspektowa. Poza faktem aresztowania, a następnie rozstrzelania niewinnych ludzi – ówczesnej inteligencji, umieszczenia ciał we wspólnej mogiły, spaleni zwłok i rozrzuceni szczątków w lesie dramat ten miał również tę odsonę, że rodzinom nie pozostało nawet miejsce, gdzie mogłyby uczcić śmierć swoich bliskich. Przez kolejne lata nie pozwalano też oficjalnie wypowiadać się na temat tej tragedii.

W 70. rocznicę mordu na Wzg rzach Wuleckich został odsłonięty pomnik upamiętniający tragiczne wydarzenia. To brama, symbolizująca miejsce przejścia ze świata żywych do świata umarłych. Brak jakiegokolwiek napisu wydaje się bezgłośnie, choć nader dramatycznie przemawiać do przechodniów i osób odwiedzających miejsce zagłady polskich profesorów.

**Antoni Dębiński** – ksiądz katolicki, profesor zwyczajny nauk prawnych, specjalizuje się w prawie rzymskim; od 2012 r. rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.



# Wielcy grzesznicy osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej

## Nawiązując do poprzednich artykułów, ukazujących ciekawe i nietuzinkowe postacie osiemnastowiecznych Kresów, dziś będzie nie tyle o dziwakach, co o... grzesznikach.

KATARZYNA ŁOZA

Osiemnastowieczną Rzeczpospolitą, faktycznie podzieloną na udzielne księstwa magnackie, co chwilę wstrząsały doniesienia o okrutnych zbrodniach lub gorszących uczynkach popełnianych przez bezkarnych magnatów, ale i pospolitych przestępców. Przypomnijmy dziś kilka takich historii.

W 1774 r. Lwów ze zgrozą poznawał szczegóły zbrodni, której dokonał Piotr Makowski ze Starej Soli koło Sambora. Człowiek ten miał dwie dorosłe córki. Starszą, Brygidę, wydał za mąż, natomiast z młodszą, Honoratą, żył sam w kazirodzonym związku. Wkrótce jednak dziewczyna zaszła w ciążę. Wyznała to na spowiedzi księdzu, ten jednak odmówił jej rozgrzeszenia. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do „kochającego” ojca. Wówczas doszło do pierwszej zbrodni – od razu po narodzinach ojciec z córką pozbawili życia niechciane dziecko. Aby zatuszować prawdziwą naturę swoich więzi z Honoratą, Piotr Makowski postanowił wydać córkę za mąż. Prawdopodobnie w pośpiechu wybierał kandydata na zięcia, nie szukał więc daleko – Honorata została żoną swojego szwagra – brata męża siostry Brygidy, Pawła Diakowskiego.

Małżeństwo nie było jednak szczęśliwe. Córka wciąż skarżyła się ojcu na małżonka. Wówczas ten namówił córkę na kolejną zbrodnię – poradził jej, aby po prostu... otrula nie lubianego męża. Honorata była jednak niewprawna w rzemiośle mordercy i próba otrucia dwukrotnie się nie powiodła. Wówczas ojciec, namówiwszy do pomocy służbę i jeszcze jednego mieszkańca wsi, udusił nieszczęślika.

Sprawa wkrótce jednak wyszła na jaw, a mordercy zostali ujęci. Piotr Makowski, jako przywódca i pomysłodawca został skazany na najcięższą karę – śmierć przez darcie pasów, z uprzednim łamaniem kości. Jego córka Honorata, wówczas zaledwie 21-letnia, została potraktowana „łagodnie” – skazano ją na obcięcie rąk, a potem głowy. Ich współnicy także otrzymali karę śmierci. Poćwiartowane ciała morderców miały być wystawione na widok publiczny ku przestrodze innym, którym by podobne pomysły na rozwiązanie rodzinnych problemów przychodziły do głowy.

Jako, że sprawa była niecodzienna i miała ogromny rezonans w całej Galicji, karę wykonywano publicznie we Lwowie. Pierwsza pod miecz kata położyła głowę Honorata... potem jednak niespodziewanie coś poszło nie tak. Kat zupełnie nie mógł sobie dać rady z egzekucją jej ojca. Mimo, iż męczył skazanego na wszystkie sposoby, ten wciąż nie chciał wyznać ducha, a jeszcze znajdował w sobie dość sił, aby wydawać nieludzkie krzyki bólu. Siły utracił za to sam

mistrz sprawiedliwości i zemstał w czasie wykonywania obowiązków służbowych. Tłum mieszczan rozbiegł się zgorszony i przerażony tym widowiskiem... po niedługim czasie jednak pojawiły się w radzie miejskiej skargi na niewykwalifikowanego kata, który nie potrafił zabić skazanego. Groziła mu nawet utrata posady, ale jako że wcześniej służył miastu nienagannie przez długie lata, oszczędzono go.

Aby jednak zapobiec w przyszłości podobnym wypadkom, Lwów (już wówczas pod zaborem austriackim) postarał się w Wiedniu o pozwolenie na zatrudnienie w mieście... drugiego kata. Kosztował on niemało, bo jego pensja wynosiła 150% zwyczajowej pensji kata, a przyjechał aż z Pragi.

\*\*\*

Inna gorsząca historia miała miejsce mniej więcej w tym samym czasie w miasteczku Krupa (lub Krupnice) koło Łucka. W czasie odpustu w miejscowym kościele wśród modlących się był obecny Henryk Niemiryż. Był to młodzieniec miły, dowcipny i lubiany w towarzystwie, do tego wykształcony, oczytany i bogaty – po rodzicach odziedziczył majątek wart kilka milionów, przez rok codziennie wydawał obiady na sto osób, konkurując w tym z samym królem Poniętowskim. Był jednak przy tym wszystkim niezbyt pobożny. Uważano, że to wynik jego podróży do Francji, gdzie przesiał „zgnilizną oświecenia” i został ateuszem.

Po cóż więc zjawił się w kościele? Otóż po to, aby zakpić sobie z religii i swoich pobożnych znajomych. W tym samym celu towarzyszył mu na mszy przyjaciel, Kajetan Miączynski. Już po drodze żartowali sobie, że wypowiedzieli się wzajemnie, więc mogą przystąpić do komunii. Być może nikt nie brał tego poważnie, ale Niemiryż rzeczywiście do komunii poszedł, co wywołało oburzenie wobec jego ogólnie znanego szyderczego stosunku do religii. Zepsuty młodzieniec nie poprzestął jednak na tym. Otrzymał hostię wypluł natychmiast do modlitewnika siedzącej obok damy.

W kościele zapanowała zgroza na widok tak otwartego i bezczelnego świętokradztwa. Pewien szlachcic zdążył już nawet wyjąć szablę, aby natychmiast ukarać bluźniercę, ten jednak, ostrzeżony przez przyjaciela, zdążył uciec.

Sprawą zajął się sąd biskupi. Biskup łucki rzucił na Niemiryż klątwę, wymierzenie sprawiedliwości pozostawiając sądowi świeckiemu. Ten skazał młodzieńca na utratę czci i praw publicznych, obcięcie języka, darcie pasów i poćwiartowanie. Niemiryż widząc, że żarty się skończyły, salwował się ucieczką za granicę – najpierw do Galicji, później Francji, gdzie zaciągnął się do wojska.

Do kraju powrócił dopiero po trzydziestu latach. Podobno car Aleksan-

der I darował mu karę. Pozbawiony majątku tułał się po krewnych, rozpił się. Do końca życia zachowując pogardę dla religii, na łożu śmierci prosił o księdza. Ten jednak nie zdążył przybyć, aby rozgrzeszyć konającego. Został pochowany w Tajkurach na Wołyniu pod nagrobkiem ze złamaną kolumną, symbolizującą ruinę, w którą przekształciło się jego życie po odejściu od Boga.

\*\*\*

W poprzednich numerach opisywaliśmy niezwykle oryginalną tamtych czasów – Karola Radziwiłła. Radziwiłł żenił się dwa razy, ale żadne z tych małżeństw nie okazało się szczęśliwe. Drugą małżonką księcia była Teresa Rzewuska, córka hetmana wielkiego koronnego i poety, Wacława Rzewuskiego.

Kiedy małżonek jej był zmuszony do politycznej emigracji, Teresa Rzewuska pozostała w rodzinnym Białym Kamieniu koło Oleska i zabawiła się w najlepsze, otaczając się gronem wielbicieli. Kiedy pogłoski o jej trybie życia dotarły do Radziwiłła, ten wysłał do Białego Kamienia posłańca, niejakiego Czeszejkę, który miał uprzejmie poprosić księżną, aby na czas nieobecności męża zamieszkała w klasztorze, by nie szargać swojego i jego dobrego imienia. Miał on także przywieźć od księżnej ogromnej wartości radziwiłłowskie perły, które książę postanowił spieniężyć wobec kłopotów finansowych.

Teresa Rzewuska przyjęła posłańca niezbyt grzecznie. Przekazanym przez niego prośbom nie tylko odmówiła, ale i poradziła nie wtykać palca między drzwi. Doszło także do sprzeczki o drogocenne perły, a kiedy znalazły się one w ręku Czeszejki, ten po prostu zabrał je jako własność swojego pana i natychmiast wyjechał z Białego Kamienia, spełniając przynajmniej połowę powierzonych sobie misji.

Teresa Rzewuska nie zamierzała jednak puścić mu tego płazem. Wysłłała za nim pościg, a schwytanego oskarżyła o kradzież i wtrąciła do lochu zamkowego, gdzie miał oczekiwać na wymiar sprawiedliwości. Nie doczekał się jednak sprawiedliwego procesu. Mimo, iż był szlachcicem, osądził go sąd miejski, w dodatku przekupiony przez Rzewuską. Wyrok brzmiał: kara śmierci.

Wyrok wykonano wkrótce zachowując wszystkie pozory sprawiedliwości – skazańcowi przysłano księdza do ostatniej spowiedzi, który jednak był jedynie przebierańcem; podobnie wyroku nie wykonał kat, a udający go i szantażowany przez księżną miejscowy rzeźnik.

Wszystko to odbyło się na oczach narzeczonej Czeszejki, która była dwórką księżnej.

Rodzina zamordowanego nie zamierzała puścić sprawy płazem i szukała sprawiedliwości przed trybunałem szlacheckim, sprawa jed-

nak nie została rozwiązana, gdyż jeszcze w trakcie jej trwania nastąpił rozbiór Polski i trybunały zlikwidowano. Kiedy próbowano szukać sprawiedliwości w Wiedniu, Rzewuska sama pojechała do nowej stolicy i leżała krzyżem w kościele do którego zwykła chadzać cesarzowa Maria Teresa, aby przy najbliższej okazji przekonała ją, że jest osobą niezwykle pobożną i nigdy nie dopuściłaby się podobnej zbrodni, a całą winą obarczyła sąd krzemieniecki, który skazał Czeszejkę.

Tym samym uniknęła kary, ale nie oszczędził jej los. Na starość straciła cały majątek i wielbicieli, aby przeżyć musiała żebrać w domach swoich dawnych poddanych – białokamienieckich mieszczan.

Wybitny poeta polski, Franciszek Karpiński, był przekonany, że to właśnie takie „niedawne kryminały” przekonały ostatecznie cesarżową austriacką o konieczności dokonania rozbioru Polski, jako kraju dotkniętego moralną zgnilizną.

\*\*\*

Na koniec jeszcze mała dygresja o pewnym grzechu, z którego ostatecznie wyszło coś dobrego.

W 1769 r. w Gdańsku Maria De-alire, pochodząca z angielskiej rodziny arystokratycznej, spodziewała się potomka. Kiedy nastąpiło szczęśliwe rozwiązanie, okazało się, że... dziecko jest czarne. Nobliwa dama tłumaczyła, że musiało to być wynikiem nad-

miernego picia kawy w czasie ciąży, otoczenie jednak wołało wiązać kolor skóry dziecka z czarnoskórym służącym, który tę kawę damie przynosił do łóżka.

W wyniku skandalu wyrodna matka porzuciła nowonarodzone dziecko. Wówczas zaopiekował się nim, wychowując jak własnego syna i dając nazwisko, Konstanty Jabłonowski, wywodzący się ze znanej i zasłużonej rodziny kresowej. Dziecko, które otrzymało imię Władysław, wychowywało się we Francji, ale w tradycjach polskich. W efekcie młodzieniec brał udział w powstaniu kościuszkowskim, był generałem w Legionach Dąbrowskiego, był jednym z głównych członków Centralizacji Lwowskiej – jednej z pierwszych polskich tajnych organizacji niepodległościowych pod zaborami.

Później walczył u boku Napoleona, którego znał podobno jeszcze ze szkoły oficerskiej w Paryżu.

Jako oficer napoleoński Jabłonowski został wysłany na Haiti, gdzie, sam czarnoskóry, miał tłumić bunt murzyńskich niewolników. Zmarł tam na żółtą febrę, mając zaledwie 33 lata.

Ostatnie tygodnie jego życia wspominał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”: *Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie, / Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiosnie / Pachnące kwitną lasy; z legiją Dunaju / Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.*

## Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych arealów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007,

53-137 Wrocław

tel.: + 48 71 78 79 815/816

www.bcj-konsalting.eu



# KLASZTOR OO. KARMELITÓW W SĄSIADOWICACH

Na dawnych Kresach Wschodnich możemy dziś odnaleźć miejscowości, które zachwycają nie tylko pięknem swej przyrody, lecz są prawdziwym skarbem zabytków architektury. Niestety, jest ich coraz mniej, a o wielu z nich wcale nie wiemy albo wiemy bardzo mało. Bez wątpienia perłą architektury sakralnej jest klasztor oo. karmelitów we wsi Sąsiadowice w okolicach Starego Sambora. Jest to jedna z najcenniejszych pamiątek epoki baroku na terenie współczesnej Ukrainy.

**ANDRZEJ PIETRUSZKA**  
tekst i zdjęcia

Warto zauważyć, że Sąsiadowice to wioska, gdzie mieszka najwięcej Polaków w rejonie starosamborskim. Tutaj na co dzień usłyszymy język polski, stare dawno zapomniane piosenki, napotkamy ciągle żywe zwyczaje i obrzędy. Według powszechnego ukraińskiego spisu ludności z 2001 roku, miejscowość zamieszkuje około 400 Polaków.

O Sąsiadowicach i klasztorze są wzmianki w kilkunastotomowym „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z lat 1880-1902, powstały monografie, m.in. monografia ks. Piotra Serapiona Żuka, zanotowano też liczne relacje sąsiadowiczian. Muszę też zauważyć, że informacje na temat klasztoru są czasem sprzeczne. Dziś trudno o precyzję w tej kwestii. Postaram się być jak najbardziej wiarygodny, a za wszystkie nieścisłości z góry przepraszam.



**Dzwonnica**

Klasztor usytuowany jest na niewielkim wzgórzu, które powszechnie nazywane jest Górą Łaskawą. Dzieje klasztoru tak naprawdę zaczynają się nieco później, bo najpierw powstał kościół p.w. św. Anny.

Historia owego kościoła sięga roku 1589, kiedy to Erazm Herbut, syn właściciela ziemskiego Stanisława Herburta, postanowił wznosić kościół ku czci św. Anny. Jaki były ku temu powody? Istnieją na ten temat różne ustne i pisemne przekazy, są też rozbieżności co do tego, czy był to obraz czy płaskorzeźba. Jak podaje wyżej wymieniony słownik, chłop, orząc tzw. pole Szwajowe, wyorał obraz św. Anny z Najświętszą Panną i Jezusem. Według innej wersji wizerunek św. Anny ukazał



**Klasztor oo. karmelitów w Sąsiadowicach**

się na krzaku, który rósł na wzgórzu (później ten krzak prawdopodobnie umieszczono we wnęce z tyłu głównego ołtarza jako relikwie). Tym niemniej, usłyszawszy o tym zdarzeniu, Erazm postanowił przenieść obraz do kościoła św. Mikołaja, który znajdował się nieopodal pola, na którym znaleziono obraz (we wsi już od XV w. znajdował się drewniany kościółek p.w. św. Mikołaja, który był wiele razy niszczone, a ostatecznie spalony). Uroczystemu przeniesieniu obrazu towarzyszyli wierni oraz duchowieństwo. Następnego dnia okazało się, że cudowny obraz znów znalazł się na wspomnianym polu. E. Herbut po raz kolejny przeniósł obraz do kościoła św. Mikołaja, lecz on ciągle powracał na ten sam łan. Dziedzic uznał, że jest to znak, wskazujący na to, że w tym miejscu ma powstać świątynia. Pierwotnie powstała kaplica z ołtarzem. Następnie na tym samym miejscu E. Herbut wznosił okazałą murowaną świątynię, która została poświęcona przez arcybiskupa lwowskiego Jana Dymitra Solikowskiego, po czym obraz z wizerunkiem św. Anny przyczynił się do wielu cudów i łask, co sprowadzało liczne pielgrzymki do Sąsiadowic. Cudowny obraz umieszczono w ołtarzu głównym szesnastowiecznej barokowej świątyni, a otaczany był dużą czcią. Dla podtrzymania trwałego kultu stworzono Bractwo św. Anny, które obdarzono przywilejami papieskimi. Warto też zaznaczyć, że oprócz czci św. Anny, również ubóstwiano Matkę Boską Sżkaperzną (16 lipca), były więc dwa odpusty. Co ciekawe, podczas obu obchodów był jarmark, gdzie sprzedawano rozmaitego rodzaju towarów. 16 lipca był tzw. mały bazar, a 26 lipca – wielki bazar. Jeszcze przed II wojną światową owa tradycja była pielęgnowana. Na początku XVII w. do kościoła dobudowano drewniany klasztor, do którego sprowadzono

zakon karmelitów trzewickowych z konwentu krakowskiego. Pomimo tego, że klasztor był drewniany, umocniony był fortyfikacjami, które składały się z czterech bastionów oraz fosy i chroniły przed napadami obcych wojsk. Z biegiem czasu obwarowania uzupełniono wałem ziemnym, na którym umieszczono armaty. W latach czterdziestych XVII w. powstała murowana brama.

Początkowo w klasztorze znajdowało się dwanaście cel i refektarz



**Główny ołtarz**

(klasztorna jadalnia). W następnych latach drewniany zespół klasztorny przebudowano w murowany. Późniejsze zmiany zabudowań klasztornych podlegały nielicznym transformacjom. Fortyfikacje nie dotrwały do naszych czasów, dostrzec można jedynie pozostałości dawnych obwarowań.

Jeżeli chodzi o wnętrze kościoła, to prezbiterium jest jednoprzęsłowe (przeszło – część konstrukcji zawarta między dwiema podporami), które zamyka się trójbocznie i zwrócone jest ku wschodowi. Korpus świątyni składa się z dwuprzęsłowej nawy oraz dwóch ołtarzy bocznych. Sklepienie kościoła jest kolebkowe, deko-

rowane malowidłami, które pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku. Freski zostały przemalowane w 1863 roku przez M. Łozińskiego. Niestety po II wojnie światowej malowidła uległy częściowemu zniszczeniu, ponieważ kościół zamieniono na skład tworzyw sztucznych, które negatywnie wpłynęły na ich stan. Podczas prac remontowych w końcu lat osiemdziesiątych freski odmalowano farbami olejnymi, nawiązując do oryginalnych. Początkowo w środku kościoła było osiem ołtarzy (niektóre wzmianki mówią o siedmiu) i drewniana ambona. Ozdobione one były ornamentem rokokowym z pozłotą. Do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie trzy ołtarze: główny oraz dwa boczne, które nadają barokowy charakter również ambona, która znajduje się po lewej stronie od wejścia do świątyni. Ołtarze oraz ambona zostały odnowione tuż po odzyskaniu kościoła na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwudziestych. Podczas prac remontowych, pod głównym ołtarzem

hodowlą zwierząt. W 1940 roku karmelici zostali zmuszeni do opuszczenia klasztoru. Podczas okupacji niemieckiej od czerwca 1941 roku zakon oo. karmelitów znów mógł sprawować posługę duszpasterską w świątyni. Do końca II wojny światowej pozostało jedynie dwóch ojców, których po zmianie granic II Rzeczypospolitej zmuszono do opuszczenia klasztoru i wyjazdu do Polski. Wraz z zakonnikami wioskę opuściło około 60 rodzin. Przez granicę wierni przetransportowali naczynia liturgiczne, a także cudowny obraz św. Anny (dziś w kościele znajduje się jedynie jego kopia). Po wyjeździe części Polaków z Sąsiadowic, pozostawało tam nadal około 50 polskich rodzin, które znalazły się bez żadnej opieki duszpasterskiej. Po zamknięciu klasztoru, o ile mi wiadomo, część wiośki jeździła na nabożeństwa do kościoła w Nowym Mieście, a inna część uczęszczała na msze św. do kościoła w Samborze. Jak już wcześniej wspominałem, klasztor został zamieniony na magazyn, dach zaczął stopniowo się walić, co skutkowało przekształceniem się budowli w ruinę.

U schyłku istnienia totalitarnego państwa radzieckiego, władze zgodziły się na zwrócenie kościoła Polakom mieszkającym w Sąsiadowicach. Był to rok 1988. Świątynia stała się ruiną, którą należało odbudować, żeby ponownie sprawować w niej kult Boży. Od razu po odzyskaniu obiektu, społeczność polska Sąsiadowic podjęła się odnowy. Z powodu dużego zniszczenia rozebrano większą północną część klasztoru, a mniejszą przekształcono na pomieszczenia mieszkalne (plebanię). Właśnie w tej części dziś znajduje się klasztor. Na zachód od klasztoru zachowała się zabytkowa barokowa dzwonnica. Dzwon w 1939 r. był zdjęty, żeby nie trafił do rąk wroga, następnie prawdopodobnie został zakopany i do dziś nie odnaleziony. W 2010 roku w kościele doszło do pożaru, który całkowicie zniszczył dach oraz została uszkodzona część budowli, a mianowicie zakrystia. Obecnie odbudowano już dach, który został pokryty dachówką, a zakrystię odnowiono. Na prośbę arcybiskupa lwowskiego M. Mokrzyckiego, w 2011 roku klasztor i parafia, po 65 latach nieobecności, objęli oo. karmelici. W klasztorze przebywa trzech oo. karmelitów. Świątynia spełnia również funkcję sanktuarium. Zabytek współcześnie służy jako kościół parafialny Pola-



kom mieszkającym w Sasiadowicach i, bez wątpienia, jest dla nich centrum duchowym oraz powodem do dumy.

26 lipca br. tradycyjnie odbył się odpust ku czci św. Anny w klasztorze oo. karmelitów na Górze Łaskawej w Sasiadowicach.

świętyni, o którą modlili się moi Rodacy!

Ukrycie dzwonu przed zaborcą, to była sprawa wręcz doniosła, Lecz trzeba było 50-ciu lat, aby Święta Anna z ruin komuny się podniosła,



Wnętrze kościoła

Załączam wiersz „Dzwon” Ludwika Kańczugi, kuzyna mojej babci, byłego sasiadowiczana, zamieszkałego we Wrocławiu. Wiersz został osobiście przekazany przez autora mojej rodzinie podczas jednego z pobytów w rodzinnych Sasiadowicach.

## DZWON

O dzwonie będą te słowa, z naszej sasiadowickiej dzwonnicy, To ona, u boku świętej Anny, na Górze Łaskawej, wznosi się w tej okolicy, Stała i stoi tu od stuleci, wzniesiona ku chwale kościoła i Pana Boga, Tu na Anioł Pański były dzwony, nie jedna się stąd nosła trwoga!

Jest wrzesień 39 roku, larum graja, wojna, nieprzyjacieli w granicach, Cały kraj staje do obrony, Niemcy wnet będą w Sasiadowicach, Wójt Synówka, mimo wielu pilnych zajęć, o dzwonie myśli, pamięta, Każę go ściągnąć z wieży i ukryć, bądź ty, wojno, stokroć przekłęta!

Mobilizuje do tej akcji odważnych ludzi, to był heroizm, ktoś powie, Robotę wykonali w wielkiej tajemnicy, gdzie go ukryli, nikt się nie dowie, Dzieło ludwisarzy z XV wieku przed przetopieniem zostało ocalone, A tym, co tego dokonali, Panie Boże, niech w Niebie będzie policzone!

Starszy od Dzwonu Zygmunta, przedtem był na służbie u Świętego Mikołaja, Pierwszego kościoła we wsi, kiedy jeszcze grasowała tatarska zgraja, Kościół był drewniany, spłonął i dzwon Mikołaj został bez pracy, Ale tylko do czasu budowy nowej

I nie może, jak do tej pory, zrozumieć tego co się stało, Że do kościoła może nie powróci to, co od wieków do niego należało!

Bądźmy dobrej myśli, wierzymy w to szczerze, że już w niedługim czasie, Do kościoła powróci dzwon Mikołaj, w dobrym stanie i pełnej swojej krasie, Ciekawi będziemy jego kondycji i jakim rytmem będzie biło jego serce, W czasie wielkanocnej rezurekcyj, lipcowego odpustu i na wigilijnej pasterce!

Takie o to są skutki wojny, nowego po niej porządku i zmiany granic, Wtedy nie liczone się z nikim i niczym, nie zważano na nic, I nie z własnej to woli dużo ludzi rozjechało się po świecie, Mieszkają teraz gdzie indziej, opuścili Sasiadowice w samborskim powiecie!

I Ty święta Anno, co tam na wzgórzu Łaskawym, od wieków Boga adorujesz, Ty wiesz dobrze i najgoręcej czujesz, Że lud Boży Sasiadowic, chociaż tak rozproszony, Na zew dzwonu Mikołaja zawsze się stawi, aby oddać Ci pokłony!

Wspieraj go mocno, obdarzaj łaskami, Miej litość, cierpliwość, pomagaj czasami, Bo lud to wierny i wszystko gotów przyjąć w pokorze, Co od Ciebie pochodzić będzie, Panie Boże!

Ludwik Kańczuga  
Wrocław, 21 XII 2007 r.

# Kanion jak z Kolorado

Wielki Kanion Kolorado uchodzi za jedno z najwspanialszych dzieł natury na świecie, widokami z kanionu zachwycają się turyści ze wszystkich zakątków. Tymczasem na terenie Ukrainy możemy znaleźć podobne miejsce – wygląda jak miniatura niezrównanej amerykańskiej atrakcji przyrodniczej, położony jest w Ziemi Czerkaskiej.

DMYTRO ANTONIUK  
tekst i zdjęcia

Celem naszej wędrowki będzie kanion w miejscowości Buki, wieś o którym rozeszła się szerzej około 5-6 lat temu, gdy turystyka na Ukrainie zaczęła nabierać obrotów. Można doń dotrzeć – jeżeli mówimy o turystach z zachodu – dwiema drogami: przez Kijów trasą M 05 na Odessę, a dalej przez miejscowość Zasków, lub też przez Winnicę i Humań – wyjeżdżamy następnie na trasę odeską, po czym odbijamy na miejscowość Maniwka we wsi Podibna.

Trasa M 05, która została gruntownie wyremontowana w czasach Kuczmy i Juszczenki, otrzymała nazwę „autostrady”, dziś chyba nie dorównuje niemieckiemu pojęciu o drodze asfaltowej. Ale brak komfortu z pewnością zrekompensuje piękno naddnieprzańskich terenów, z pagórkami, polami pszenicy i słoneczników, jeziorami i rzeczkami. Nas interesuje rzeczka Górski Tykicz. Bierze swój początek na Ziemi Winnickiej i biegnie w okolicach miasta Czerkasy, obwód kirowogradzki, mikołajowski, wpada do Bohu, a dalej toczy swe wody do Morza Czarnego. Odbijając podróż w towarzystwie rzeki, wędrujemy nie tylko geograficznie, jest to również podróż w czasie, bo we wspomnianych Bukach jest jedyny na terenach nizinnych Ukrainy kanion, wiek którego dobiega 2 miliardów lat!

Naukowcy twierdzą, że proteozoiczny granit z kanionu stanowi pozostałości masywu górskiego,



wyższego niż współczesne Alpy. Z czasem, pod wpływem działań atmosferycznych osiadł i ostatecznie się zdeformował. Ale, jak widać, pozostały bardzo malownicze fragmenty.

Do kanionu jeszcze powrócimy, a teraz kilka słów o samych Bukach. Miejscowość znana jest od 1515 roku, w tym okresie powstał tu zamek, który należał do wojewody braclawskiego Fedora Bazanowicza. Gdy pod koniec XVI wieku Buki przeszły do kasztelana Jerzego Strusia z Komorowa, ten próbował zmienić jego nazwę na Strushorod, ale nazwa się nie przyjęła. Później tereny te odeszły do Aleksandra Walentego



Kalinowskiego, utracił on majątek podczas wojen kozackich. Kozacy zdobyli Buki w 1648 roku, była to sotnia, w której służyli kozacy z pułku humańskiego.

Buki nigdy nie stały się znaczącym miasteczkiem. Pod koniec XIX wieku mieszkało tu około 1,5 tys. prawosławnych i tyleż Żydów (według krajoznawcy Pochylewicz) i 12 rzymskich katolików i unitów. Po kilku synagogach i drewnianej cerkwi z 1772 roku nie pozostało ani

Co do samego cudu natury, kanionie – jego długość wynosi około 1 kilometra, głębokość – do 20 metrów (jest to bardzo dużo dla stepowej części Ukrainy, do której zaliczamy Ziemię Czerkaską), a szerokość – od 20 do 40 metrów. Naturalnie nie jest to Wielki Kanion Kolorado, ale też sprawia imponujące wrażenie. Oprócz sztucznego wodospadu Wir na zaporze, są tu i naturalne (obok tego na zaporze, do dziś stoi popiersie Lenina, ktoś usiłował oblać wodzą farbą). Jeden z wodospadów przebił sobie w pokładach granitu wąską szczelinę, a inny biegnie po szerokiej granitowej płycie. Latem pełno tu ludzi zażywających kąpiele i masaży wodnych niczym w jacuzzi. Poniżej pełnego ludzi wodospadu rzeczka płynie już o wiele spokojniej i jest tu kilka polanek, na których wypoczywający urządzają sobie pikniki i ustawiają namioty. Jednak pomimo statusu państwowego zabytku przyrody, który właściwie miałby być chroniony, często widać tu góry śmieci. Są jednak i świadomi turyści, którzy nie pozostawiają po sobie ani papierka. Na przykład alpinisci, którzy wypróbują swe umiejętności na prostopadłych granitowych skałach Radionowa, nazwanych tak na cześć ukraińskiego geografopetrograфа. Najlepszy okres na wypoczynek w kanionie – to wczesna wiosna i dzień powszedni. Wtedy można napawać się widokami i nie przeszkadza ani bujna zieleń, ani hałaśliwi turyści.

ślądu. Ocalały jednak malownicze ruiny XIX-wiecznego młyna, część których zapobiegliwi mieszkańcy nakryli nowym dachem i urządzili sklep spożywczy. Wprawdzie Buki w okresie sowieckim stały się centrum rejonu, a w 1929 roku wybudowano tu nawet pierwszą na Ukrainie elektrownię wodną, jednak po reformie administracyjnej w 1960 roku znów stały się wioską, a elektrownię wkrótce zamknięto. Dziś w kanionie straszy ruina elektrowni i, prawdę mówiąc, trudno sobie wyobrazić jak budowano ją w tym trudno dostępnym miejscu. Ta budowla zasługuje bodaj na jakieś muzeum.

Radzę opuszczać Buki przez miejscowość Iwańki, gdzie zachowały się dwie carskie fabryki i przebudowany na sklep-galerię młyn, o nietypowej dla tych okolic architekturze. Jest on własnością kijowskiego rzeźbiarza Mykoły Bartosyka (jest autorem wnętrza stacji metra „Lybidzka”). Budowla niewielka, ale ma trzy kondygnacje, na najwyższej z nich odbywają się imprezy artystyczne. Przy wejściu – ekspozycja rzeźb różnych autorów. Jedną z nich poświęconą jest protestującym na Majdanie studentom, pobitym przez „Berkut” 30 listopada 2013 roku. Ziemia Czerkaska trzyma rękę na pulsie zarówno w kulturze, jak i w polityce.



## Z kart Rzeczypospolitej Rafałowskiej

# ANDRZEJ KLAKURKA – BOHATER Z RAFAJŁOWEJ

Pomnik legionistów w Rafałowej (d. powiat nadwórniański w województwie stanisławowskim) jest jednym z najważniejszych, zachowanych do dziś obiektów historycznych upamiętniających ślady walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, a także przywołującym pamięć o Rzeczypospolitej Rafałowskiej, pierwszym od czasów rozbiorów wolnym skrawku ojczyzny – ustanowionym niezłomną wolą i ofiarą krwi legionowego żołnierza. Inskrypcji na obelisku pomnika towarzyszy, na leżącej u jego stóp tablicy, zapis nazwisk poległych tam u schyłku 1914 i początku 1915 roku legionistów, dzięki czemu ona sama stała się kamienną i trwałą zarazem kartą księgi – nie tylko zachowującej dla potomnych suchy wykaz ich nazwisk, ale też inspirującej do dokładniejszego poznania losów pogrzebanych tam legionowych żołnierzy oraz związanych z tym tragedii rodzinnych – bólu rodziców i bliskich po stracie synów czy krewnych, zwykle młodych chłopców, często uczniów nawet czy studentów.

JAN SKŁODOWSKI

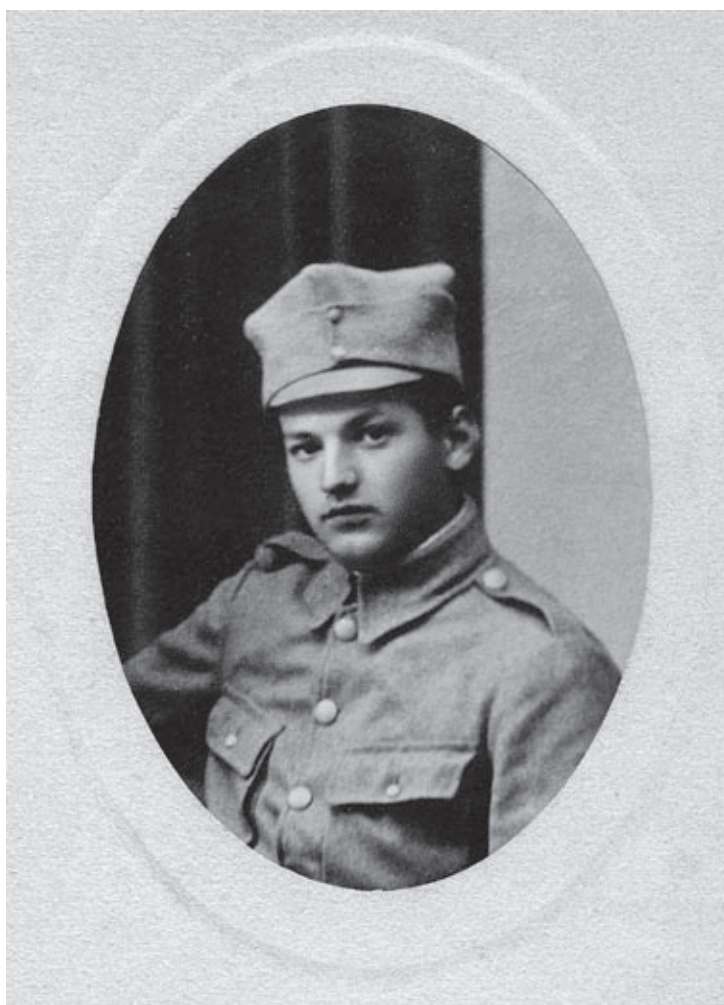
Pierwsze miejsce na tej tablicy zajmuje, jako jedyny wymieniony ze stopniem wojskowym, Andrzej Klakurka – jak podaje inskrypcja „słuch. praw. plut. 4 p.p. Leg. Pol. \* 11/X 1895 † 15/II 1915”. Co kryje w sobie ta zwężka, wykuta w piaskowcu informacja? Na ile jest ścisła?

Inskrypcje nagrobne, choć często jedyne zapisy odnoszące się do pogrzebanej osoby, nie mogą być jednakowoż przyjmowane jako bezdyskusyjnie prawdziwe, zwłaszcza, gdy pobieżna nawet ich lektura ujawnia w nich nieścisłości. Tak jest i w tym przypadku – Andrzej Klakurka nie mógł być żołnierzem 4 pułku piechoty, ponieważ takowy wówczas jeszcze nie istniał (został sformowany dopiero wiosną 1915 w Piotrkowie Trybunalskim). Inskrypcje na obelisku i tablicy pomnika zawierają także i inne nieścisłości: występuje tam nazwisko „Dufrał” – brzmiące według dokumentów źródłowych „Dufrał”, podobnie wymieniony „Kramowicz” to „Krauzowicz”, „Pieszko” – być może Pieczko, zaś „Wdziółek” to zapewne „Wdziółek” lub „Wdziółek”, co nie oznacza, że i pozostałe nazwiska wykuto w prawidłowym zapisie. Ponadto, tablica zawiera 7 nazwisk i informacje o 29 poległych legionistach, co jest rozbieżne z inskrypcją wykutą na obelisku mówiącą o 40 poległych. To wszystko świadczy, że informacje zawarte na tym pomniku winny zostać ponownie zweryfikowane w oparciu o materiały źródłowe. Ale czy kompletne archiwalia z lat wojny, a dotyczące poruszonych kwestii w ogóle istniały? A jeśli tak, czy zachowały się choćby w części z uwagi na znaczny upływ lat, zawieruchy wojenne, zmiany granic i zniszczenia w archiwach? Bo tylko takie dokumenty, choćby nawet szczątkowe, mogłyby tu być prawdziwie pomocne, gdyż z uwagi na prawie już 100-letnią odległość czasową od tamtych zdarzeń nie sposób spotkać dziś ich bezpośrednich świadków, zaś ich ustny przekaz nie tylko mógłby się okazać niepełny, ale też i zniekształcony przez depozytariuszy wspomnień. Niektórzy żyjący w tamtych latach zapisali jednak swe wspomnienia, i choć często dotyczą

one epizodów drobnych, wręcz marginalnych, to dają one obraz tamtego czasu, a zawarte w nich informacje mogą wręcz przypadkowo stać się spoiwem dla innych, dotąd nie powiązanych ze sobą faktów i zdarzeń. Pójdźmy tedy tropem zachowanych materiałów archiwalnych i utrwalonych w zapisie wspomnień, by choć w części odtworzyć losy jednego z rafałowskich bohaterów – Andrzeja Klakurki i jego drogę do wolnej Polski, zapewne podobną do przebytej przez wielu jemu rówieśnych.

Andrzej Klakurka był rodem z Myślenic. Studiował prawo, zapewne dla kontynuowania profesji swego ojca, Mikołaja Klakurki, adwokata i burmistrza w tym mieście. Mikołaj Klakurka był dwukrotnie żonaty – z pierwszą żoną miał córkę Annę, z drugą, Antoniną z Kokowskich, czwórkę dzieci: najstarszą Józefę, następnie Kazimierza Stefana (legionistę w tej samej co Andrzej jednostce), niespełna dwa lata od niego młodszego Andrzeja Ryszarda oraz najmłodszego Adama. W rodzinie Klakurków panowała patriotyczna atmosfera, tak więc Andrzej „jeszcze jako mały chłopiec marzył o chwili, kiedy będzie mógł chwycić za broń i zmierzyć się czoło w czoło ze swym ciemiężcą. Swe dziecinne lata szkolne spędza w atmosferze walki orężnej”. Nie były też obce w rodzinie sympatie wojskowe – szwagier Andrzeja, strasz od niego o 9 lat (mąż wspomnianej jego siostry Józefy) wstąpił w sierpniu 1914 do oddziałów strzeleckich, a następnie do Legionu Wschodniego, co bez wątplenia wsparło decyzję braci do zaciągnięcia się pod sztandary. Był to schyłek lata, 25 sierpnia 1914 – Andrzej miał wówczas ukończone zaledwie 18 lat, więc „gdy przyszła właściwa chwila, z zapalem chwycił za oręż i idzie w bój wpatrzony w świtającą daleko ponad oparami krwi i pożogi – jutrzemkę wolności”.

Rozpocznijmy tedy od wspomnień Anny Skarbak-Sokołowskiej, zaprzyjaźnionej z rodziną Klakurków. Tak wspomina ona Andrzeja w dniach przygotowywania się do wymarszu legionistów na wojnę: „Do mnie dotarła przez Myślenice smutna wiadomość z frontu karpackiego, na którym walczyła 2 Brygada Legionów Polskich, o



Andrzej Klakurka, fot. 1914, aut. niezn., ze zbioru rodzinnego Kamili Kiełbinskiej

śmierci kilku myślenickich legionistów, wśród nich Andrzeja Klakurki i Jana Bednarza. Ojciec Andrzeja Klakurki, serdecznie z nami zaprzyjaźniony, ówczesny burmistrz Myślenic, z zawodu adwokat, z pochodzenia góral, był z postawy i twarzy wspaniałym typem bacy podhalańskiego. 17-letni Andrzej był najpiękniejszym i najmilszym chłopcem naszej myślenickiej drużyny legionowej, ujmował serca niezmierną wprost urodą, dobrocią i uprzejmością. Późnym latem w dzień pożegnania drużyny myślenickiej niosłam dla niego i strzegłam troskliwie w tłoku kościelnym cudne róże z ogrodu Janki. I oto podczas mszy otarła się o mnie pewna pani w ciężkiej żałobie. Krepa jej welonu spowila kwiaty. Przebiegł mnie dreszcz niedobrego przeczucia. Wstrząs był tym silniejszy, że przeżywałam go po raz drugi. Poprzedniego wieczoru szłam przez rynek. Okno mieszkania Klakurków było otwarte. Pani Klakurkowa grała

na fortepianie marsz żałobny Szopena. Wtórował jej na skrzypcach niezwykle muzykalny Andrzej. Wtedy po raz pierwszy, pomimo uroku pięknej, księżycowej nocy, doznałam złowróżbnego wstrząsu. Co myślał ci dwoje grając w przeddzień pożegnania żałobny marsz? W kościele na widok róż spowitych krepa, powtórzył się ten wstrząs i wywołał lęk silniejszy jeszcze i boleśnniejszy. Pomyślałam: – Nie dam mu tych kwiatów. Zrozumiałam jednak natychmiast niedorzeczność tej myśli. Czy moje danie lub nie danie róż może wpłynąć na los chłopca? Zabobon – nic więcej. Więc kiedy na rynku odbywało się uroczyste pożegnanie naszej drużyny, ofiarowałam róże Andrzejowi. Jak dziś przeżywa śmierć syna jego matka? Czy w liście do niej znajdę słowa pocieszenia? Był taki młody... taki dobry... taki piękny...”.

Andrzej trafił do dowodzonego przez płk. Zygmunta Zielińskiego 2

pułku legionów, który wraz z 3 pułkiem został kolejną przetrzucony z początkiem października 1914 w Karpaty Wschodnie – oba pułki zwano wtedy Legionem Polskim. Służył w IV batalionie Bolesława Roi. Po walkach po południowej stronie Karpat te dwa legionowe pułki zostały skierowane na ich północną stronę, by po zmaganiach pod Mołotkowem i w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej osiąść w Rafałowej. Część batalionów, a w nich i kompania Andrzeja, pozostała tam jako tak zwana grupa Hallera na dłużej, bo do lutego 1915, czyli do końca walk w tej dolinie. Wymiana korespondencji pomiędzy pozostałą w Myślenicach rodziną a braćmi Andrzejem i Kazimierzem nie była w tym czasie łatwa, listy adresowane na pocztę polową szły długo, a być może i ginęły gdzieś po drodze. Niemniej ojciec braci utrzymuje z nimi kontakt – pierwsza wiadomość dotarła z frontu zapewne dopiero w początkach grudnia, bo w liście do rodziny z dnia 10 grudnia 1914, z którego można się dowiedzieć, w jakiej jednostce służyli zachęca do pisania do nich: „Od chłopców dopiero teraz przed kilku dniami otrzymaliśmy wiadomość, że są plutonowymi w legionie, ale gdzie, Bóg raczy wiedzieć. Byliśmy o nich w ogromnej twórze, gdy przez 2 miesiące nie dawali znaku życia. Prosilili tylko o tytoń i czekoladę... – Ponieważ Kazik i Jędrus skarżą się, że mało się do nich pisze, chociaż listy do nich pewno poginęły, przeto podaję ich adres: Plutonowy Kaz. lub Jędrz. Klak. I Legion polski 2 gi pułk 4 ty bat. 14 komp. poczta polowa Legionów polskich / Feldpost der polnische Legion Nr 2”. Andrzej i Kazimierz (ich rodzimy IV batalion 2 pułku pozostał w Rafałowej po odejściu większości oddziałów tego pułku na Huculszczyznę w końcu listopada 1914) nie doznali szwanku podczas potyczek z Rosjanami jesienią 1914, jak też w czasie nocnego boju o Rafałową z 23 na 24 stycznia 1915 czy tydzień później, 31 stycznia, podczas walk pod Maksymcem, kiedy to legionieści ponieśli znacznie większe straty w zabitych i rannych. Andrzej uczestniczył następnie w walkach o Zieloną – tak można sądzić z listu jego matki do siostry Elżbiety, wysłanego już po



## Humor żydowski

W miasteczku galicyjskim zmarł długoletni prezes gminy wyznaniowej. Na żałobnym posiedzeniu rady sekretarz kahału wygłosił następujące przemówienie:

- Tak, moi panowie! Jeżeli dzisiaj zawieszamy tu, w sali posiedzeń rady, portret nieboszczyka, to spełniamy tylko święty obowiązek, który właściwie ciążył na nas od dawna. Człowiek ten jeszcze za życia służył na to, aby wisieć w miejscu, gdzie rozwijał swą działalność...

\*\*\*

Za dawnych lat kalendarze hebrajskie należały do rzadkości, toteż Żydzi, oddaleni od osiedli miejskich, z niemałym trudem ustalali dni świąteczne. Pewien karczmarz, zamieszkały w wiosce ukraińskiej, nie miał szczególnie trudności w tej mierze. Po prostu bacznie obserwował, co jego woźnica Hawryło danego dnia je na obiad. Jeżeli Hawryło nie je mięsa, to znak nieomyślny, że jest piątek, a nazajutrz – sobota. Aż oto zdarzyło się, że któregoś dnia zajeżdża karczmarz do pobliskiego miasteczka z kobiałkami masła i sera. Zajeżdża i własnym oczom nie wierzy: sklepy pozamykane, Żydzi wolno przechadzają się po ulicach, wszyscy w czapkach lisich i jedwabnych bekieszach. Na jego widok kilku brodaczy podbiega groźnie do furmanki i zaczyna się harmider:

- Aj, ty, grzeszniku! Aj, ty, filistynie! W biały dzień publicznie obrażasz Pana Boga?

- To dziś sobota? – pyta z niedowierzaniem karczmarz.

- Sobota! Sobota! – słyszy chóralną odpowiedź.

Karczmarz łapie się za głowę.  
- Aj, aj, aj! A to się mój Hawryło poszkapał! Wy sobie tylko wyobrażacie: mój Hawryło wypił wczoraj kwartę wódki i jadł mięsny pierogi!...

\*\*\*

Elchanan stracił rozum i został przewieziony do czubków. Przez cały tydzień zachowywał się spokojnie. Nagle w sobotę zaczyna powoływać się na przepisy religijne i żąda stanowczo kosztownych posiłków. Wysyłają go więc w towarzystwie pielęgniarki do drogiej rytualnej jadalni, gdzie Elchanan pałaszuje ogromne ilości świątecznych smakołyków. Po powrocie do zakładu „pobożni” zapala wonne cygaro. Lekarz Żyd karci go za to karygodne naruszenie przepisów.

- Najpierw domagacie się w sobotę kosztownego obiadu, a potem palicie?

Na to Elchanan spokojnie:  
- Panie doktorze! A od czego ja jestem wariat?...

\*\*\*

Zakon Mojżeszowy zabrania żydom zapalania ognia w dzień sobotni. Pobożni żydzi w czasach nowszych zakaz ten rozciągnęli również i na palenie tytoniu. Zenon Jajteles, asymlant i wolnomyśliciel, paląc ostentacyjnie w sobotę cygaro przechodzi obok prochowni. Żołnierz na warcie zastępuje mu drogę i mówi surowo:  
- Nie wolno palić!  
- Aj, panie wojskowy! – obraża się Jajteles. – Za kogo mnie pan ma? Ja już od dawna nie uznaję takich przesądów!

Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach

jego śmierci: „Chodzę do kościoła i modłę się, lecz już tylko dla jednego o szczęśliwy powrót, za drugiego o spokój jego duszy. Jakie to straszne Elżuniu, jak okropnie boli. Dotychczas mimo starań, nie mogliśmy się dowiedzieć gdzie biedactwo spoczywa. Pisał Rajski o nim „nadzwyczaj służbisty, dzielny i dobry chłopak”. Żeby nie taki służbisty i takie dziecko, nie byłiby go tak zabili. Po dwóch dniach i dwóch nocach spędzonych w górach w śniegu, dochodząc moskali, mając częściowo nogi odmrożone, bo lód miał w butach, z zapaleniem płuc, kazano mu, więc szedł pieszo,

szym cmentarzu legionistów, czy też w okolicach Zielonej w tymczasowej mogile, a szczątki zostały ekshumowane i przeniesione do Rafajłowej po pewnym czasie – tego nie wiemy.

Te prawie pewne supozycje podają w wątpliwość treść zapisów w dokumentach odnoszących się do pośmiertnego przyznania Andrzejowi Klakurce Krzyża Niepodległości w dniu 23 września 1931 „za walkę orężną o niepodległość Ojczyzny” i „za śmierć w walce za wolność narodu”. Możemy w nich odnaleźć, że „bierze ze swym 3. pułkiem piech. Leg. Pol. udział w bitwach karpac-

Nagrobek Andrzeja był, jeśli nawet od razu pogrzebano go w Rafajłowej, to oznaczony początkowo, jak można sądzić, prostym drewnianym krzyżem. Kamienny pomnik na zbiorowej mogile legionistów wzniesiono „staraniem inteligencji pow. nadwórniańskiego” w 1920 – nie jest znany jednakże jego autor, ani też źródłowe dokumenty będące podstawą wyboru nazwisk poległych do umieszczenia na tablicy umieszczonej przed obeliskiem.

Wiadomo jednak, że wyglądała ona inaczej niż obecnie się tam znajdująca od lat 30-tych ub. wieku.

żem i tymi samymi co poprzednio imionami i nazwiskami legionistów, wzbogacając jedynie zapis odnoszący się do Andrzeja Klakurki o fakt bycia słuchaczem praw, jego stopień wojskowy jako plutonowego i daty urodzenia oraz śmierci. W tej nowej formie występuje tablica przed obeliskiem na fotografiach z końca lat 30., m.in. autorstwa Adama Lenkiewicza, który takie zdjęcie wykorzystał do wydania w postaci pocztówki.

Zachodzi tu więc pytanie, z jakiego powodu znalazły się w inskrypcjach tej tablicy wspomniane na początku artykułu nieścisłości, a przede wszystkim ta dotycząca numeru pułku, w którym służył Andrzej Klakurka. Można przypuszczać, że przy redakcji inskrypcji dla nowej tablicy nie uściślono danych z członkami rodzin uwiecznionych na niej legionistów, więc także i Andrzeja Klakurki. Można prawie z pewnością stwierdzić, że błędne wskazanie na tej tablicy 4. pułku piechoty jako macierzystej jednostki Andrzeja Klakurki wynikało z tego, że IV batalion, w którym cały czas służył, był podstawą sformowanego w maju 1915 (więcej już po śmierci Andrzeja) przez jego dowódcę – Bolesława Roję, 4. pułku piechoty Legionów Polskich, być może też i z tego powodu, że w pułku o tym numerze służył (w stopniu chorążego od maja 1915) wymieniony wyżej jego brat Kazimierz. W następstwie powyższego, w przyszłości – kiedy przygotowywano inskrypcje dla tej tablicy – nazwisko „Klakurka” było kojarzone właśnie z 4. pułkiem.

A teraz, na zakończenie, słów kilka należy się rodzinie bohatera niniejszego szkicu. Jego bracia Kazimierz i Adam uznali, że ich rodowe nazwisko „Klakurka” nie jest zbyt eleganckie i zmienili je na „Korski”. Kazimierz przeżył lata I wojny światowej w wojsku dosłużywszy się w 1919 stopnia majora. Był jednak wcześniej ranny – pocisk dum-dum uszkodził mu podbrzusze, uznał się więc niezdolnym do małżeństwa, skutkiem czego zerwał zawarte wcześniej narzeczeństwo (z piękną dziewczyną), a doznane przeżycia stały się zapewne przyczyną jego późniejszej samobójczej śmierci w 1930 w Myślenicach (a nie w Krakowie, jak podają publikacje). Ojciec Andrzeja, Mikołaj, zmarł w 1929, matka Antonina – w 1934. Oboje spoczywają na starym cmentarzu w Myślenicach. Być może w tym rodzinnym grobie pochowano (potajemnie?) bez wskazania tego na tabliczce ich syna Kazimierza, w innym nie oznaczonym miejscu tego cmentarza, przeznaczonym dla wybierających wspomniany rodzaj śmierci. Poza tym jednym, innych nagrobków z nazwiskiem „Klakurka” na tym cmentarzu brak, co potwierdził jego wieloletni zarządca.

\* Składam szczerą podziękowanie Pani Kamili Kielbińskiej z Katowic za udzielenie ważnych informacji na temat rodziny Klakurków oraz życiowe udostępnienie z rodzinnego archiwum jej teściowej, Józefy Kielbińskiej (siostry Andrzeja Klakurki), materiałów archiwalnych dla wykorzystania w niniejszej publikacji.



Andrzej Klakurka (pierwszy od prawej), Kazimierz Klakurka (pierwszy od lewej), fot. 1914, aut. niezn., ze zbioru rodzinnego Kamili Kielbińskiej

kilka kilometrów aż padł w Zielonej nieprzytomny. Opowiadają, że mając 41 – 42° wołał Kazika i rodziców. Nikogo się jednak nie dowołał, powleczono go podobno dalej aż duszę Bogu oddał. Na co Elżuś przyszedł on na świat? Na co żył? I co użył? Boże, daj zrozumieć Twoje wyroki. Kazio jest obecnie w domu, urlop... kończy mu się 14 bm. i wrócić ma i znowu trwoga śmiertelna. Adaś staje w tych dniach do wojska, ma przyjechać do Myślenic na stawianie”.

Oprócz informacji, że starszy z braci, Kazimierz, wyszedł cało z walk w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej, a najmłodszy z nich, Adam, miał wkrótce stawić się do wojska, list zawiera ważne, choć nie w pełni wyczerpujące wiadomości na temat ostatnich dni życia Andrzeja – dowiadujemy się bowiem, że dotarł z oddziałem w rejon Zielonej, więc musiało to być ok. 5 lutego 1915, gdyż wtedy miejscowość ta została zdobyta. Z opisu zachowanej fotografii z przemarszu 4 batalionu 2 pułku piechoty dnia 1 lutego 1915 wynika [„Na Pasięczance przez góry (pół batalionu odmroziło nogi)”, że oddział Andrzeja Klakurki przemierzał się zboczami tej właśnie góry, a o odmrożeniu nóg wspomina matka Andrzeja w przytoczonym wyżej fragmencie listu. Poważnie chory na zapalenie płuc skończył życie nieco później i choć list nie podaje ani miejsca, ani daty, ani też bezpośredniej przyczyny śmierci (bo raczej z ciężkiego zapalenia płuc niż ran), można sądzić, że nastąpiła ona tak jak podaje inskrypcja na tablicy pomnika legionistów w Rafajłowej – 15 lutego 1915. Czy został od razu pochowany na tamtej-

kich” i że „zmarł dn. 15 lutego 1915 r. w szpitalu w Myślenicach”. Informacja ta wydaje się jednak nieprawdziwa (choć można zadać pytanie, na podstawie czego znalazła się w tych dokumentach?) – po pierwsze jest bardzo mało prawdopodobne, by w tak złym stanie zdrowia został w latach wojennych przewożony do Myślenic, ale jeśli już nawet, to prze-

Być może była wykonana z granitu i była nieco większa – o tym może świadczyć zachowany szkicowy „Projekt grobowca Legionistów poległych w wojnie światowej w Rafajłowej”, choć nie ma pewności, że był to projekt ostateczny i że to właśnie według niego wykonano pierwotną tablicę i jej podstawę – pomnik w pierwotnej formie znany jest z foto-



Pomnik legionistów w Rafajłowej – tablica, widok obecny (fot. Jan Skłodowski)

cież jego matka wiedziałaby, gdzie został pochowany. Natomiast z przytoczonego fragmentu jej listu wyraźnie wynika, że nie wie, gdzie znajduje się jego grób, co sugeruje, że miejsce jego wiecznego spoczynku znalazło się daleko od rodzinnych Myślenic, więc zapewne właśnie w Zielonej czy ostatecznie w Rafajłowej. Błędna też jest informacja, że służył w pułku 3, gdyż wiadomo, że jego macierzystym był pułk 2.

graffii wykonanej przez kpt. Władysława Wawrzeckiego jako „Mogila poległych legionistów”, zamieszczonej w publikacji z 1939, choć w tym czasie tablica przed obeliskiem była już inna. Kiedy tej zmiany dokonano – dokładnie nie wiadomo, być może równoległe z umieszczeniem nowego, żelaznego krzyża na Przełęczu Legionów, więc w 1931, zmieniono poprzednią tablicę na nową, piaskowcową, z wycutym na niej kry-



# TADŻYKISTAN

## Część trzecia: Przekraczanie blokady a sprawa ukraińska

Na południowym zachodzie Kirgistanu drogi z trzech przejść granicznych z Tadżykistanem i Chinami schodzą się w miejscowości Sary Tasz, łączą się w jedną i prowadzą dalej w głąb kraju. Jest to jedna-jedyna droga, z której można skorzystać. I tę właśnie drogę zablokowano.

MARIA KOWALSKA  
tekst i zdjęcia

Krewni, znajomi i ziomkowie kirgiskiego polityka Achmatbeka Keldibekowa, którego wsadzono do więzienia za korupcję, rozstawili jurty, zrobili zasieki, usypali hałdy na drodze i domagali się jego uwolnienia. Zanim zamknięto pana Keldibekowa zdążył on zgromadzić spory majątek, z którego można było opłacić wstawiających się za nim ludzi i sprawić by nacisk na władze był większy. Protestujący mieli zapewnione wyżywienie oraz alkohol, a wieczorem wystawiano telebim, na którym oglądano mecze Mistrzostw Świata z piłki nożnej. Byłby to całkiem przyjemny wiejski festyn, gdyby nie fakt, że odcięto od świata spory kawałek kraju, a transport międzynarodowy praktycznie zamarł i protest każdego dnia przynosił straty kirgiskiej gospodarce.

Wyjeżdżając z Kirgistanu wiedzieliśmy o blokadzie, ale założyliśmy, że w ciągu dwóch tygodni, które planowaliśmy spędzić w Tadżykistanie, skończą się pieniądze i blokada zniknie. W Murgabie – ostatnim dużym mieście po stronie tadżyckiej dowiedzieliśmy się, że protest trwa, ale turyści mogą liczyć na specjalne względy i blokadę można ominąć. Ruszyliśmy więc na północ z myślą, że będziemy martwić się na miejscu. Nie mieliśmy zresztą innego wyjścia, bo innej drogi nie było.

Trasa z Murgab na granicę kirgisko-tadżycką wiedzie przez prawie odludne tereny. W najwyższym punkcie na przełęczy Ak Baital osiąga wysokość 4655 m n.p.m. Wzdłuż drogi



Widok o poranku – Sary Tasz

ciągnie się surrealistyczny płot – tak zwana „sistiema” – wybudowany jeszcze w czasach Związku Radzieckiego dla ochrony przed ewentualnymi nielegalnymi chińskimi emigrantami. Ciężko uwierzyć, by ktoś chciał uciekać do Związku Radzieckiego, do tego na wysokości ponad 3000 metrów ale nie takie absurdy powstawały w Kraju Rad.

Jechaliśmy więc podziwiając góry i jedyną rzeczą, która wywoływała lekki niepokój był kompletny brak jakichkolwiek pojazdów jadących z naprzeciwka. Wzięty na stopa pasterz jaków, który do swojej wioski miał 40 kilometrów i czekał na okazję pośrodku niczego, powiedział, że jesteśmy pierwszym samochodem, który tego dnia jechał tą drogą. To też oczywiście nastroiło nas pozytywnie.

Wioska, do której zawieźliśmy pasterza nazywa się Karakul i leży nad jeziorem o tej samej nazwie. Powstało ono w wyniku uderzenia meteorytu i jest jednym z najwyższych położonych na świecie zbiorników wodnych; nie ma w nim praktycznie żadnego życia gdyż wody są zbyt słone. Wszystko wokół – jezioro, wioska, ciągnący się kilometrami płot i okoliczne góry wyglądają nierzeczywiście. Jadąc tamtędy ma się wrażenie przebywania w innym świecie, na innej planecie. Gdyby nagle z jeziora wyszedł smok albo ufoludki – w ogóle bym się nie zdziwiła – pasowałyby idealnie do okolicy. Przejście graniczne po stronie Tadżykistanu – Kyzyl Art – również jest lekko nierealne. Nieodłączne zeszyciki z rubryczkami zapelnia się w barakach stojących na

4200 metrów n.p.m., a świat wokół wygląda jak scenografia do filmów science fiction, których akcja rozgrywa się na Marsie.

Kirgiski posterunek leży już w bardziej przyjaznym dla człowieka miejscu – w niewielkiej dolinie, otoczony zielonymi górami. Tam dowiedzieliśmy się, że blokada trwa w najlepszym razie, ale faktycznie, turystów przepuszczają. Zaopatrzeni w krzepiące



Wioska Karakul położona nad jeziorem o tej samej nazwie

informacje zatrzymaliśmy się na nocleg w Sary Tasz – mieście gdzie zbiegają się wspomniane drogi z trzech przejść granicznych i mieście, które od ponad 3 tygodni było pozbawione dostaw z głębi kraju. Paliwo do naszego samochodu kupowaliśmy więc od pana, którego znał jakiś pan, którego polecił nam inny pan, którego poznaliśmy na stacji benzynowej, gdzie paliwa nie było... Ostatni pan z tego łańcuszka posiadał bowiem dwa tiry z dużymi pełnymi zbiornikami. To jest piękne w takich krajach jak Kirgistan – niby jest problem (nie ma paliwa), ale jak się człowiek popyta,

pochodzi, podzwoni, poprosi nawet niekoniecznie zapłaci – to problem znika. Wschód jest zdecydowanie bardziej ludzki.

Kiedy tak przelewaliśmy paliwo z tira do wiadra, a z wiadra do naszego samochodu pojawiła się pani Asylby i złoty blask odbił się od plandeki tira – uśmiechnięta, przemila starszka poprosiła nas by ją podwieźć następnego dnia 40 kilometrów. Nie ma problemu, podwieziemy.

Rano babcia Asylby, siedząc już wygodnie w naszym samochodzie, zapowiedziała, że jednak jedzie z nami do końca i pomoże nam przejechać blokadę, bo ma tam krewnego. Jechaliśmy dłuższą chwilę i już zaczęliśmy wątpić czy blokada jeszcze trwa, ale na szczęście nie rozczarowaliśmy się – blokada była.

Podzielił się na kilka grup operacyjnych. Jedna pilnowała samochodu i dezinformowała wroga, druga poszła sprawdzić możliwość objechania jurty naturalnie stworzonym objazdem, a trzecia – reprezentacyjna składająca się z babci Asylby, mnie i ładnej jasnowłosej koleżanki poszła pertraktować w jurcie ze sztabem zezwolenie na przejazd. Już na wstępie dowiedzieliśmy się, że Polaków nie puszcza, bo Pola-

cy wspierają zachodnią Ukrainę. Ale przepuszczą nas jeśli zadzwonimy do polskiego ministra spraw zagranicznych i poinformujemy go, że jesteśmy zakładnikami. On ma potem skontaktować się z ministerstwem spraw zagranicznych w Kirgistanie, a urzędnicy kirgijscy zadzwonić na blokadę i dopiero po umiędzynarodowieniu sprawy Keldibekowa będziemy mogli przejechać.

Nie uwierzono w moje zapewnienia, że nie posiadam telefonu do ministra Sikorskiego. A deklaracja, że nie czuję się zakładnikiem sprawiła, że zaproponowano nam darmowe



Góry na drodze z Sary Tasz do blokady



wyżywienie, napoje i obiecano wypuścić po 24 godzinach. Potem zaproponowano, że jeśli się zgodzę wydać za męża moją jasnowłosą koleżankę za jednego z działaczy, reszta będzie mogła przejechać. Oczywiście zgodziłam się, bo koleżanka swoje lata już ma i nie może wybrzydzać z ofertami małżeństwa, ale z układu nic nie wyszło, bo nagle wybuchło zamieszanie. Okazało się, że gdy my negocjowaliśmy ze sztabem pozostałe grupy operacyjne przedarły się przez niestrzeżone zasieki i przejechały przez blokadę. Ruszyliśmy więc za naszym samochodem z babcią Asylby na czele, która wiodła nas przez barykady prawie jak Wolność z obrazu Delacroix. Podeksycytowani,

szczęśliwi i wolni, choć bez męża Kirgiza, ruszyliśmy w stronę Oszu. Była to nasza ostatnia przygoda podczas wyprawy do Tadżykistanu. Trzy dni później Keldibekow zwrócił się do swoich popleczników o zaprzestanie protestu i droga po 27 dniach została otwarta.

Choć blokady już nie ma i tak warto wybrać się do Tadżykistanu. Nigdzie indziej nie spotkałam tak dobrych, przyjaźnie nastawionych ludzi. Nigdzie indziej nie ma takich widoków jak w Pamirze. I nigdzie indziej picie herbaty nie daje tyle frajdy jak w tadżyckich czajchanach. Śpieszcie się jechać do Tadżykistanu, bo takie miejsca i ludzie szybko odchodzą.



Kawałek Marsa na Ziemi – okolice przełęczy Kyzyl Art

## Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

**Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!**



## Wspomóżmy chorego Damianka Kordka



Zwracamy się do Czytelników Kuriera Galicyjskiego z serdeczną

prośbą o pomoc dla rocznego Damianka Kordka z Krysowic.

Dziecko urodziło się z obustronną kataraktą oczek, aby je uratować potrzebny jest zabieg operacyjny. Jej koszt w Polsce, razem z wszelkimi niezbędnymi badaniami, to przedział ok. 8-9 tys. złotych. Niezasobni rodzice nie mają możliwości, by samodzielnie pokryć taką kwotę. Ewentualne wpłaty, prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Damian Kordek”.

**Monika Michalak  
Fundacja dr Mosinga**

# Widokówki z Wołynia – Mizocz i okolice

Są miejsca na Wołyniu dostępne tylko dla najwytrwalszych podróżników. Stan dróg łączących wioski w okolicach Mizocza na Ziemi Rówieńskiej, a właściwie ich brak, czyni zwiedzanie prawdziwym wyzwaniem.

**ELŻBIETA ZIELIŃSKA**  
tekst i zdjęcia

Dobra mizockie związane są z dziejami rodu Dunin-Karwickich, w posiadaniu jakiego pozostawały nieprzerwanie od XVIII wieku do września 1939 r. Najchlubniej zapisał się w historii miejscowości Krzysztof Dunin-Karwicki (1757-1820). Roman Aftanazy pisze w „Dziejach rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, że „w jego czasach Mizocz stał się wielkim centrum kulturalnym i towarzyskim. Po ostatnim rozbiórze Polski generał, porzuciwszy służbę publiczną, osiadł na wsi na stałe, urządziwszy tam sobie wspaniałą rezydencję, odwiedzaną przez rzesze gości przybywających czasem z drugiego krańca Polski. Usłuchawszy rady swego przyjaciela Tadeusza Czackiego, który w Mizoczu był częstym gościem, ufundował Krzysztof Dunin-Karwicki w miasteczku szkołę parafialną funduszową, opartą hipotecznie na jego dobrach”. On też był inicjatorem budowy kościoła.

Współczesny Mizocz uśpiony sierpniowym upałem tkwi pośród bezdroży. W niedzielne popołudnie miejscowość świeci pustkami. Na placu przed cerkwią kilka ławek, można schronić się w cieniu i spojrzeć na bryłę świątyni. Jest jak hybryda. Do empirowego budynku ozdobionego kolumnadą, mieszczącego niegdyś kościół katolicki dobudowano cerkiewne wieże z kopułami a krzyże uzupełniono dodatkowymi poprzecznymi belkami. Obok dawnego kościoła – dawna plebania, dziś biblioteka. W niedzielę w Mizoczu jest cicho i lirycznie. A może to tylko ja chciałabym, żeby było. Uparcie szukam



ruiny przypałacowej oranżerii – nikły ślad dawnego przepychu. Staram się uruchomić wyobraźnię i w nieuporządkowanym gąszczu odnaleźć ślady założenia parkowo-pałacowych, niestety z marnym skutkiem. Zbyt wiele się wydarzyło od czasu, kiedy do Mizocza zaproszono wybitnego architekta krajobrazu – Irlandczyka Denisa McClaira. Musiał być ów przybysz z zielonej wyspy prawdziwym mistrzem w swoim fachu, skoro ogrodem przypałacowym miała się zachwycać sama Izabela Czarotorska. W 1805 roku na pamiątkę jej pobytu w Mizoczu w parku wybudowano ozdobną kamienną grootę. Dwieście lat później szukam tej ekstrawaganckiej pamiątki i nie znajduję.

Niedaleko Mizocza leży Dermań. To miejscowość, od której bierze nazwę łańcuch położonych w okolicy pagórków. Góry Dermańskie ciągną się na długości około 50 km między dolinami Ikwy i Horynia. W innych okolicznościach nazywanie pasma wzgórz, których wysokość nie przekracza 350 m wydawać by się mogło



iskry poezji, która pewnie jeszcze wciąż gdzieś tu się tli, a w przeszłości rozbiła z wielką mocą w twórczości urodzonego tutaj Jonasza Kofty: „Bo gdy się milczy, milczy, milczy, to apetyt rośnie wilczy na poezję, co być może drzemie w nas”.

W milczeniu spaceruję po starym parku – jedynej pozostałości po majątku Dunin-Karwickich. Gęstwina drzew i krzewów sięga samego brzegu stawu. Znów pusto, oprócz kilku wędkarzy nad wodą tkwią jedynie

presadą, ale na płaskim jak stolnica Wołyniu stosujemy inną kategorię. Jedno jest pewne – im bliżej Dermania, tym bardziej urozmaicony krajobraz i więcej przystanków na fotografowanie. W Dermaniu najważniejszy jest monaster. Gdy spojrzeć na stare kamienne mury otaczające położony na stromym wzgórzu klasztor, wydaje się, że był tu od zawsze. Mni si przybyli do Dermania w 1699 roku, gdy Konstanty Ostrogski ufundował i hojnie uposażył Monaster Świętej Trójcy. Wkrótce Dermań zyskał so-

bie sławę jednego z najsilniejszych ośrodków prawosławia na Wołyniu. Dzieje klasztoru obfitują w niezwykle wydarzenia, z których prawdopodobnie najbardziej sensacyjnym jest pobyt mnicha Grigorija Otrepiewa o którym wkrótce świat miał usłyszeć jako o Dymitrze Samozwańcu. Od połowy XVII wieku do 1821 roku klasztor pozostawał w rękach unitów. W tym okresie, tutejszym archimandrytą był Melecjusz Smotrycki, biskup prawosławny, który po przyjęciu unii stał się aktywnym orędownikiem całkowitego zjednoczenia kościołów. Tutaj zmarł w 1627 roku i został pochowany.

Z Dermania niedaleko do Hulczy, która z kolei słynie z cudownego źródła świętego Mikołaja. Wokół niewielkiej groty, skąd wypływa woda zebrał się mały tłumek. Ktoś napelnia butelki, kto inny obmywa twarz, kilka osób zanurza się w sadzawce, która znajduje się tuż obok. Nastrój podniosły. Wszyscy przekonani o leczniczych właściwościach wody. Przed laty to pobożne przekonanie miejscowej ludności w perfidny sposób wykorzystał Ignacy Podhorecki, właściciel Hulczy. W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” znajdujemy taką wzmiankę: „Był to pan rozrzutny, wiele miał długów, więc dla wydzwignięcia się z kłopotów tak postąpił: od Ostroga wjeżdżając (...) z góry wytryskało źródło czystej wody, w miejscu tem wymurował kamienną grootę i umieścił w niej statwę św. Jana Nepomucena, przytwierdził okowaną skarbone z zamkami, dalej urządził basen, a jeszcze niżej sadzawkę (...) wystawił domek dla stróża onego źródła, albowiem wielu chorych przybywało tu dla picia cudownej wody (...) Przebiegły Podhorecki czwartą część dochodu przeznaczył na kościół i klasztor franciszkanów międzyrzeckich, a trzy części na własne długi”.

Spędziłam piękną niedzielę, odkrywając dla siebie kolejny malowniczy zakątek Wołynia, gdzie pagórki udają góry, kościoły cerkwie, a brukowane trakty drogi godne XXI wieku. Przyjście i wy w Góry Dermańskie, warto.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:00

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Przemysław**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja lwowska

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Diecezja kijowsko-żytomierska**

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Diecezja odessko-symferopolska**

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

sierpień–wrzesień 2014

29 sierpnia, piątek, **G. Verdi**, opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

30 sierpnia, sobota, **J. Strauss**, operetka „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

31 sierpnia, niedziela, **M. Łysenko**, opera „NATAŁKA POŁTAW-KA”, początek o godz. 12:00

**K. Dankiewicz**, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

3 września, środa, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

4 września, czwartek, **C. W. Gluck**, opera „ORFEUSZ I EURYDY-KA”, początek o godz. 18:00

5 września, piątek, **C. Pugni**, balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

6 września, sobota, **S. Moniuszko**, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

7 września, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻ-KA”, początek o godz. 12:00

**P. Mascagni**, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”,

początek o godz. 18:00

11 września, czwartek, **A. Pietrow**, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

12 września, piątek, **F. Lehár**, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

13 września, sobota, **G. Donizetti**, opera komiczna „NAPÓJ MI-ŁOSNY”, początek o godz. 18:00

14 września, niedziela, **P. Hertel**, balet „DAREMNA OSTROŻ-NOŚĆ”, początek o godz. 12:00

**S. Ludkiewicz**, program koncertowy „KAUKAZ”,

początek o godz. 18:00

18 września, czwartek, **J. Strauss**, operetka „BARON CYGAŃ-SKI”, początek o godz. 18:00

19 września, piątek, **C. Gounod**, balet „NOC WALPURGII”, **P. Czajkowski**, balet „HAMLET”, **L. Minkus**, balet „PACHI-TA”, początek o godz. 18:00

20 września, sobota, **W. A. Mozart**, opera „CZARODZIEJSKI FLET”, początek o godz. 18:00

21 września, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Striłecki**, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

**L. Minkus**, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

24 września, środa, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

25 września, czwartek, **G. Puccini**, opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

26 września, piątek, **G. Puccini**, **M. Skoryk**, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

27 września, sobota, **G. Verdi**, opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

28 września, niedziela, **L. Delibes**, balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

**S. Gułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DU-NAJEM”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.hanaczow.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie  
Kuriera Galicyjskiego  
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

**Korzystaj  
z usług  
polskich  
przewodników  
ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie  
po Lwowie, pilotowanie  
grup turystycznych  
po Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,  
0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007,  
0-380509494445, 0-380987175971

**Prywatne kwatery  
w samym centrum Lwowa**

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301  
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

**POLSKI ZESPÓŁ  
PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”**

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

**POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA  
„WESELI LWOWIACY”**

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

## Apel konsulatu

Konsulat Generalny zwraca się do Państwa z prośbą o pomoc w skompletowaniu naszych zbiorów bibliotecznych, w szczególności numerów „Gazety Lwowskiej”. Brakuje nam numerów nr 16 z 1992 r., 18 z 1994 r., nr 16 z 1999 r. Będziemy bardzo wdzięczni tym z Państwa, którzy zgodzą się przekazać ze swoich zbiorów wspomniane brakujące numery gazety do naszej biblioteki. Z góry dziękujemy.

Konsulat Generalny RP we Lwowie

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.08. 2014, Lwów

| KUPNO UAH | SPRZEDAŻ UAH |       |
|-----------|--------------|-------|
| 13,50     | 1 USD        | 13,95 |
| 17,90     | 1 EUR        | 18,60 |
| 4,10      | 1 PLN        | 4,40  |
| 22,30     | 1 GBR        | 23,60 |
| 3,60      | 10 RUR       | 3,90  |

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**

**redaktor naczelny**

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

**Maria Basza:**

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

**Beata Kost**

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

**Konstanty Czawaga**

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

**Krzysztof Szymański**

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

**Eugeniusz Sało**

Eugene.salo@gmail.com

**Alina Wozijan**

e-mail: alina\_wozijan@op.pl

**Jurij Smirnow**

**Iwona Boruszkowska**

**Agnieszka Sawicz**

**Szymon Kazimierski**

**Michał Piekarski**

**Wojciech Jankowski**

#### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Aleksander Niewiński i inni.

#### Prenumerata

**Natalia Kostyk**

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



## Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu



Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu leży niecałe 100 km od Lwowa i ok. 15 km od granicy polsko-ukraińskiej. Już dziś 15% studentów to studenci zagraniczni, pochodzący głównie z Ukrainy.

**Studenci posiadający Kartę Polaka nie płacą za studia. Od osób nieposiadających Karty Polaka opłata za studia wynosi 2.000 euro za rok. Rektor może jednakże zwolnić z tej opłaty do 60% wymaganej kwoty. Warunkiem zwolnienia są: trudna sytuacja materialna**



studenta i zadawające wyniki nauczania.

Studenci PWSW w Przemyślu mogą kształcić się na studiach licencjackich i inżynierskich. Studia licencjackie – na kierunkach humanistycznych i społecznych – trwają 6 semestrów (3 lata), studia inżynierskie – na kierunkach technicznych – 7 lub 8 semestrów (3,5 roku lub 4 lata).

Po ukończeniu studiów absolwenci PWSW uzyskują dyplom z tytułem zawodowym licencjata (odpowiednik ukraińskiego „bakalawra”) bądź inżyniera. Następnie mogą kontynuować studia magisterskie na wybranej przez siebie Uczelni w Polsce. Trwają one 2 lata.

**W PWSW można studiować na następujących kierunkach, dowolnie wybierając sobie specjalizację:**

- **architektura wnętrz – specjalności:** projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu,
- **bezpieczeństwo i produkcja żywności – specjalności:** bezpieczeństwo produkcji żywności, bezpieczeństwo produkcji gastronomicznej i edukacja żywieniowa,

- **filologia angielska – specjalności:** nauczycielska, translatorska,
- **filologia polska – specjalności:** nauczycielska, dziennikarstwo i komunikacja społeczna,
- **historia – specjalności:** nauczycielska, turystyka międzynarodowa,
- **inżynieria środowiska,**
- **inżynieria transportu i logistyki,**
- **lingwistyka stosowana (angielsko-ukraińska) – spe-**

**cialności:** translatorsko-językowa, interkulturowo-biznesowa,

- **mechatronika,**
- **politologia – specjalności:** administracja regionalna, bezpieczeństwo publiczne, fundusze europejskie,
- **projektowanie graficzne**
- **socjologia – specjalności:** socjologia bezpieczeństwa wewnętrznego i zarządzanie kryzysowe, asystent rodziny, profilaktyka społeczna i resocjalizacja, rynek pracy i zarządzanie kadrami, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną,
- **stosunki międzynarodowe – specjalności:** bezpieczeństwo międzynarodowe, biznes międzynarodowy,
- **technologia chemiczna – specjalności:** chemia i techno-



logia kosmetyków, chemia budowlana.

Do podjęcia studiów wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Studia prowadzone są w języku polskim. Do podjęcia studiów konieczna jest zatem znajomość języka, jednakże w czasie studiów prowadzone są uzupełniające zajęcia z języka polskiego.

Studenci polskiego pochodzenia mogą ubiegać się o wysokie stypendia, które mogą uzyskać z jednego z następujących źródeł: z Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej Ministerstwa Nauki w Warszawie, ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” lub z uczelni.

PWSW umożliwia swoim studentom wyjazdy na praktyki zagraniczne, podczas których będą oni mogli wykorzystać zdobytą podczas studiów wiedzę teoretyczną oraz umiejętności. Studenci mogą wyjeżdżać na praktyki z programu wymiany międzynarodowej Erasmus (m.in. do Grecji, Chorwacji, Portugalii, Słowacji, Austrii, Turcji, Słowenii czy na Węgrzech).

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu ma świetnie przygotowaną bazę dydaktyczną. Stanowią ją zabytkowy i unikalny Pałac Lubomirskich, będący główną siedzibą władz uczelni oraz nowoczesne budynki Kolegium Nowego, Kolegium Wschodniego, Kolegium Technicznego i Biblioteki Uczelnianej. Studenci mogą ubiegać się o miejsce w Domu Studenckim dysponującym wygodnymi pokojami i bezpłatnym dostępem do Internetu. Do dyspozycji studentów jest ponadto siłownia, stołówka, klub studencki „Enigma”, w którym odbywają się wernisaże, dyskoteki, zabawy okolicznościowe oraz projekcje filmowe.

**Kontakt:**  
ul. Tymona Terleckiego 6  
37-700 Przemyśl  
tel. 16 7355 100  
faks 16 7355 101  
rektorat@pwsw.pl  
www.pwsw.pl

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**  
1 miesiąc – 5,96 hrywien  
3 miesiące – 17,88 hrywien  
6 miesięcy – 35,76 hrywien  
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem: Warszawa, ul.: Koszykowa 8.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416**

**Cena prenumeraty  
pocztowej:**

1 miesiąc – 3,50 hrywien,  
3 miesiące – 10,50 hrywien,  
6 miesięcy – 21,00 hrywien,  
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



### Partnerzy medialni

